

**Kay Gregory**

# **Deszczowa noc**

## Rozdział 1

Kiedy o szóstej wieczorem Ethan Yorke otwierał drzwi biura, nie spodziewał się zastać tam kogokolwiek. Była Wigilia Bożego Narodzenia. Ktoś o tej porze zawraca sobie głowę pracą?

Ale ta kobieta bez wstydzenia pracowała. Zobaczył ją w ółtawym świetle lampy, schylon nad klawiaturą komputera. Niepozorna figurka ubrana w granatowy kostium. Zwykła urzędnicza mysz. Tylko jej palce migają. Jakby wygrywała na fortepianie jakieś zawrotnie szybkie pasażerki.

Mógł sobie pogratulować. Całkiem nieoczekiwanie dopisało mu szczęście.

Rzucił teczkę na biurko. Kobieta podskoczyła.

– Proszę się nie obawiać. Nie jestem włamywaczem. Wszedłem tu całkiem legalnie.

Urzędniczka wyprostowała się i odwróciła ku niemu na krzywe.

Dwadzieścia z niewielkim hakiem, pomysł. Proste włosy o nieokreślonym kolorze, ani ciemne, ani jasne. Twarz zwyczajna, trudna do zapamiętania, przesłonięta okularami w rogowej oprawie.

Idealna kandydatka. Kogoś takiego wcale nie potrzebował. Kogoś w miarę inteligentnego, lecz niezbyt mądrego. Kto przyjmie polecenie i bez szemrania je wykona. I nie będzie kazał sobie płacić poczwórnie tylko dlatego, że wszyscy inni ludzie gromadzą się o tej porze w swoich domach wokół pięknie ustrojonych choinek.

Szkła okularów błysnęły. Spojrzał uważnie. Patrzyły na niego oczy w kolorze bursztynu.

– Złóżę ci nie tyle wólczyki, co ducha Marleya, o którym wcale nie myślałam.

Miała przyjemny głos. Uznał, że ładnie zaczyna i któreś z poszczególnych słów. Miast zlewać się, stały obok siebie, odrębne, pewne i bardzo wyraziste.

– Skoro przywołała pani „Opowieść wigilijną” Dickensa, to ze swojej strony dodam, że trudno byłoby mi pomylić panią ze Scrooge’em, panno...?

– Adams. Holly Adams.

– A może, panno Adams, pani i tego Scrooge’a ma czy po prostu niepohamowane skąpstwo?

Potrzebna jej głowa. Pytanie to ani jej nie speszyło, ani nie zgniewało.

– Nie. Ale jest Wigilia, a ja wciąż pracuję. Skojarzenie samo się narzuca.

– Skojarzenie, powiedziałbym, jest wiarygodne. Już samo pani imię nasuwa na myśl

Gwiazdk .

– Taka była intencja moich rodziców. Urodziłam się w Boże Narodzenie. A ci lej mówi c, urodzili my się . Mam brata bliźniaka...

– Który oczywiście ma na imię Noel.

Nie trzeba było wielkiej domyślności ci, aby wypełnić schemat do końca. Tak, ludzie ulegają schematycznie ci myślenia, szczególnie przy nadawaniu imion, i dlatego Ethan powiedział to z nutką pogardy. Ta Adams jednak uśmiechnęła się . Nie malowała ust. I może właśnie nie dlatego uśmiech jej miał urok czegoś wiejskiego i naturalnego.

– Jak pan zgadł?

– Wrodzona przenikliwość wsparta wyuczonym do perfekcji zmysłem dedukcji.

– A wszystko to w sosie straszliwego zarozumiałstwa. Czy pan tu czegoś szuka, panie Yorke, czy te po prostu zabłądził?

Spojrzał uważnie.

– Znam ten budynek, jakbym się w nim urodził, trudno więc mówić o zabłądzeniu. Jak pani mnie poznała?

– W pokoju konferencyjnym wisi pana zdjęcie. Oczywiście, w towarzystwie podobizny pańskiego ojca i pana Smarta.

– Doprawdy? Bardzo ciekawe.

– A cóż w tym ciekawego? – Przypominała w tych okularach krótkowzroczności .

– To proste. Od lat nie robiłem sobie tego typu zdjęć.

Przysiadł na biurku. Po co właśnie ciwie kontynuował tę rozmowę ?

– Zgadza się . Na tym zdjęciu jest pan dużo młodszy, no i zdecydowanie miłszy. Ostatnio przebywał pan w Kanadzie, prawda?

– Tak – rzucił niemal opryskliwie.

Ta urzędnicza mysz stanowczo na zbyt wiele sobie pozwala. Najpierw nazwała go zarozumiałcem, a teraz... Kim? Kim , o kim nie można powiedzieć , że jest miły?

Bez wątpienia całe londyńskie biuro znało jego historię . Nie chciał rozmawiać o niej z Holly Adams. Obserwowała go, niczym laborantka swój preparat. Po cóż jeszcze miałaby zaspokajać jej ciekawość ?

Już raz tak na niego patrzono. Przed laty. W tych pokojach i na tych korytarzach. Było to wówczas, kiedy tak beznadziejnie zadurzył się w Alice. Wiedział o tym cały personel. Na miewali się z jego głupoty. A on chodził ze

wzgardliwie uniesion głow . Był młodszy, był porywczy. Od tamtych dni przybyło mu lat i m dro ci. Nauczył si rozkazywa swym l d wiom.

Marnował czas. Spojrzał na zegarek. Dziesi po szóstej. O ósmej był umówiony z Dian .

– Panno Adams – rzekł o ywionym tonem. – W ostatnich dniach pracowałem nad pewnymi danymi liczbowymi. Chciałbym, eby przepisała je pani, a potem pu ciła na drukark . Umo liwi to mi sko czenie pracy podczas wi t. Byłbym wdzi czny za dostarczenie mi wydruku o siódmej trzydzie ci.

Chwil milczała. Mogła mu odmówi . Zdobyła si jednak tylko na nie miał uwag .

– Jestem asygentk głównego ksi gowego, panie Yorke.

– Który z kolei mnie podlega, panno Adams. Nie widz problemu.

Otworzyła usta. Chciała co powiedzie . W ostatniej chwili zmieniła zamiar.

Bez dalszych ceregieli Ethan otworzył teczk i wyj ł z niej plik papierów.

– Oto notatki. Prosz przepisa je mo liwie szybko. O ile oczywi cie nie ma pani nic przeciwko temu.

Holly Adams bez słowa przyj ła materiały, lecz odwracaj c si do komputera, co mrukn ła pod nosem. Ethan mógłby przysi c, e było to co w rodzaju: „Nie sil si na grzeczno , skoro i tak egzekwujesz prawem silniejszego”.

W pierwszym odruchu chciał przypomnie jej, kto tu jest szefem i czego szef mo e wymaga od swoich pracowników. Ostatecznie jednak postanowił odło y to na pó niej. Najwa niejsze, e zgodziła si przepisa mu te dane. Na upartego mógłby zrobi to sam, lecz wolał wyr czy si t kobiet . Nie przepadał za stukaniem na komputerze. Poza tym miała racj . Narzucił jej t prac niemal sił . Je eli co ma zdecydowanie gorzki smak, odrobina cukru i tak nic nie pomo e. Pracownicy s tylko pracownikami. Ich dyspozycyjno jest poza wszelk dyskusj . Poza tym gdyby Holly Adams miała na ten wieczór jakie plany, nie siedziałyby w biurze.

Wyszedł do s siedniego pokoju, notuj c sobie w pami ci, by zleci Cliffowi Haslettowi wypłacenie pannie Adams za nadgodziny. Nast pnie podniósł słuchawk i wykr cił numer Diany.

Holly zatrzasn ła szuflad biurka z tak furi , jakby opanowała j dza niszczenia. Jej twarz potwierdzała zreszt nawet o wiele gorsze przypuszczenia. Zniekształcona gniewem, była w tej chwili twarz zupełnie innej osoby.

Jak on miał, ten arogant i despota, wdziera si do jej pokoju w wieczór wigilijny i wydawa jej polecenia, oczekuj c, e ona b dzie na jego usługi?

Owszem, była zatrudniona w firmie Smart i Yorke, lecz on, zdaje się, nie rozróżniał pomiędzy pracownikiem a niewolnikiem, człowiekiem wolnym, który sprzedaje swoją pracę, a człowiekiem b d cym własno ci kogo innego.

To twoja wina, Holly, usłyszała nagle wewnątrz, mentorski głos. Przecież potrafisz mówić, a zatem mogła mu powiedzieć, że twoja bratowa oczekuje cię o dziesiątej i że została dłużej w pracy tylko dlatego, że chciała dokończyć miesięczny bilans. Ostatecznie mogła nawet dodać, że nie jesteś niczym sługą, równie szanownego pana prezesa.

Rady jak najbardziej słuszne, z tym, że ona, Holly, wiedziała, dlaczego posłusznie i bez szemrania wykonała polecenie. Po prostu lubiła swoją pracę i nie chciała jej utracić. Już i tak przeholowała, nazywając go zarozumiałcem. Czując, że nie spodobało mu się to. A jej nie spodobała się jego autokratyczna postawa. Nie znosiła takich nad tych bubków!

Przybyła do Chiswick spóźniona ponad godzinę. W niewielkim domu brata i jego żony, Barbary, wynajmowała za symboliczną opłatą jeden pokój.

Otwierając drzwi była nadal w pieskim nastroju. Noel, który właśnie nie przechodził przez hol, zatrzymał się na widok siostry.

– Wesołych... – Zamilkł. Takiej Holly już dawno nie widział.

– Wesołych wit – odparła Holly, ale tak naprawdę wcale nie było jej wesoło.

Noel wziął siostrę za rękę i omijając dwa tłuste czarne koty zaprowadził ją do kuchni. Tutaj praktycznie skupiało się życie mieszkańców tego domu. W pobliżu stołu stał własnoręcznie pomalowany przez gospodarza złoty kredens, a w oknie wisały haftowane w jesienne liście firanki. Ciężkie zapachy, jakie w tej chwili unosiły się w powietrzu, czyniły to pomieszczenie prawdziwym azylem.

– Kochanie – powiedział Noel do żony, sadzając siostrę za stołem nakrytym ceratą – idź przygotować Holly drinka. Wygląda, jakby na gwałt potrzebowała czegoś mocniejszego.

Barbara postawiła garnek, który trzymała właśnie w ręku, i odwróciła się od kuchni.

– Co się stało? – zapytała z niepokojem w głosie. – Chyba nie jesteś chora, Holly.

Nie, nie była chora. Nie miała gorączki i nic jej nie bolało. Niemniej wiedziała, dlaczego jej ciemnooka pi kna bratowa mogła tak myśleć. Dawno temu nauczyła się skrywać swoje duchowe rany i maskować zgrzyoty uśmiechem. To, co przynosił jej los, przyjmowała z cichym pokorzeniem. Miała rozwinięty zmysł samokrytycyzmu. Wiedziała, że ze swojej pulchności i okrągłości, raczej

przeciwnie twarz, nie mówi ci już o wadzie wzroku, nie może oczekiwać wiele od ciebie. Starła się nie robić tragedii z byle błażostki. Ta chmurna bladej jej twarzy musiała więc siłą rzeczy mieć w oczach Barbary jakieś powaźniejsze przyczyny.

Powiodła wzrokiem po kuchni. Dzisiaj wszystko było czyste i ładne. Ani śladu brudnych talerzy czy kłaków z kociej sierści.

I znów wróciła myślimy do tamtej sceny w biurze. Ethan Yorke potraktował ją nie jak człowieka, lecz jak robota. I otóż ten robot o niego miał się odpowiedzieć mu do impertynencko. Z pewnością ci zaskoczyło go to. Taki przystojniak musi być przyzwyczajony do tego, że kobiety cię do niego do stóp.

Pomijając jego wzrost, proporcjonalną budowę ciała i klasyczne rysy, Ethan Yorke mógł podbić kobiecie serce już choćby tylko swymi błękitnymi, orzechowymi włosami. Z kolorem włosów harmonizowały brzozy oczy o ciemnych powiekach. Tak, ten rybak nigdy chyba nie wracał z połowów z pustymi sieciami. I, zdaje się, takich niepozornych płotek, jak ona, w ogóle nawet nie zauważał. A jeżeli dziwnym trafem kierował na niego swój wzrok, to tylko po to, aby obarczył go jakimś zajęciem. Im bardziej niewdzięcznym, tym lepiej.

– Holly? Powiedz, na miłość Boską, co się stało? I zrób to raczej teraz, jeżeli to coś poważnego i nie chcesz mieć za wiadka Chrisa.

Głos bratowej otrzęwił ją. Barbara miała rację. Jej trzyletni synek wprawdzie uwielbiał ciocię, za co zresztą odwdzieliła mu się równie wielką miłością, jednak jego obecność uczyniłaby prowadzenie rzeczowej rozmowy zadaniem prawie karkołomnym.

– Chodzi o naszego nowego szefa – wyjąknęła Holly. – Colby Yorke postanowił przejść na emeryturę i przekazał wszystko synowi.

– Ach, tak. Zdaje się, że wspomniała kiedyś, i syn prowadzi filię firmy w Kanadzie.

– Było tak do niedawna. Przez dziesięć lat, które z perspektywy dzisiejszego wieczoru mogły nazwać spokojnymi. Od śmierci Edwarda Smarta.

Barbara bystro spojrzała na szwagierkę.

– Wiem, czym ci się naraził ten nowy szef?

Noel pojawił się z drinkiem. Holly przyjęła szklankę i popijając brandy opisała ze szczegółami scenę w biurze.

Kiedy skończyła, Barbara pocieszała ją po plecach.

– Czy to jakiś straszny typ?

– Nawet nie. Po prostu arogancki, despotyczny i źle wychowany.

Barbara uśmiechnęła się.

– Kogo takiego moja mama czuje sardynkami w oleju z sałatką z kiwi. Taki go po raz drugi nie pojawia się.

Holly, odprężona, zachichotała.

– Nałóż mi podwójną porcję, by kuracja gwarantowała mi sukces skutecznie.

– Dlaczego nie powiedziała mi, żeby się wypchał? – zapytał Noel.

Nosił czarny brody, która wydawała się w tej chwili jakby nastroszona. Wziął sobie do serca, że w ten wyjątkowy dzień jego siostrę spotkała przykrość.

Holly wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jaka jestem. Po prostu na pewne rzeczy mnie nie stać.

– Jasne, Holly – powiedziała Barbara. – Ale przypominam, że mamy dzisiaj Wigilię i nie wypada rozmawiać o sprawach zawodowych. A już na pewno nie musimy zaprzętać sobie głowy jakimś tam panem Yorke'em.

To była dobra rada, tyle że Holly trudno było do niej się dostosować. Ethan Yorke przez dnie zalał jej za skórę i czuł, że na dzisiejszym epizodzie ich znajomość się skończy.

Niestety, przeczucie okazało się trafne.

W tym dniu minęły w ciepłej, serdecznej i rodzinnej atmosferze i pod tym względem nie ustępowały Gwiazdkom, kiedy byli jeszcze jej i Noela rodzice. Jednak pierwszego dnia pracy nie zdążyła jeszcze wygodnie usiąść za biurkiem, gdy do pokoju wparował Ethan Yorke. Zaciśnięta zębami.

– Panno Adams – powiedział, podchodząc – ja w sprawie tego zlecenia, które wykonała pani dla mnie...

– Tak? – Nawet nie uniosła ku niemu oczu, tylko nadal przeglądała zawartość papierowej teczki. – Mam nadzieję, że efekt zadowolił pana, panie Yorke.

– Jak najbardziej. Z tym, że chcę, aby wprowadziła pani pewne zmiany.

Holly poczuła, że krew zaczyna się w niej gotować. Czy ten człowiek nie miał sekretarki? Racja, nie miał. Teraz skojarzyła. Idąc tu do siebie dostrzegła, że panna Lovejoy zabiera się właśnie do przesłuchiwania kandydatek. Mimo to przecież nie jej znajdował się przecież cały dział komputerów, gdzie jedna z kilkunastu zatrudnionych tam osób mogłaby wykonać to dla niego w ramach swych zwykłych obowiązków. Już chciała mu o tym powiedzieć, gdy nagle rozmyliła się. Ostatecznie jego prośba o pomoc była czymś w rodzaju komplementu. O ile to była prośba.

On tymczasem zdążył już rozłożyć przed nią na biurku komputerowy wydruk i właśnie wskazywał palcem miejsca, gdzie należało wnieść poprawki.

– Tak, panie Yorke. Co pan tylko sobie życzy.

Anieli niebiescy! Nie miała zamiaru przyjmować tego, podszytego sarkazmem, słu alczego tonu, ale jako tak wyszło, niezależnie od jej woli.

Ethan Yorke nie usłyszał sarkazmu, a przynajmniej nie dał tego po sobie poznać. Kontynuował wyjątkiem. A czynił to głosem tak bezosobowym, jak gdyby zlecał coś maszynie.

Gdy skończył, Holly przyrzekła uporać się z pracą do wpół do dwunastej.

– Jedenasta – powiedział. – Jestem pewien, że tyle czasu w zupełności ci wystarczy.

– Owszem, o ile odłożę na bok moje obowiązki i zrezygnuję z przerwy na kawę – odparła, stukając ołówkiem w blat biurka.

– I tego właśnie nie od pani oczekuję.

Nawet nie dał jej szansy na udzielenie odpowiedzi. Odwrócił się i skierował ku drzwiom, odprowadzany ukradkowymi spojrzeniami urzędników przy sąsiednich biurkach. A były to spojrzenia, które kałdego mógłby wbić w dumę.

Holly pochyliła się nad klawiaturą i zaczęła walić w klawisze z taką mocą, jakby w jej palcach skoncentrowała się cała złość.

Kiedy naniosiła wszystkie poprawki, spojrzała na zegarek – dochodziła jedenasta. Odruchowo zerknęła w stronę drzwi, oczekując, że zaraz się otworzą i stanie w nich pan prezes. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Stłdwniosek, że chyba będzie musiała dostarczyć mu papiery osobiście do gabinetu. Przypuszczalnie nawet oczekiwano tego od niej. Góra mogła raz przyjść do Mahometa, ale na pewno rzecz taka nie miała prawa się powtórzyć.

Wyszła na korytarz. Wsiadła do windy. Gabinet prezesa znajdował się na dziesiątym pięttrze. Sekretariat okazał się pusty. Nie było jeszcze Cerbera, który chroniłby ją od pieczarki. Na mahoniowych drzwiach gabinetu widniała mosiężna tabliczka: „Ethan J. Yorke.”

Holly zapukała.

– Tak, panno Lovejoy – dobiegł zrodkański głos. – Proszę powiedzieć jej, żeby zaczekała.

– Nie jestem pani Lovejoy.

– Co? – Po tym pytaniu zapadła cisza, a następnie drzwi otworzyły się z takim impetem, że poczuła na twarzy podmuch powietrza.

– Ach, to pani – powiedział Ethan Yorke, lekko zaskoczony. – Trzeba było się przedstawić. Oczekiwałem panny Lovejoy z kolejnym pustogłowym dziewczęciem, które wyobraziła sobie, że długie nogi i ładna buzia kwalifikują ją do objęcia stanowiska mojej osobistej sekretarki.



– Doprawdy? A więc utrzymuje pan, że żadna kobieta koniecznie musi być głupia? Pogląd do staro wiecki.

– Ja jestem staro wiecki. A poza tym jestem młodym szowinistą, co zdaje się, potwierdza pani wyobrażenie o mnie. – Przebiegł oczyma po jej twarzy i brzowym kostiumie. – Widz, że nie przywiłuje pani większej uwagi do wyglądu zewnętrznego.

– Mieszne, ale co się w niej obruszyło. Już dawno przyzwyczaiła się do tego, że mężczyźni cenią w niej przede wszystkim zdolności i charakter, więc dlaczego tym razem tak cięko przyszło jej się zmierzyć z tym wyrażeniem do brutalnie, lecz oczywistymi i bezspornymi ocenami jej osoby?

– Tak, ma pan rację. Nie robi się codziennie na bóstwo.

Przeczesała palcami orzechowe włosy.

– Zdaje się, że zachowałem się nietaktownie? – Powiedziane to zostało takim tonem, jakby to ona ponosiła odpowiedzialność za jego brak taktu.

Próbowała uśmiechnąć się, ale z mizernym skutkiem.

– Proszę nie traktować tego w ten sposób. To prawda, raczej unikam makijażu. Oto nowe wydruki, panie Yorke.

Wziął teczkę, patrzył gdzieś ponad jej głowę.

– Widz, że panna Lovejoy holuje nowego długonogiego kandydata.

Holly oparła się pokusie spojżenia ze siebie.

– Zatem egnam pana z nadzieją, że zgrabne nogi okażą się tym razem miłym uzupełnieniem kompetencji. – Przebijając w jej głosie nutka zjadliwo cię zaskoczyła ją.

Ethan Yorke również wydawał się nieco zaskoczony, lecz pozostawił rzecz bez komentarza.

– Dziękuję, panno Adams. To wszystko.

Odwróciwszy się, Holly zobaczyła pannę Lovejoy, która wyglądała na nieco zmęczoną, w towarzystwie młodej wysokiej brunetki o tak olśniewających zębach, że mogłaby zjadać nimi mężczyzn na surowo.

Oby zatopiła je również w jego gardle, pomyślała Holly. Im lepiej poznawała tego człowieka, tym mniej go lubiła.

Przez resztę dnia próbowała nie myśleć o nowym prezesie. Zabrał jej już i tak mnóstwo czasu i nie miała zamiaru poświęcać mu ani sekundy więcej. Na szczęście znajdował się siedem pięt nad nią i na pewno zaprzęgniety był testowaniem kandydatek na osobistych sekretarek.

O siedemnastej, gdy właśnie porządkowała biurko, wezwał ją do swego

gabinetu jej bezpo redni szef, pan Haslett.

Był to m czyzna poka nych rozmiarów, o kaczkowatym chodzie i twarzy smutnego klowna. Teraz miał min jeszcze smutniejszy ni zwykle.

– Nasz prezes, pan Yorke, chciałby ci widzie , Holly. Oczywi cie, mam na my li młodego Yorke’a, gdy stary ostatecznie wycofał si z interesów i reszt ycia chce sp dzi na grze w golfa.

Holly spojrziała na zegarek.

– Wybieram si wła nie do domu.

– Przykro mi. Rozumiem ci , ale słyszałem, e z tym młodym lepiej nie zaczyna . Je li o co prosi, to najrozs dniej b dzie spełni jego pro b . A poza tym

– tu popatrzyl na Holly wzrokiem tak przejmuj co smutnym, e a serce si krajało  
– b dzie to dla ciebie ze spor korzy ci .

Holly nie widziała adnej korzy ci w fakcie, e spó ni si na poci g, ale nie miała wyboru. Odmowa mogła by równoznaczna z utrat pracy. Wolno pracownika miała granice zakre lone przez kaprys lub zły humor pracodawcy. Jak wszystko na tym wiecie, była to zatem wzgl dna wolno .

Wchodz c do sekretariatu zauwa yła, e cerbera ci gle nie ma.

– Prosz wej – rozległ si przyjazny głos – i nie sta tak w drzwiach.

Bo e, ten człowiek stał si wr cz nie do wytrzymania. Teraz ju wszystko w nim dra niło j i nastrajało wrogo.

Weszła.

Siedział za olbrzymim biurkiem, rozparty w fotelu niczym jaki pasza. Za oknem wyło onego białym dywanem gabinetu rysowały si kopuły ko cioła wi tego Pawła.

– Wi c po raz trzeci dzisiaj spotykamy si , panno Adams. – U miechn ł si , czym przypomniał jej wilka oblizuj cego si na widok g ski. – Chc przede wszystkim powiedzie , e wykonała pani dla mnie dobr robot .

– Dzi kuj – odparła oschłym tonem, zadaj c sobie pytanie, czy tylko dlatego ma si spó ni na poci g, e musi wysłuchiwa czego , czym i tak wiedziała.

Zło ył dłonie tak, e tylko palce dotykały si opuszkami opuszkami.

– Od jak dawna pracuje pani w firmie?

– Od pi ciu lat. Przyszłam tu zaraz po szkole.

– A wi c do szybko wspinała si pani po szczeblach urz dniczej kariery. Czy jest pani ambitna, panno Adams?

Zmarszczyła brwi.

– Nie wiem. By mo e. Nigdy nie zastanawiałam si nad tym. W ka dym razie

nie czyham na fotel pana Hasletta, jeżeli o to panu chodzi.

– Jestem jak najdalszy w tej chwili od rozporządzenia fotelem pani szefa. Proszę usiąść. – Kiedy zaś zwlekała z zajęciem wskazanego jej miejsca, dodała: – Proszę się nie obawiać, to nie jest krzesło elektryczne.

Skwitowała ten niby-artykuł błędym uśmiechem. Najwyraźniej tłumaczył jej wahanie skrępowaniem bądź zdenerwowaniem, nie zaś całkiem usprawiedliwioną obawą, że znów obarczy ją jakimiś dodatkowymi pracami.

Usiadła, zakładając nogi na nogi. Przyjęła pozycję, w jakiej najswobodniejszy, aby pokazać mu, że nie brak jej pewności siebie.

Ale ona, dostrzegła to natychmiast, zauważyła przede wszystkim jej nogi. Nie musiała się ich wstydić. Z drugiej jednak strony nie leżało w jej charakterze obnosić się z tym, co miała najlepszego.

Pamiętała, co myślał pan Yorke o ładnych kobiecych nogach. Po trosze więc prowokacyjnie, po trosze z zadowoleniem, wyciągnęła prawą nogę i zaczęła bacznie przyglądać się czubkowi pantofla.

Kiedy po chwili przeniosła wzrok na prezesa, stwierdziła, że jest setnie rozbawiony.

I pomyśleć tylko, że wezwałem tu panią w nadziei, iż tego piekielnego dnia nie będzie już więcej oglądać kobiecych wdzików. – Potrzebuję głowę z niedowierzaniem. – Nawiasem mówiąc, bardzo ładne, panno Adams.

Podziękowała, wkładając w swój głos kilkakrotnie więcej siły, niż było to potrzebne.

– Ale pamiętajcie o pani innych zaletach, zapytam, czy chciałaby pani u mnie pracować?

– Przecież już pracuję. – Pytanie trochę zbiło ją z tropu.

Lekko pochylił się ku niej nad blatem biurka.

– Ucił w ciebie. Co by pani powiedziała na propozycję pracy jako moja sekretarka i asystentka?

## Rozdział 2

Z wra enia a otworzyła usta, a w głowie j ły si kł bi najró niejsze my li.

Czy nie artował? Bo je li mówił serio, to co ona wła ciwie miała mu odpowiedzie ? Nie chciała mie wi cej do czynienia z tym despotycznym typkiem i nadzorc niewolników. Jako jej bezpo redni przeło ony byłby perfekcjonist bez cienia wyrozumiało ci dla ludzkich bł dów i słabostek. Miała nawet podstawy, by w tpi , czy w ogóle traktowałby j jak człowieka. A poza tym lubiła pracowa dla pana Hasletta, który z du ymi wymaganiami ł czył ojcowski stosunek do podwładnych.

– Nie s dz ... nie s dz ... – zacz ła j kliwie, zwil aj c j zykiem wargi.

– Zakładam – powiedział Ethan Yorke oschle – e perspektywa tej posady nie przera a pani?

Utkwiła wzrok w lekko uniesionych k cikach jego ust.

– Nie rozumiem.

– Obejrzałem dzisiaj kilkana cie dziewczoi panny Lovejoy. Niektóre z nich okazały si nawet kompetentne. Ale ja nie mam czasu ani ochoty na sekretark , która b dzie mi tu roztaczała swoje liczne wdzi ki, od z bów poprzez piersi, a do okr głego tyłeczka, i zmieni to biuro w skansen erotyzmu. Z pani nie ł cz tego typu niebezpiecze stwa.

Ciekawa była, co chciał zawrze w ostatnich słowach. Czy, e ona, Holly, nie roztacza swych wdzi ków, czy te , e adnymi wdzi kami po prostu nie dysponuje? Z wyj tkiem nóg, oczywi cie, co zreszt sam przyznał. Pomijaj c ocen jej osoby, pozostawało faktem, e nie sp działa wiele czasu przed lustrem, wol c ciekawe lektury, spaceru czy te kontakty z przyjaciółmi.

– Nie s dz , aby było to fair w stosunku do tamtych kandydatek – zauwa yła ozi ble. – I jestem pewna, e po kilku dniach rozczarowały si pan mojej osob .

– Ale pani mi całkiem odpowiada. Jest pani schludna, inteligentna, daleka od zamysłu uwodzenia mnie... I potrafi pani z prawdziw maestri obsługiwa komputer.

Wreszcie Holly zacz ła pojmosfera . Oderwane kawałki uło yły si w pełny obraz. Ethan Yorke poszukiwał kogo bezbarwnego, nijakiego, aczkolwiek wydajnego, kogo , kto b dzie spełniał rol chłopca na posyłki – por czny, wygodny, a niezauwa alny, taki „przynie , podaj, pozamiataj”...

– Ale pan wcale nie szuka asystentki – powiedziała. – Zale y panu raczej na

niewolnicy, której czasem b dzie pan mógł do woli rozporz dza .

Odchylił głow . Prawie jak przed ciosem.

– Czy takie sprawiam wra enie?

– Szczerze mówię c, tak. – Holly ju raz si zdobyła na odwag i szczer , nie mogła wi c powstrzyma si od powiedzenia wszystkiego do ko ca. – Dwa dni temu zatrzymał mnie pan tutaj do pó na, nie pytaj c nawet, czy czasami nie czekaj na mnie z wieczorz wigilijn . A dzisiaj rzecz powtórzyła si w troch innych okoliczno ciach, lecz w tym samym wymiarze. Te musiałam wszystko rzuci i spełni pana polecenia. A jak to przyjm liczni pana pracownicy, je li wypłaty nie b d gotowe na czas?

– Ale b d , prawda?

Pytanie było retoryczne, o czym wiadczyła zreszt wesoło w jego oczach.

– Oczywiście, e b d . Poniewa to, czego nie zd zrobi w wyznaczonych godzinach, nadrabiam po pracy.

– Oto dlaczego kieruj do pani moj ofert , droga panno Adams. Jest pani sumienn i obowi zkow pracownic . Je li co pani zlec , zostanie to wykonane. Pani mnie nie zawiedzie.

– Tak. Ma pan racj . Je li ju podejmuj si czego , lubi to doprowadzi do ko ca. Przywi zuj te wag do jako ci pracy. Ale pan przecie nie potrzebuje asystentki. Panu potrzebna jest sekretarka, a ja wyspecjalizowałam si w rachunkowo ci.

– Zdaj sobie z tego spraw , panno Adams. Lecz to, co uwa a pani za obci enie, ja traktuj jako dodatkowy atut. Lwia cz mojej pracy polega na operowaniu danymi liczbowymi. Natomiast je li chodzi o słowa, „asystentka” b d „sekretarka”, to prosz wybra sobie to, które bardziej pani odpowiada. Poza tym mam nadziej , e pensja, jak pani otrzyma, oka e si satysfakcjonuj ca.

Wymienił sum .

Holly o mało nie krzykn ła. W porównaniu z tym, co dot d zarabiała, była to fortuna.

– My l , e takie pobory zadowolilyby ka dego, panie Yorke.

Wstał i oparł si dło mi o biurko. Zauwa yła zmarszczki w k cikach jego oczu. Musiał ju dawno przekroczy trzydziestk .

– A wi c załatwione. Pan Haslett został ju poinformowany. Dopóki nie znajdzie kogo na pani miejsce, przedpołudnia b dzie sp dzała pani ze mn , a popołudnia w ksi gowoci. Pełna przeprowadzka powinna, jak my l , nast pi w ci gu dwóch, trzech tygodni.

– Ale... – Zawahała się. – Ja jeszcze nie podjęłam decyzji...

– Nie musi pani. Decyzję ja podejmuję. Oczywiście, jeśli ma pani jakieś wątpliwości, możemy przetestować miesięcznie. – Uśmiechnęła się, ale bynajmniej nie był to uśmiech. – Obiecuję, że nie będzie od pani niczego, co nie będzie miało siły w zakresie pani obowiązków.

Najwyraźniej próbował sprowokować ją. Był może nawet sprawdził, czy się zaczerwieniła. I rzeczywiście zarumieniła się, lecz bardziej z przykrości niż ze wstydu.

– Jestem jak najdalej od obaw, więc powiedzmy, będzie mnie pan ganiał naokoło biurka – odparła chłodno. – W porządku, panie Yorke. Zgadzam się na próbny miesiąc.

Byłaby kompletną idiotką, gdyby odrzuciła pieniądze, które jej proponował. Przecież zrezygnowała z własnego mieszkania i przeprowadziła się do brata tylko dlatego, aby pomagać mu finansowo w spłacaniu domu. Noel trudnił się sprzedażą samochodów i nie zarabiał wiele. Komorne płacone przez siostrę, mimo iż niewielkie, stanowiło dla niego wielką pomoc.

Ta pomoc teraz mogła wzrosnąć. A poza tym otwierała się realna szansa na swój własny kąt. Byłoby to spełnienie marzeń snuty od lat.

Holly wzięła głębszy oddech.

– Pozwoli pan, że wrócę jeszcze do kwestii owych obowiązków, o których pan wspominał. Otóż nie wyobrażam sobie, aby zaliczało się do nich parzenie panu kawy czy też kupowanie prezentów dla pańskiej małżonki.

Powoli wstał zza biurka i zaczął rzucać do tyłu.

– Nie mam nic – odrzekł z rezerwą – a więc prezenty nie wchodzi w grę. Co za się tyczy kawy, to jeszcze zobaczymy. Dziękuję, panno Adams. Do zobaczenia jutro o dziewiętej. Punktualnie.

Holly przez jedną krótką chwilę wyobraziła sobie, że punktualnie o dziewiętej zjawia się ze sztyletem ukrytym w rękawie. Ale w tej chwili była nieuzbrojona, więc tylko kiwnęła głową i poegnęła się.

Ethan wzrokiem odprowadził ją do drzwi. Na jego wargach błysnęła ledwie zauważalna uśmiech. Ta mała panna Adams okazała się zadziorną i miałą osobką. Zdaje się, że dokonał właściwego wyboru. Była też zbyt inteligentna, by zrezygnować z dobrej pensji dla takiej błahostki, jak parzenie i podawanie kawy. Miał zresztą swoje sprawdzone sposoby, którymi potrafił wpływać na nieposłuszny personel.

Wyjrzał przez okno. Nad miastem wisiała ciemność, rozproszona w dole

dziesiątkami i setkami tysięcy wiatel, lamp i neonów. I nagle doznał wrażenia, że już to widział. Ulica, przy której wznosił się gmach firmy, tak samo błyszczała w deszczu i wietle latarni, kiedy przekonał się, że Alice... Zaciśniętymi szczękami oparł się dłońmi o parapet.

Alice... ta pijawka, która w ciągu dwóch tygodni z milionera mogłaby uczynić nędzarza. Ile najwspanialszych dni swojej młodości zmarnował z powodu tej pustej, bezdusznej, zdradzieckiej kukły.

Pragnąc odprężyć się, zaczął masować sobie kark. Jakie szczęście, że znalazł tam Holly Adams ze słodkim uśmiechem i wielkimi oczami łani, która tak się miała do Alice, jak diament do węgla. Holly była jak opoka. Dawała gwarancję, że tamte szaleństwa się nie powtórzą. Wyrósł już z chłopięctwa, a nowa sekretarka nie była w jego typie. Jak się zdaje, on również nie przypadł jej do gustu.

Pomyślał znów o kawie i uśmiechnął się pod nosem. Wrócił do biurka i nie siadając skreślił coś na kartce. Gotował niespodziankę.

Holly długo zastanawiała się, jak ubrać się pierwszego dnia pracy w nowej roli. Może włożyć liwkowy kostium? W końcu jednak poprzestała na starym brązowym. Nie było sensu jeszcze bardziej oliwić trybów samouwielbienia prezesa.

Zjawiła się w pracy przed swoim zwierzchnikiem, usiadła za biurkiem i zajęła pozycję Cerbera.

Przed sobą miała cały ten urzędniczy ekwipunek, który stanowi standardowe wyposażenie wszystkich sekretariatów: segregatory, pióra, ołówki, notesy, telefony oraz komputer. Wystarczyło nacisnąć odpowiedni klawisz i chwycić za notes i pióro, aby czas zaczął płynąć jak spieniony potok. Ale na razie musiała czekać.

Chcąc skrócić sobie czekanie, wstała i nastawiła ekspres. I dopiero kiedy smolisty płyn zaczął skapywać do kubka, przypomniała sobie kwestię sporną, jaka pojawiła się pod koniec wczorajszej rozmowy z prezesem. Oto parzyła dla siebie kawę, lecz czy mogła ją wypić?

– Wspaniale, panno Adams – usłyszała za sobą męski głos. – Widz, że wraca pani zdrowy rozsądek. Ja również poproszę o małą czarną. A ponadto proszę przepisać nagrane tu listy.

Szybko odwróciła się, a on wręczył jej dyktafon.

– To odruchowo – wyszeptała.

– Co?

– Ta kawa. Zabrałam się do niej, nie myślę co robię.

– Cudownie. Wi c mo e tak samo post pi pani z listami. Kiedy zawiesza pani swoje procesy my lowe, wszystko wychodzi jak najlepiej. Radziłbym uczyni z tego zasad .

Kiwn wszy głow , przeszedł do swojego gabinetu i usiadł za biurkiem. Obserwowała go przez otwarte drzwi. Przegl dał notatki, a jego długie rz sy rzucały cie na policzki.

W ekspresie rozległ si cichy dzwoneczek na znak, e kubek został ju napelniony. Wzi ła go i skierowała si do swego biurka.

– Panno Adams, zapomniała pani o mojej kawie. – Dono ny głos zatrzymał j w pół kroku.

– To nie nale y do moich obowi zków.

Powiedziała tak, lecz nie wierzyła własnym uszom, e jej, Holly Adams, zdarzyło si odmówi spełnienia czyjej pro by. Nikt zreszt by w to nie uwierzył, gdy znana była z wielkiej yczliwo ci i uczynno ci. Ale pan Yorke działał na ni inaczej ni pozostali koledzy z firmy. Powodował, e co w niej buntowało si i stawało d ba.

– Panno Adams, czy mogłaby pani tu przyj . Chciałbym co pani pokaza .

Odstawiła kaw i podeszła do szefa. Wskazał palcem kartk , le c na samym rogu biurka.

– Prosz przeczyta to – rzekł i wrócił do swoich notatek.

Kartka zawierała zmienion wersj obowi zków, którym podlegała asyistentka prezesa. Ostatni paragraf brzmiał:

„Parzy i podawa kaw na yczenie prezesa”.

– Widzi pani, wszystko jest uj te prawnie.

– Zmienił pan przepisy. – Nie posiadała si z oburzenia.

Skre lił co w notesie.

– A gdyby nawet?

– Nie miał pan prawa.

– Ja tu ustalam prawo. A prawo, jakie obowi zuje od dzisiaj, jednoznacznie ustala zakres pani obowi zków. Zreszt sprzeniewierzaj c si swoim obowi zkom, mogłaby pani znale si w bardzo kłopotliwej i godnej po ałowania sytuacji.

– Czy to gro ba?

– Co w tym rodzaju. Kawa, któr ja przyrz dzam, jest straszna, wr cz truj ca.

Uniosła wzrok znad kartki i spostrzegła na jego wargach umykaj cy cie u miechu.

– Czy to prawda?



– Ryzyko wprowadzicie du e, ale prosz mnie przetestowa .

Równie miała ochot u miechn si , byłoby to jednak zbyt szybkie zło enie broni.

– W porz dku. Wierz panu. Bior kaw na siebie.

Miał racj . Mógł ustala dosłownie wszystko. Nawet i to, e co godzin b dzie musiała robi pi skłonów i dziesi przysiadów. A ona mogła co najwy ej spakowa manatki i wynie si z firmy. Lecz to by oznaczało dla niej prawdziw kl sk , zawalenie si wszystkich jej planów yciowych.

Prezes dostał wi c swoj kaw , a po półgodzinie przepisane listy.

– Wniosłam pewne poprawki – o wiadczyła, staj c przed jego biurkiem.

– Spodziewałem si tego – odparł, nie podnosz c wzroku znad sterty papierów.

– Doprawdy? – Zamrugła gwałtownie.

– Pisanie nigdy nie było moj mocn stron . – Wzi ł listy i rzucił na nie okiem. Cierpko u miechn ł si . – Widz , e posun ła si pani nawet do zmiany formalnego układu.

– Prosz wybaczy , ale pomy lałam...

– Przeprosiny nie s tu potrzebne. Akceptuj pani ingerencje. Zobaczymy, czy równie dobrze poradzi sobie pani z tymi materiałami.

Wyci gn ła r k po plik niewielkich karteluszków i ich dłonie na moment spotkały si . Cofn ła swoj , jakby dotkn ła rozgrzanego elazka. Spojrzała na szefa, chc c sprawdzi , czy testuje jej reakcj . Ale on był ju pochłoni ty lektur jakich komputerowych wydruków. Wróciła wiec do swojej pieczary, zadaj c sobie pytanie, czy ten niegdy sławetny lew nie zmienił si czasami w jagni . Nie, jagni ciem na pewno nie był. Nadal miała do czynienia z aroganckim m skim szowinist . Ale uj ty w cugle, pr dko da sob powodowa . Tak przynajmniej miała nadziej .

Min ł miesi c i Holly wci nie wiedziała, kto tu komu jest podporz dkowany.

Współpraca ich układała si zadziwiają co dobrze. Kiedy jednak Holly gł biej wnikała w ich wzajemny stosunek, stawało si dla niej oczywiste, e wszystko, czego yczy sobie pan Yorke, natychmiast otrzymuje.

Pomijaj c codzienny rytuał parzenia kawy, zdarzało si , e wyskakiwała na miasto po koszul dla niego, bo akurat na godzin przed wa nym spotkaniem pobrudził swoj atramentem, lub szukała po sklepach urodzinowego prezentu dla jego siostry, Ellen, bo w nawale obowi zków kompletnie wyleciało mu to z pami ci.

Zarzucał j prac , lecz pozostawiał na tyle szeroki margines swobody, e mogła

by surow korektork jego tekstów i pomysłów. Akceptował i doceniał jej samodzielno . Miał j na ka de zawołanie i nie tolerował chwili wytchnienia, ale płacił za jej prac uczciwie, a nawet z hojnym naddatkiem.

Wi c dlaczego tak cz sto korciło j , eby go waln pi ci w ten jego szeroki nochal? Czy by powodem była jej instynktowna reakcja na m sk pewno siebie i niew tpliwo urod ? Pami tała kilku takich m czyzn. Najpierw był Tom, najprzystojniejszy chłopak w szkole, który ochrzcił j Ma lan Bułeczka . Przewisko to przyłgn ło do niej na bardzo długo, mimo e z czasem pozbyła si zb dnych kilogramów. A potem jej kolega z ksi gowoci, pi kny niczym grecki bo ek, nazwał j Holly-Tra cie-Wszelk -Nadziej . No i był te Andy...

Tak, stanowczo odpychały j dorodne egzemplarze tak zwanej superm sko ci.

Około czwartej ostatniego dnia miesi cznego sta u usłyszała, jak szef ciska słuchawk na widełki i bluzga potokiem przekle stw najci szego kalibru. Słowem, pan Yorke wyszedł z siebie, co zreszt raczej nie pasowało do niego. Pozostawało poza tym kwesti otwart , czy gniew prezesa odbije si na jego sekretarce.

Stało si wedle najgorszych przeczu Holly.

– Adams! – rykn ł, wypadaj c z gabinetu. – Dlaczego nie dostałem wiadomo ci od Diany Darcy!?

– Wiadomo ci? – powtórzyła mechanicznie.

– Chyba mówi wyra nie. Wła nie dała mi zna , e nie mo e pój ze mn dzisiaj do teatru. Gdybym wiedział o tym wczoraj, nie kupowałbym tych biletów.

– Nie wiem, dlaczego tak si stało. – Obdarzyła go lodowatym u miechem. – Poło yłam kartk z wiadomo ci na pa skim biurku. Poinformowałam te , e j kład , otrzymuj c w zamian od pana potwierdzaj ce mruki cie. By mo e przez pomyłk znalazła si w koszu razem z innymi szpargałami.

– Prosz nie wykr ca si , Adams, i nie zrzuca swych bł dów na innych. Diana twierdzi, e telefonowała wczoraj w porze lunchu.

Ethan Yorke przypominał w tej chwili byka w trakcie szar y.

– Owszem, telefonowała. Lecz stanowczo nie godz si , eby zarzucał mi pan kłamstwo, jak i zwracał si do mnie w tej formie. Dla pana jestem albo Holly, albo panna Adams.

Przez moment wydawało si , e Ethan Yorke eksploduje. Oczy błyszczały mu gniewem na tle pociemniałej twarzy. Przypominał Holly jej ojca, kiedy ten brał si do karania.

– Na miło bosk ! Prosz przesta patrze na mnie w ten sposób. Mam

wra enie, i boi si pani, e zaraz pani uderz .

– Czyta pan w moich my lach – przyznała, pozwalaj c sobie na swobodniejszy u miech.

– Adams. – Pochylił si nad jej biurkiem, tak i poczuła zapach jego wody kolo skiej. – Jest pani, doprawdy, nierozgarni t g sk , przynajmniej w jednym wzgl dzie. Moja firma to nie jest dziewi tnastowieczna fabryka, gdzie poczynano sobie z sił robocz niczym ze stadem niewolników. Niekiedy zło ci mnie pani, ale w zasadzie swój wybór uwa am za trafny. A nawet gdyby było inaczej, w tpi , eby sprowokowała mnie pani do u ycia siły.

– Ma pan rag , mój l k był czym absurdalnym – powiedziała Holly, z za enowaniem u wiadomaj c sobie, e ów l k sprawił jej pewn przyjemno . – Ale nadal podtrzymuj swój pro b , by nie zwracał si pan do mnie z nazwiska.

– Dobrze, Holly – rzekł, chwytaj c j za rami .

– A teraz powiedz, co zrobiła z t wiadomo ci ?

– Powiedziałam ju . Poło yłam j na biurku. Lecz je li postanowił pan traktowa mnie jak kr taczki i kłamczuch , to pozostaje mi tylko zrezygnowa z pracy.

Jego u cisk, nie wiadomo nawet czy wiadomy, m cił jej my li. Zdecydowanym ruchem uwolniła r k .

W jego oczach w miejsce gniewu pojawiła si niepewno . Jak gdyby teraz zastanawiał si , czy czasami nie sprawił jej krzywdy. Nie było zreszt nad czym si zastanawia . Czuła si dotkni ta do ywego. Gardziła kłamstwem.

– Nie wygłupiaj si , Holly. Byłem w pieskim nastroju. Je eli obraziłem ci , to najmocniej przepraszam.

– Czy zawsze wyzywa pan ludzi od kłamców, gdy nie ma pan dobrego humoru?

– Nie chodzi o ludzi. Chodzi o ciebie. I nie pytaj, dlaczego.

Nie musiała pyta . Nale ał do m czyzn, którzy albo nie zauwa ali jej, albo traktowali jak kozła ofiarnego. Od naj wietniejszych reprezentantów tej płci nie oczekiwała zreszt niczego lepszego. Dlatego najlepiej byłoby, gdyby pan Yorke nigdy nie domy lił si , jak gł boko j zranił.

– Prosz nie kłopotaj si tym. Nie wiem, co stało si z tamt kartk . Ale potrafi wyobrazi sobie, jak denerwuj ca mo e by sytuacja, gdy ma si bilety do teatru i nie mo na z nich skorzysta .

Potał policzek wierzchem dłoni i spojrział na ni przenikliwym wzrokiem.

– Zdaje si , e znalazłem wyj cie z tego ambarasu. Ty pójdiesz ze mn zamiast... – Zawiesił głos.

Odrzuciła głowę.

– Zamiast kogo? – zapytała tonem, który w intencji miał być obojętny, a okazał się wojowniczy.

Znała odpowiedź. Oczywiście cie, zamiast Diany.

– Zamiast siedzieć w domu i medytować ponuro nad haniebnym zachowaniem szefa.

– Nigdy nie oddaj się ponurym medytacjom. To niszczy i z era człowieka.

– W takim razie nie pogardzisz komedią z Penelope Kelly w roli głównej. Chyba nie boisz się u mnie do łez?

Holly nie tylko nie obawiała się miechu, ale wręcz po dała go. Szczególnie teraz, po tej przygnębiającej sprzeczce.

– Penelope Kelly jest moją ulubioną aktorką. Jednak...

– Jednak masz nos spuszczonej na kwint i nie wycyzysz sobie mojego towarzystwa. Zapewne zresztą uważasz, że zapraszam cię pod presją okoliczności. Czy tak?

Trudno było wyczytać coś konkretnego z wyrazu jego twarzy. Obojętnie jednak czytał sobie z niej, czy też mówił poważnie, nie była w teatrze od lat. Szkoda byłoby zmarnować te bilety!

– To, doprawdy, nie ma żadnego znaczenia. Chyba nie pojeżdżesz razem z panem. Na którą się umawiamy?

– A po co w ogóle się rozstawać? Odwioz cię do domu, by mogła się przebrać, a potem jeszcze zjemy zjeść obiad.

Holly poczuła się tak, jakby ktoś do pierścionka dorzucił jej jeszcze bransoletkę.

– Zgoda. Za chwilę będzie gotowa do wyjścia. Tylko uporządkuj biurko.

Wyłączyła komputer i zaczęła zbierać i układać papiery, lecz to nie dawało jej spokoju. Spojrzała przez ramię. Ethan Yorke stał w drzwiach swojego gabinetu i ledził jej spod oka. Na jego twarzy malowało się coś na kształt zdziwienia. Jakby zdumiewał się samym sobą, że umówił się na wieczór z tymi, małym, niczym szczególnym nie wyróżniającym się sekretarzem. Chyba tylko po to, aby zatkać niemiłym kłopotliwym luk w porządku dnia.

Do serca Holly wsoczyła się kropla goryczy. Szybko przeniosła wzrok na blat biurka. Diana Darcy była olniewajcą blondynką z nogami i figurą modelki. Pracowała zresztą jako modelka. Ona, Holly, stanowiła jej zupełne przeciwieństwo. Pokazała się publicznie z urzędniczymi myszami, to zapewne nie był dla Ethana Yorke'a powód do chwały. I jeżeli właśnie nie w tej chwili uwiadomił sobie to wszystko, to

musiał mocno ałowa swej spontanicznej propozycji.

Tym gorzej dla niego. Potrzebowała głowę i odrzuciła do tyłu włosy. Skoro już czekał już wieczór z jednym z najbardziej atrakcyjnych mężczyzn w Londynie, na którego niejedna panna ostrzyła sobie zębki, to w takim razie ona, Holly, musiała przynajmniej próbować wznieść się na wysokość zadania.

Dziesięć minut później siedziała obok prezesa w jego białym, Lamborghini maserati. Oparła głowę o miękkie skórzane zagłówek. Ethan Yorke jechał z prawej strony i na szczęście nie silił się, by bawić rozmowę. Przed domem jej brata zahamował z piskiem opon.

– Czy wejdzie pan do rodzaka? – Zadała to pytanie i poczuła się nagle w bardzo niezręcznej sytuacji. Noel i Barbara będą jeszcze gotowi oskarżyć ją o randkę z szefem. Za pan Yorke na widok panującego wewnątrz chronicznego bałaganu uniesie swój wyraziste brwi i z politowaniem uśmiechnie się pod nosem. – A może woli pan zostać w samochodzie?

– Nie jest w tej chwili istotne, co wolisz. Po prostu, Adams, gdy będziemy musieli jeść obiad w biegu.

– Mam na imię Holly – przypomniała mu. Wysiedli z samochodu i poszli zapuszczając się, na którejś z betonowych płytami pieniały się chwasty.

– Jasne. A ja mam na imię Ethan.

Zatrzymała się, zaskoczona ofertą. Jak zwykle, patrzył na nią z lekkim kpiącym wyrazem twarzy.

– Przecież nie mogę tak się zwracać do pana, panie Yorke.

– Dlaczego nie? Czy nie podoba ci się moje imię?

– Jest pan moim szefem.

– Wiem o tym i wolałbym, aby nigdy nie umykało to twojej uwagi. Ale znaleźli się tutaj w szczególnej sytuacji, kiedy kurczowe trzymanie się form wydaje się czymś sztucznym i trudnym do zniesienia.

Holly szybko oceniła swoje psychiczne możliwości i uznała, że nigdy nie zdobędzie się na wymówienie tego imienia.

– Mnie za czym sztucznym wydaje się niwelowanie barier między nami.

– Nie marud, Holly – rzekł, biorąc ją pod ramię. – Chcesz, abyśmy przedtęali atmosferę biura na ten wieczór, który może okazać się miły i zabawny?

– Wcale nie musi mnie pan bawić. – Wyjęła klucz z torebki i włożyła go do zamka.

– Ale może być odwrotnie. To ty będziesz mnie zabawiała.

– Czyli, żeby zasłużyć sobie na ten obiecany obiad, mam, powiedzmy,

za piewa ?

– Wspaniały pomysł! – wykrzyknął, wchodząc za nią do kuchni, gdzie zaraz usiadł przy stole i wyciągnął nogi. – Na przykład coś z repertuaru Whitney Huston.

Nie pasował do otoczenia. Chciała najpierw zaprowadzić go do salonu, ale skoro już pragnął być taki nieformalny, to Chris i koty mieli mu to zapewnić z nową złością. Nie uwzględniała jedynie w rachunku, że Chris i koty czasami opuszczali kuchnię.

– Nie wszystkie piosenki Whitney Huston są wesołe. Jeszcze popadłby pan w nastrój przygnębienia.

Wykrzywił wargi.

– Racja, śpiewanie nie należy do twoich obowiązków. Zadowol się więc z zwykłych rozmów i spełnieniem moich próśb. A najważniejszą z nich jest w tej chwili, aby zwracała się do mnie po imieniu.

Uśmiechnęła się. Długo nie mogła mu się opierać.

– Dobrze, skoro ma to ciębie rozweselić ...

– Lubię, jeśli moje kobiety wprowadzają mnie w szampański humor.

– Nie jestem twoją kobietą. Twoją kobietą to Diana Darcy. – Poczuli, że niekiedy nawet truizmy trudno jest wypowiedzieć.

– Tak, ale dzisiaj ty już zastępujesz.

Holly była już w drzwiach, lecz słysząc te słowa, na moment zamarła w bezruchu. Niewtpliwie kpił sobie z niej. Jak ona, dziewczyna, jakich tysięcy, mogła zastąpić kogoś tak wspaniałego, jak Diana Darcy? Oczywiście, spełniała tu tylko funkcję asystentki i pomocnicy, urzędniczki do specjalnych poruczeń.

Poszła na górę do swojego pokoju, otworzyła szafę i wyjęła z niej jedyną wieczorową sukienkę, jaka tam wisiała.

Ciemnozielona wełniana sukienka miała brzydki dekolt i długie proste rękawy. Wydawała się skrojona przez krawca-purytanina. Holly wyglądała w niej niczym objęta sowa. Wrażenie to wzmacniały jeszcze okulary. Zbyt duże i o topornych oprawkach, pozbawiały jej twarz naturalnej delikatności, nadając w zamian rys suchego intelektualizmu. Barbara często namawiała szwagierkę do zmiany ich na bardziej twarzowe, lecz Holly podporządkowywała dotychczasowe względy estetyczne celom praktycznym.

Pan Yorke czy też Ethan musiał zaakceptować ją taką jaka jest, zakonkludowała w myślach Holly.

Kiedy z powrotem zjawiła się w kuchni, zauważyła przede wszystkim powrót kotów. Siedziały na stole naprzeciwko Ethana, wpatrując się w niego swymi

ółtymi, niezgł bionymi lepiami.

– Lubisz koty? – zapytała.

– Toleruj . Ale stanowczo wol je widzie troch ni ej, nie za na kuchennym stole.

W zasadzie była tego samego zdania. Je eli jednak pomin ła t uwag milczeniem, to z uwagi na poczucie solidarno ci z bratem i bratow .

Wpadł Chris. Obrzucił krytycznym spojrzeniem jej ciemnozielon sukienk .

– Ciociu Holly, wychodzisz? – zapytał piskliwym głósiem, w którym przebijało uczucie zawodu.

Holly potwierdziła i przedstawiła sobie obu m czyzn.

Ku jej zdumieniu, Ethan wyci gn ł r k do chłopca.

– Miło ci pozna , Chris. Czy móglby wypo yczy mi na kilka godzin swoj cioci ?

– To znaczy, na ile? Czy wróci do rana? – Chris udowodnił, e jest wnikliwym brzd cem.

– Oczywi cie, skarbie, e wróc . B d w domu jeszcze dzisiaj.

– Mo esz si nie martwi . Zaopiekuj si twoj cioci – zapewnił go Ethan.

– To dobrze. My l , e mo emy si ni podzieli . – Chłopiec zmarszczył czoło.

– Panie Yorke?

– Tak?

– Czy nie uwa a pan, e oprócz mamusi ciocia jest najpi kniejsz kobiet na wiecie?

Holly krew buch n ła do twarzy. Szybko wyszła do holu, aby nie słysze odpowiedzi Ethana.

Ale cho zakryła uszy dło mi, odpowied przebiła te zaimprovizowane zapory.

– Oczywi cie, e tak uwa am, Chris. Twoja ciocia codziennie parzy mi wspaniał kaw , odnajduje rzeczy, które gubi , udoskonala moje listy, pami ta o moich spotkaniach, odbiera za mnie telefony... Nie wiem, jak bez niej bym sobie poradził.

– Och! – wykrzykn ł Chris. – To ona jest zupełnie jak moja mamusia.

Ethan wybuch n ł gło nym, niehamowanym miechem.

### Rozdział 3

– Nie zaciskaj ich tak, bo jeszcze wypadną – rzekł Ethan, znajdując wreszcie po długich poszukiwaniach przez wit w rzędzie zaparkowanych samochodów.

– Niby co ma mi wypaść? – spytała oziębła.

Zasznurowała usta.

– Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że chciałaby złapać mnie nimi za gardło – powiedział.

– Dziwaczny pomysł.

Była wściekła, zła, rozsierdzona. Nie zamierzała nikomu matkować, a już szczególnie jej. Zanim bowiem kobieta stanie się matką, musi wprawdzie znaleźć mężczyznę. Najlepiej takiego. Ponieważ jednak nic nie zapowiadało, by w najbliższym czasie miała stać się szczęśliwą panną młodą, wypraszała sobie wszelkie aluzje do jej macierzyństwa czy też jakiegoś pseudo-macierzyństwa. Bo Ethan ostatecznie, kiedy opanował się, przyznał Chrisowi rację.

– Wyskakuj – powiedział, otwierając drzwi z jej strony. – Co prawda nie pozwolę ci ugryźć mnie, ale moesz wyżyć się na befsztyku.

– Nienawidzę befsztyków – odparła, ignorując jego gniew.

– Wić niech to będzie makaron, byleby tylko nie wyładowywała swej złości na mojej osobie.

Nie pytał jej o zgodę, ujął ją pod ramiona, zatrzasnął drzwi samochodu, powiódł w skłoniętych uliczkach Soho. Wiał wiatr, który szarpał połamane jej płaszcza. Zatrzymali się przed wykwintnej restauracji.

Holly poczuła słabość w nogach. W swej gładkiej zielonej sukience będzie wyglądała jak chwast wśród orchidei.

Jej obawy okazały się nieco przesadzone. Wyglądała tylko jak ogórek wśród szparagów. Lecz Ethan zdawał się w ogóle tego nie zauważać.

– OK – powiedział, gdy usiedli przy wskazanym im stoliku, nakrytym nieskazitelnie białym obrusem i udekorowanym wieńcami kwiatami. – A teraz o wie mnie wreszcie, czym ci tak zdenerwowałem?

Zjawił się kelner, więc musieli najpierw złożyć zamówienie. Gdy szpakowaty pan o wyglądzie hiszpańskiego arystokraty oddalił się, Ethan powtórzył pytanie.

– Niczym.

– Bzdura. Wpadła w zły humor, zanim jeszcze opuścił mój dom twojego brata.

Westchnęła i utkwiała wzrok w srebrnej cukiernicy. Czuli się winni, bo przecie



jego nie mogła winić. Skąd miał wiedzieć, że jego uwaga zraniła ją? Najpewniej przystał na dziecięcą interpretację Chrisa w jak najlepszej intencji.

– Przepraszam – szepnęła, unosząc głowę i dzielnie wytrzymała spojrzenie jego brzozy oczu.

Powoli rysy jego twarzy łagodniały.

– Co się dzieje, Holly? – zapytał. – Przecież nie jesteś rozkapryszoną dziewczynką. Nawiasem mówiąc, z tego właśnie powodu wybrałem cię na moją sekretarkę.

Oczekiwał cisłej, konkretnej odpowiedzi. Winna mu była coś więcej niż kolejny wykrzyknik.

– Nie spodobało mi się, że zgodziła się z Chrisem. Wiesz, w tej kwestii, że cię matkuje.

cięgnięła brwi.

– Nie myślałem tego dosłownie.

– Wiem. – Wzięła widelec, by zaraz odłożyć go na miejsce. – Ale wbiłam sobie do głowy, że według ciebie tylko tak matki mogą być i b d... że adenom czyżna nie zainteresuje się mną na tyle, by zapragnęła zostać moją matką.

Pochylił się i nakrył jej dłoń swoją. Poczowała ciepło jego ciała. Również oczy, które na nią patrzyły, rozświetlał ciepły płomień sympatii.

– Jak w ogóle można rozstrzygnąć o tym z góry? Przecież na pewno w przeszłości ci niejednemu czyżna czy chłopak stracił dla ciebie głowę.

Gorzko uśmiechnęła się.

– Najbliżej byłam z Andym, chłopcem z czasów siedzki, towarzyszem dziecięcych zabaw. Przez całe lata snuliśmy plany, że gdy tylko dorostniemy, pobierzemy się. Wreszcie taki moment dorosło cię nadszedł i Andy zakochał się w licznej córce właściciela sklepu warzywnego. Wtedy postanowiłam nawet nie myśleć o małżeństwie.

Zdjęła okulary i przecięła dłoń po czole, jakby chciała pozbyć się bolesnych wspomnień zdrady Andy'ego. Był taki przystojny i zabawny. Łczyła ich głębia przyjaźni, zabarwiona dziecięcym erotyzmem. Tamtego lata, kiedy do wiadomości Holly dotarło najgorsze, w jej gorące serce uderzył podmuch niechęci. Z twarzy zalaną łzami stanęła przed lustrem i zobaczyła... siebie. Czy mogła dziwić się wyborowi Andy'ego? Osuszyła łzy, przyczesła włosy w kolorze mysiego futerka i lubowała sobie wspomnieniami o matczykach. Odtąd jej życiu miała nadawać sens tylko praca. Skończyła szkołę i wyjechała z Hertfordshire do Londynu.

O Andym, który w końcu oenił się z pi kn Adele, nie myślała od lat. I dopiero teraz...

– Przepraszam – szepnęła. – Nie chciałabym zanudzać ci banalnymi historyjkami z mojego życia.

Tak, cały ten sercowy epizod wydał się jej teraz banalny, co nie przeszkadzało, a wtedy o mało co nie umarła ze smutku i rozpacz.

– Daleki jestem od nudzenia się. Masz dopiero dwadzieścia trzy lata, Holly. Przed tobą do czasu, aby mogła całkowicie zmienić swoje życie. – Zwracał się do niej jak do małej dziewczynki, która upadła i obtarła sobie kolano.

– Nie. Czas to coś absolutnie względnego. Nie należy do kobiet, którym możemy czy nie wiadczyć się. A poza tym całkowicie zadowala mnie moja kariera zawodowa.

Czy mówiła prawdę? Tak i nie. Czerpała satysfakcję ze swojej pracy, ale ostatnio, odkąd awansowała na stanowisko sekretarki prezesa firmy, nie potrafiła już tak bezbłędnie odróżnić zysków od strat. Rzeczy straciły jednoznaczność.

– Miło mi to słyszeć. – W słowach Ethana przebijała jednak mimo wszystko pewna rezerwa. – Ale jeśli naprawdę chcesz wyjść za mnie, to bez wątpienia znajdziesz się godnym siebie mężczyzną.

Miała do tych ojcowskich pocieszeń! Upokarzało ją odgrywanie roli dziewczyny, która nie ma powodzenia. Nie wiedziała, co czyni, wybuchnęła:

– Och, na pewno! A może ty będziesz tym mężczyzną? Jedyne szkopuł w tym, że jesteście zaręczone z Dianą.

Słowa zostały wypowiedziane i było za późno, aby je cofnąć. Najchętniej zerwałaby się z krzesła i uciekła stąd, ale podano właśnie niezapomniany.

– Uspokój się – powiedział po krótkiej przerwie Ethan. – Nie ma sensu ani potrzeby robienia z siebie przedstawienia.

Nalał jej wina, ona zaś wypijała je duszkiem. Poczowała rumieniec na policzkach.

– Ale ze mnie wariatka. Mówi coś, czego nie chcę powiedzieć, albo coś, co nawet nie za witało mi w głowie.

– Wiem ostatecznie skończymy z tymi nonsensami.

– Przyrzekam.

– Przede wszystkim chciałbym sprostować pewne nieporozumienia. Nie jestem zaręczone z Dianą Darcy. To osoba, z którą utrzymuję ledwie sporadyczne kontakty. Po drugie, nie poprosiłbym cię o rękę, nawet gdyby była Helen Trojańska. Darz nieufności biurowe romanse. Po trzecie wreszcie, musisz zmienić swoje mniemanie o sobie. Nie jesteś pięknością, na widok której

m czy ni dostaj zawrotu głowy, ale nikt nie zarzuci ci braku inteligencji i wiedzy. Poza tym masz wietne nogi i ujmuj cy u miech.

mieszne, dziwaczne, dziecinne, lecz najwyra niej poczuła, i zalewa j fala przyjemno ci.

– Zdaje si , e w zasadzie nie aprobujesz zgrabnych nóg.

Zagryzł na chwil wargi. Mogła by to udana próba stłumienia wzbieraj cego miechu.

– Na pewno nie aprobuj ich w pracy, gdy rozprasza j uwag . Ale w zasadzie nie mam nic przeciwko zgrabnym nogom. Istotne jest co innego. Twój całkowity brak zaufania w sił i moc własnej kobieco ci.

– Jeszcze nie jest ze mn tak le – odparła, próbuj c u miechn si , jednak z mizernym skutkiem.

– I, mam nadzie j , nie jest to jaka subtelna intryga, aby zaci gn mnie do ołtarza? – zapytał, sil c si na delikatno tonu.

Zacisn ła dłonie. Za kogo on w ogóle si uwa ał? Za Adonisa? Idola muzyki pop i Casanov w jednej osobie? Koniecznie musiała przytrze mu rogów.

– Nie jestem jeszcze w tak beznadziejnym poło eniu – odparła, spogl daj c niczym prawdziwa Helena Troja ska, odrzucaj ca awanse natr nego uwodziciela.

– Stokrotne dzi ki. – Odło ył ły k i otarł usta serwet . – Czy wymieniaj c twoje zalety wspomniałem, e nie rozpieszczasz szefa pochlebstwami?

Holly poczekała, a kelner zmieni nakrycie.

– Ciesz si , e uwa asz to za zalet . Poniewa powiniene wiedzie , panie Yorke, e oskar anie mnie o snucie intrygi matrymonialnej traktuj jako zupeł nowo . Zaczynam obawia si , czy ten wieczór nie oka e si jedn wielk pomyłk .

– Zale y to wył cznie od nas samych. Musiałem wyja ni wszystkie niedopowiedzenia, gdy wol otwarto , nawet brutaln , ni podejrzliwo . Poza tym zbyt cz sto bywałem przedmiotem takich intryg, aby nie dmucha na zimne. – Poklepał j po dłoni. – A teraz jedz i staraj si by pogodna. Ten wieczór, je li tylko si postaramy, mo e okaza si bardzo udany.

Kiwn ła głow . Miał racj . Po nawałnicy, warunki atmosferyczne mog si tylko poprawi .

I rzeczywi cie, niebo rozpogodziło si . Do ko ca pobytu w restauracji rozmawiali niczym dwoje serdecznych przyjaciół. Ethan okazał si miłym, dowcipnym i interesuj cym towarzyszem. Dla pochwalenia za kulinarnych smaczków, Holly u yła niemal wszystkich znanych sobie superlatyw.

A potem przenieśli się do teatru. Nie zawiedli się w nadziejach na pyszne zabawy. Wybuchali śmiechem razem z publicznością i razem z publicznością bili brawo. Sztuka toczyła się wartko, obfitowała w arcy mądre gagi i humor słowny. Ethan wręcz rechotał. W oczach Holly surowy szef stał się bardziej ludzki. Superprzystojny i ludzki – takiej mieszanki dotąd nie znała. Toteż u boku kogoś takiego sama poczuła się dowartościowana. Wyzyskiwana do granic ludzkich możliwości urządziła sobie mały spacer. Był to całkiem przyjemny spacer.

Kiedy zamilkły kłopotliwe oklaski, Ethan zaproponował, aby wpadli jeszcze do jakiegoś nocnego klubu na drinka. Holly wołała nie przeciągać struny i zakończyć wieczór w momencie, gdy temperatura dozna jeszcze wciółki.

– Dziękuję, ale zrobiło się okropnie późno.

– A chcesz być wieściwą w sztuce, którą jutro sam wyreżyserujesz?

– Przede wszystkim chcę być na tyle przytomna, aby móc odróżnić absurdalne polecenia szefa od rozsądnych.

Mógłby nawet władać ogromnym handlowym imperium, rozrzuconego po kilku kontynentach, lecz nie oznaczało to jeszcze, aby ona, Holly, miała odmawiać sobie prawa do ograniczenia granic jego panowania.

Ethan zachichotał. Nie należał do mędrców łatwych do ujęcia w ryzyko.

Znajdowali się właśnie w foyer, gotowi do wyjścia, gdy usłyszała, że jej towarzysz soczy się zakłóca.

Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła wietlistą blondynkę, wspartą na ramieniu wysokiego bruneta.

Alice Adonidas. Holly rozpoznała ją od razu. Jej fotografie nie zniknęły wręcz z łamów gazet. Była on Theodore'a Adonidas, magnat o królewskim. Szacowano go na kilka miliardów dolarów. Należał do najbogatszych ludzi świata.

Nagle Holly dostrzegła, że Alice Adonidas patrzy w ich kierunku. I nie tylko Ethana, który przypominał w tej chwili postać wykuto w marmurze, tak był błyśnięty na twarzy i prawie skamieniały w pozycji, ile na niego, jego drobną towarzyszkę w nieefektywnej zielonej sukience i w zbyt dużych okularach. Usta miliardarki wykrzywił uśmiech pogardy i ironicznego zdumienia. Następnie ostentacyjnie ujął ją pod ramię i bez słowa opuścił budynek teatru.

– Dlaczego spojrzysz tak na mnie, jakbym za chwilę miał skoczyć z mostu? – zapytał Ethan, kiedy wyszli pod siępięciem kapucy naczkiem nocnym, styczniowym niebem.

– Znasz Alice Adonidas, prawda? – zapytała.

– Powiedzmy.

– I ona zraniła ci? – Zadaj c mu to pytanie, nie do ko ca wiedziała, czy ma prawo wtr ca si w czyje osobiste sprawy.

– U ywasz wielkich słów – odparł kpi cym tonem. – Zrani twojego szefa nie jest wcale łatwo. Byłaby , obawiam si , rozczarowana, gdybym opowiedział ci ca t ociekaj c krwi histori .

Najwyra niej widział w niej w cibsk osóbk , nie za przyjaciółk , która wyci ga pomocn dło . Bolało te nadal to wzgardliwe spojrzenie, jakim tamta j obrzuciła.

– Mylisz si , nie byłabym rozczarowana – o wiadczyła słabym głosem.

Przy pieszył kroku. Patrzył prosto przed siebie. Mokry wiatr targał mu włosy. W milczeniu doszli do samochodu.

Milczenie to podczas jazdy jakby jeszcze si pogł biło. Holly obserwowwała k tem oka profil Ethana. Miał wzrok utkwiony w tylnych wiatłach jad cych przed nim aut. Jego twarz w zasadzie nic nie wyra ała. Był albo mistrzem w udawaniu, albo ona odniosła mylne wra enie, e spotkanie z Alice Adonidas wstrz sn ło nim do gł bi.

A mo e stało w uczuciach była mu z gruntu obca? Miał trzydzie ci trzy lata i nadal pozostawał w stanie kawalerskim. Plotka głosiła, e ma na swoim koncie liczne podboje miłosne. Mógł zmienno i ulotno zwi zków przedkłada nad trwało zobowi za , a perspektyw posiadania ony traktowa jako dopust bo y.

– Holly...

– Ethan...

Odezwali si równocze nie, a potem jedno czekało na słowa drugiego. Ich oczy spotkały si . W tym krótkim momencie nieuwagi jaki czarny, niewielki kształt wyskoczył na jezdni . A zaraz za nim drugi, du o wi kszy. Holly dostrzegła kota i goni c go dziewczynk .

Krzykn ła.

Ethan zareagował błyskawicznie. Skr cił kierownic , gdy na hamowanie było ju za pó no. Omijaj c yw przeszkod , znale li si na przeciwnym pasie. Holly chciała wła nie da wyraz swej uldze, gdy usłyszała przera liwy pisk hamulców i opon. W lusterku dostrzegła wiatła ogromnej rozp dzzonej ci arówki. Walała prosto na nich.

Zanim jeszcze cokolwiek si stało, Holly poczuła, e Ethan ramieniem dociska j do fotela. A potem jaka straszliwa siła rzuciła j głow do tyłu i poderwała nogi, które wbiły si w desk rozdzielcz . Straciła przytomno .

Gdy otworzyła oczy, stwierdziła, e le y w szpitalnym łó ku, a przez okno

wpadaj blade promienie styczniowego słońca.

– Cześć, Holly. Nie przejmuj się. Lekarz powiedział, że wydobrzejesz w ciągu dwóch miesięcy. O ile będziesz unikała szybkiej jazdy samochodem oraz, rzecz jasna, cebulowej zupy mojej mamy.

Holly czuła się słaba i pijana. Próbowwała się uśmiechnąć.

– ładnych rajdowych wyczynów i cebulowych zup. Dziękuję, Barbaro.

Zamknęła oczy. Zdążyła już się zorientować, że na prawo w gipsie i że wśród towarzyszek z sali nie jest jeszcze bynajmniej w najgorszym położeniu, gdy jedna z nich była zagipsowana od pasa po brodzie. Inna, ze złamaną ręką, skarżyła się włącznie donośnym głosem starej kobiety, że ktoś ukradł jej ostatniego papierosa.

Holly poczuła, że powoli zapada w czarny otchłasnny sen. Usłyszała jeszcze, że Barbara odsuwa taboret i nagle się ogólnym „do widzenia” odchodzi. Zasnęła.

Obudził ją głos równie donośny, co tamtej nałogowej palaczki czy te wariatki, lecz dla odmiany miśki. Zwracał się do niej ktoś przywykły do wydawania rozkazów. Ujrzała pochylonego nad sobą Ethana.

Mimowolnie podskoczyła. Poczowała ostry ból w nodze. Również bolała ją szyja.

– Holly, do diaska, co ty tu robisz?

Przez chwilę zbierała myśli.

– Nie widzisz? Leżę na plaży i opalam się.

– Nie do twarzy ci z tym sarkazmem.

– Ani ze złamaną kostką.

– Hmm. Mam wrażenie, że pisane jest ci długie życie. – Przeczesał włosy palcami. – Przepraszam za tę kostkę.

– To nie była twoja wina.

– Wszystko jedno. Nie tak wyobrażałem sobie koniec wczorajszego wieczoru.

– A jak sobie wyobrażałeś?

Miał minąć chłopca, który łączy za swe przewiny.

– Inaczej. Chociaż, rzecz jasna, nic kompromitującego, jeśli o takie zamysły mnie podejrzewasz.

Zarumieniła się. Ledwie oparła się w pokusie ukrycia twarzy w poduszce.

– Bynajmniej. Tyle że nie musiałyście wcale o tym mówić. Prowadź się raczej porządnie i żeby zrobić ze mnie coś kompromitującego, trzeba się bardzo natrudzić.

– Tak włącznie myślałem – o wiadczył sucho. – A teraz pozwól, że wrócę do mojego pytania. Co robisz w tej sali, skoro zamówiłem dla ciebie jednoosobowy pokój z wszelkimi wygodami?

– Wynika stąd, że twoje życzenia są tu ignorowane. – Jeszcze się przekonamy – powiedział z jakąż ci w głosie i znikł z jej pola widzenia.

Wrócił po kilkunastu minutach, które spędził na gapieniu się w sufit.

– Załatwione – powiedział. – Przeniosę ci jeszcze tego popołudnia.

– A jeśli jest mi tu dobrze i nie mam ochoty na żadne przeprowadzki?

Nie było jej tu dobrze. Stara kobieta wciąż awanturowała się o papierosa.

– Jak to? – Wydawał się kompletnie zbity z tropu.

– Powiem wprost: nie stać mnie na takie luksusy jak separata.

– Bzdura. Firma jest za wszystko odpowiedzialna i firma zapłaci za twoje leczenie.

– A ja myślałam, że za stan, w jakim się znajduję, ty osobiście jesteś odpowiedzialny.

Zacisnął dłonie na poręczach jej łóżka. Miał minąć człowieka, który wyzbył się już całego zapasu cierpliwości i walczy z sobą, żeby nie wybuchnąć.

– To na jedno wychodzi. Przenosisz się czy nie?

– Siostrzko! – krzyknęła nałogowa palaczka. – Domagam się zwrotu moich papierosów. Jeśli ich nie dostanę, rozchoruję się tutaj na dobre.

– Tak, przenosisz się – powiedziała Holly. – I dziękuję za troskę. Nie miałam zamiaru być ...

– Upart, kłótniwy i skorzy do droczenia się – dokończył za nią Ethan. – Naprawdę wol ci rozumnie, zgodnie i uprzejmie.

– I niewolniczo uległ. – Holly nie byłaby sobą, gdyby do tych pyszności nie dodała kropli octu.

– Biedne to, połamane, a wierzga. – Pochylił się nad nią i zanim ponownie się wyprostował, mogła przez chwilę wdychać zapach jego wody kolońskiej, jak i upajający na tle szpitalnych woni. – Przepychanki zostawmy na północy, kiedy będziesz w formie. A teraz chciałbym zwrócić twoją uwagę na fakt, że wczoraj skończył się miesiąc próbnego i od dziś możesz uważać się za moją stałą współpracownicę. O ile się nie mylisz, chcesz tej pracy?

Nie mylił się. Pomimo wszystko, pomimo całkiem pokaźnego naddatku czynności usługowych, odpowiadała jej nowa praca i związane z nią wysokie zarobki. Poza tym Ethan Yorke sprawdził się jako nowy prezes. O ile jego ojciec w ostatnim okresie prawie w ogóle nie podejmował ryzykowniejszych decyzji, to Yorke, junior – przeciwnie, zaskakiwał wręcz swoimi posunięciami, w rodzajach, jak na razie, nie było niefortunnych czy nie do końca przemyślanych.

– Dziękuję. Ty również możesz uważać od dzisiaj za moją stałą

współpracownika.

Roze miał si ę na całą sal ę .

– Punkt dla ciebie, Holly. Pozostała jeszcze kwestia twojego pobytu w szpitalu. Trochę to potrwa, kogo więc proponujesz na zastępstwo na te kilka tygodni?

Przez chwilę zastanawiała się .

– Myślę, że Hilda Thomas z działu marketingu dałaby sobie radę .

– Ta brunetka z nogami jak u tancerki z Folies Bergere? Nie, dzięki, zbyt przywykłem do twoich. Mimo iż jedną trzymasz w tej chwili pod kocem, a drugą skrywa gips, wiem, że są całkiem fajne.

Holly skromnie spuściła oczy. Oczywiście, pokpiwał sobie z niej, lecz mimo wszystko jego słowa sprawiły jej przyjemność .

– W takim razie może Solange Peters? Jest dobra w rachunkowość ci. Albo Michael Molton z działu sprzedaży?

– Solange Peters może nawet zasługuje na Nagrodę Nobla, lecz obawiam się, że nieszczególnie układałaby się moja współpraca z osobą, która zawsze na mój widok nurkuje głowę pod biurko, niby to w poszukiwaniu spinacza czy ołówka. Co za się tyczy Michaela, to jest niezastępowany na swoim obecnym stanowisku.

Masz babo placek! Ta rozmowa prowadziła donikąd. Przypominała Holly przetargi z matką z okresu dzieciństwa. Padał deszcz, ona i Noel nie wiedzieli, co ze sobą począć, matka rzucała różne propozycje, oni odpowiadali na nie miażdżącymi kontrargumentami i tak czas płynął...

– Wiadomo poproś pannę Lovejoy, by zadzwoniła do agencji. – Powiedziawszy to, Holly zamknęła oczy i ostantacyjnie ziewnęła.

– Widz, czarujące migdałki – o wiadczył. – Masz rację, Holly Adams. Spróbuj przez agencję .

Czekała, a sobie pójdzie. Lecz zanim zdecydował się to zrobić, zasnęła.

– Czy ty, dziewczyno, kompletnie zbzikowałaś?

– Tyle, co zwykle – odparła Holly z jasnym uśmiechem na twarzy, opierając się o framugę drzwi jego gabinetu. – Umierałam z nudów, więc pomyślałam sobie, że pójdę zobaczyć, jak im się współpracuje. To znaczy tobie i Candy.

– Jak kotu z mysz . Candy jest mysz tak przestraszona, by nie popełniła błędów, a przy każdym ruchu ręką popełnia ich tuzin. A poza tym chyba zna się na rzeczy. Lecz wróćmy do ciebie, panno Adams. Zdaje się, że chyba powinna leżeć w łóżku.

Skupiła wzrok na jego pełnych wargach, zastanawiając się, jak wielu kobietom



powiedział to w zupełnie innym kontekście oraz z inną intencją.

Usłyszała szmer za sobą, odwróciła głowę i ujrzała kobietę w średnim wieku, która zmierzała do swojego biurka. Pozdrowiły się uśmiechem i Holly natychmiast zauważyła, że Candy jako dziewczynka nie nosiła aparatu korekcyjnego na zębach.

– Nie zamierzam gniewać się na ciebie przez całe życie – powiedziała Holly, zamykając za sobą drzwi i idąc w kierunku fotela. Usiadła, kule opierając o blat biurka.  
– Ruch to zdrowie.

– Nie przypominam sobie, aby ci kiedyś zapraszał – rzucił prowokacyjnie.

Od wypadku minęły już trzy tygodnie, z których dwa ostatnie Holly spędziła w domu. Ethan nie powoził wizyty. Dzwoniła tylko Candy, która w jego imieniu dopytywała się o zdrowie. Co drugi dzień przychodziły te kwiaty i pokój Holly wyglądał niczym garderoba diwy operowej. Ale żadnych bezpośrednich kontaktów nie było.

Holly zaczęła tęsknić za biurem. Szczerze mówiąc, zaczęła brakować jej również despotycznego prezesa. Nudziła się, a pragnąc zabić nudę, bawiła się z Chrisem, czytała książki, rozmawiała bez końca przez telefon i przemyślała nad tym, czy czasami nie zaczęła robić na drutach jakiegoś swetra z zapasu starych włóczek.

Dzisiaj dostrzegła, że na spłachciu trawnika w przydomowym ogródku barwi się krokusy. Poczula zapach wiosny, a wraz z nim wstąpiły w nią nowe siły. Zamówiła taksówkę i wparadowała do budynku firmy. Odwiedziła najpierw starych przyjaciół z księgowości. A potem pojechała kilka kilometrów dalej. Chciała rzucić okiem na Candy i zabrać szefowi trochę czasu.

Teraz wiedziała, że popełniła błąd. Ethan nie wydawał się zachwycony jej wizytą. Najwyraźniej przeszkadzała mu w pracy.

– Istotnie, nie otrzymałam od ciebie zaproszenia – przyznała, wciąż promiennie się uśmiechając. – Czy z Candy naprawdę masz taki związek?

– Naprawdę. I jeżeli sytuacja nie zmieni się, to ona będzie miała trudny związek ze mną. – Patrzył na nią wzrokiem, w którym irytacja walczyła o lepsze z wesołością.

– Ale do rzeczy, Holly. Zabierasz mi czas – powiedział z brutalną otwartością.

– Powiem ci krótko. Przyszedłam tu, aby cię zapytać, czy mogłabym wrócić do pracy już teraz, nie za dopiero w przyszłym miesiącu?

– OK. Jeżeli czujesz się na siłach, wracaj.

Nic więcej, nic dodać. Zgoda perfekcyjnie zwiła. Holly rzuciła okiem na mosińską popielniczkę na jego biurku i z prawdziwą lubością wyobraziła sobie skutki zetknięcia się jej ostrej krawędzi z jego głową.

– Doprawdy, nie spodziewałam się, że zgodzisz się z takim entuzjazmem. Jestem do gębki wzruszona.

– Widz, że lubisz słówka. A więc usłysz je. Błagam, wróć, Holly Adams, bez ciebie nie mogę wytrzymać. Jesteś moją jedyną opoką, wsparciem i nadzieją. Siedząc tu sam jak palec i pióro wypada mi z dłoni. Nie mogę zamienić z nikim sensownego słowa, bo wokół same milczki i durnie. Wróć, Holly, gdy poczujesz, że nie dożyjesz jutra... Czy lepiej? – spytał, bardzo z siebie zadowolony.

Gdyby słowa mogły mienić się znaczeniami! Ale te posiadały tylko jedno znaczenie. On po prostu chciał, aby ona wróciła do biura. Może nie zawsze tylko z tym ją kojarzyli – z pracą, wydajnością, konkretnymi działaniami. Nie oczekiwała zresztą od nich niczego więcej. I dlatego jej marzenia były bardzo skromne i zdroworozsądkowe. Nie wykraczały poza chęć posiadania domku, ogródka i, ewentualnie, dwóch kotów. Miała realne szanse osiągnąć to za dziesięć lat. Za lat dwadzieścia ludzie z siedziby białego mówili o niej: „Ta mieszna kocia mama”.

Przeszedł ją dreszcz. Chwyciła kule. – Dużo lepiej. Przepraszam, że zabrałam ci tyle czasu.

Pokusiła się o otwarcie drzwi, on zaś otworzył je przed nią. W sekretariacie nie było nikogo.

– Ale co z Candy? – zapytała. – Jak...

– Nie przejmuj się. Otrzymała sutą gratyfikację. A więc do jutra, mam nadzieję? Kiwnęła głową.

Tak, zjawi się tu jutro. Ale jeżeli on oczekuje, że będzie parzyła mu kawę, sprzątała jego gabinet lub załatwiała różne sprawunki, to prawdopodobnie przekona się o swojej pomyłce. Kule, ostatecznie, służą nie tylko do chodzenia.

Jednak następnego dnia rano, kiedy zjawiła się w pracy, oniemiała z wrażenia.

Na jej biurku pysznił się przepiękny bukiet czerwonych róż, a w kubku parowała właśnie zaparzona kawa. Ethan siedział skromnie na uboczu i, kiwając elegancko obutą nogą, uśmiechał się z samozadowoleniem.

– Witaj, Holly – rzekł, podrywając się i podsuwając jej krzesło. – Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, to po prostu daj mi znać.

Spojrzała podejrzliwie. Czy aby na pewno nie był pijany? Dyskretnie powąchała. Poczowała jedynie dobrze znany zapach wody kolońskiej, wiadomym sobie przy okazji, jak bardzo przez te ostatnie tygodnie brakowało jej tego zmysłowego doznania.

– Czy dobrze się czujesz?

U siebie przysiadł od ucha do ucha.

– Nigdy nie czułem się lepiej. Może za temperowałeś ołówki? A może włączyłeś radio?

Potrzebował głębi i równie się u siebie przysiadł. Spojrzeli sobie w oczy. Lecz chyba w jej spojrzeniu było coś, co go dotknęło, poruszyło lub po prostu przypomniało o jego roli, gdy nagle rysy mu stały i w jednej chwili Ethan stał się prezesem potężnej firmy.

A może ta zmienność nastrojów tłumaczyła się okresowymi zachwianiami równowagi psychicznej? Jeśli tak, to, zaiste, wołała go niezrównoważonego.

Obecnie jednak znajdował się w stanie psychicznym, który może na było określić jako normalny. Pracowali w zgodnej ciszy przez dwie godziny. Około jedenastej usłyszała, jak ryczy do kogoś przez telefon. Był to prawdziwy ewenement. Dotychczas ryczał jedynie podczas rozmów ze swoją siostrą, Ellen, a i to bardziej z przyzwyczajenia niż z powodu złego humoru.

Po minucie wpadł do sekretariatu i walnął pięścią w biurko.

– Pięknie – powiedziała Holly cichym, lecz dobitnym głosem. – Wiem, co ja takiego nabroiłam?

– Co ty nabroiła? O ile wiem, nie zrobiłaś jeszcze niczego nabroić. I mam nadzieję, że nie zamierzasz, bo dzisiaj mam już powyżej uszu roztrzepanych, pomyślonych bab.

– Radziłabym nie zaliczać mnie do nich – zauważyła oziębło. – Jeśli nie zacznie zachowywać się pan w sposób bardziej cywilizowany, panie Yorke, to zmuszona będę spędzić resztę mojego zdrowotnego urlopu w domu.

Głęboko westchnął i przeciągnął dłoń po czole.

– Nie próbuj tego, Holly, ostrzegam cię, bo dostarczę ci walejszy powód do siedzenia w domu.

– Mianowicie? – Zaczęła bębnić palcami po blacie.

– Mogę sprzątnąć cię na kwaśne jabłko.

Holly poczuła, że skóra na jej twarzy cięga się, jakby zapomniała wklepać w nią kremu. Zagryzła wargi.

– I z pewnością ci rozwiałoby to twoje problemy?

– Nie, ale poprawiłoby mi humor. – Wzruszył ramionami i zrobił skruszoną minę. – Zresztą mogłoby złośliwie skrzywdzić moją siostrzyczkę. Ellen ma niesłychany talent doprowadzania mnie do szewskiej pasji.

– Zauważyłam.

– Wiem, że pomożesz mi uporać się z tym problemem?

– Jakim problemem? Przecie o niczym nie wiem.

– Ellen obiecała mi, że będzie pełniła honory gospodyni na przyjęciu, które mam zamiar urządzić w przyszłym miesiącu dla grupy wam, z naszego punktu widzenia, biznesmenów, kontrahentów i współpracowników. Ten coroczny zwyczaj wprowadził jeszcze mój ojciec, a ja postanowiłem kultywować tradycję. Otóż przed chwilą dowiedziałem się, że Ellen zmuszona jest wycofać się z danego mi przyrzeczenia, gdy ma nowego chłopaka i planuje wyskoczyć z nim w kwietniu na Majorkę. W ten sposób zostałem na lodzie. Nie mam gospodyni, a ostatecznie taka impreza to nie kawalerski wieczór.

– Czy pomyśle o Dianie Darcy?

– To przebrzmiała historia. Dianie jedynie lub w głowie, ja zaś jestem najdalszy od tej myśli.

– Rozumiem.

– Ciesz się, że rozumiesz, bo zamierzam zastąpić Ellen tobą. Ty będziesz moją gospodynią, Holly Adams.

## Rozdział 4

Gdyby nie gips i złamana kostka, zerwałaby się z krzesła, a tak tylko poprawiała okulary, które spadły jej na sam czubek nosa.

Ethan uśmiechnął się, lecz w jego oczach malowała się badawcza powaga. To wszystko nie miało najmniejszego sensu.

– O czym ty w ogóle mówisz? – zapytała podejrzliwie.

– O tobie, moja ty niezastąpiona asystentko, dla której nie ma rzeczy trudnych bądź niemożliwych – odparł aksamitnym głosem, w którym jednak pobrzmiwały te ostrzejsze tony.

Najwyraźniej ubzdurał sobie, że ona mogłaby...

– Mogłabym co najwyżej przygotować to przyjęcie – powiedziała bez szczególnego entuzjazmu. – Ale w każdym wypadku nie widzę siebie w roli gospodyni. Ku tykam, mam gips na nodze i w ogóle jestem jak najgorsza kandydatka.

– Gipsu niebawem pozbędziesz się, a nawet gdyby lekarze zmienili werdykt, pasujesz tak samo do tej roli, jak Maria Callas do roli Toski.

Pomocy! Jęknęła w duchu Holly. Ten człowiek postradał zmysły!

– Tylko że ja nie odpowiadam zbiorowemu wyobrażeniu o gospodyni na tego rodzaju przyjęciu. To musi być osoba efektowna, na której przyjemnie zawiesi wzrok. Właśnie taki, jak Diana Darcy. Albo twoja siostra...

– Holly, jeszcze jedno słowo na temat własnej przeciwności, a bądź zmuszony wrzucić ci klapsa. Mam w nosie wszelkie zbiorowe wyobrażenia o stosownie lub niestosownie ci pewnych zachowań osób. Ja tu decyduję i ja wybrałem cię na gospodyni. Możesz uznać, że wchodzi to w zakres twoich obowiązków. Podporządkujesz się zatem mej woli i będziesz miła i czarująca dla moich gości. Czy jasno się wyrażam?

Wbił w nią błękitne spojrzenie swych brzoźwych oczu i czekał na odpowiedź.

Holly czuła sucho w gardle, a na ciele pełzające płomyki. Wyznał jej przed chwilą, że darzy ją pełnym zaufaniem, i była mu za to wdzięczna. Jeżeli chciał, by stała u jego boku na tym ważnym przyjęciu, to ona go nie zawiedzie. Duma pozwoli jej wytrwać i przepędzi wszystkie lęki.

– Tak, ja niejakoż, panie Yorke – odparła z powagą, lecz pogodną twarzą. – Zły to ołnierz, który nie spełnia rozkazów.

Uśmiechnął się i wyprostował. Teraz dopiero pojął, jak bardzo był spity.

– Zaczynasz, widz , wła ciwie pojmowa pewne sprawy. I do z tym pietruszkowaniem. Zachowuj si wreszcie jak kobieta przekonana o swych szansach zata czenia na tym balu zwanym szumnie yciem.

– Tak jest, sir – zsalutowała.

– Co za si tyczy konkretów, to chciałbym pozna ci z moj siostr , zanim ten gagatek ucieknie na Majork , by oddawa si tam ekscesom na polu bezpiecznego seksu. Ellen udzieli ci kilku po ytecznych rad.

– Czy dotycz cych kwestii, jak uprawia bezpieczny seks?

Pytanie samo wymkn ło si jej z ust. Przestała oddycha . To nie był temat, w którym czułaby si swobodnie.

Skrzywił si kpi co.

– Bardzo prawdopodobne, je li uznasz, e tego typu rady przydadz ci si do czego – wycedził. – Obawiam si , e z punktu widzenia brata prowadzenie si mojej siostry pozostawia wiele do yczenia. Była zawsze zepsut i rozkapryszon dziewczynk . Kiedy dorosła, rzuciła si w wir spraw m sko-damskich z determinacj kaskaderki. Ale chodziło mi oczywi cie o rady dotycz ce przyj cia, a szczególnie twojej na nim roli.

Holly odetchn ła. Na szcz cie sko czyło si jedynie na taktownym pouczeniu.

– Z przyjemno ci poznam twoj siostr .

Si gn ła po kalendarz stoj cy na biurku i przez chwil go studiował.

– Przyjd w niedziel na lunch. Postaram si zatrzyma Ellen w domu.

– Wi c planujesz to nasze spotkanie w swoim domu? – spytała, lekko zal kniona.

– Tak, w Heronwater. Ellen zwykła nazywa nasz dom „rodzinnym mauzoleum”.

Wszyscy w firmie słyszeli o Heronwater nad Tamiz . Kr yła plotka, e dziad Ethana wygrał t posiadło w pokera. Samo utrzymanie jej pochłaniało maj tek. Wszystko wskazywało na to, e dla Yorke’ów nie był to aden problem.

– Dobrze. Niedziela odpowiada mi.

Kiwn ła głow i nuc c pod nosem jak melodyjk , znikł w swoim gabinecie.

Holly odprowadziła go wzrokiem, po czym zadała sobie pytanie, czy nie podj ła si zobowi za przekraczaj cych jej siły i zdolno ci.

Po drugiej stronie ciany Ethan zadawał sobie inne pytanie. Dlaczego Bóg uznał za stosowne stworzy kobiet ? Tak na przykład Ellen, z jej lekcewa eniem kondycji i przyszło ci firmy, i tak Holly, z jej kompleksem ni szo ci i absurdalnymi wyobra eniami na temat konwencji rz dz cych wiatem. To było

wi cej, ni normalny m czyzna mógł znie .

Podszedł do okna i zapatrzył si na oblan sło cem kopuł ko ciola w. Pawła. My lał jednak o swojej sekretarce. To wła nie przeci tny wygl d Holly wpłyn ł zasadniczo na jego decyzj zatrudnienia jej. Gdyby była pi kno ci , nie miałyby szans na obj cie stanowiska jego asystentki. Po licznych pi trach budynku kr ciło si wystarczaj co du o niedoszłych gwiazdek filmowych.

Nie, Holly stanowczo nie odznaczała si wybitn urod , co nie znaczy, e była nieatrakcyjna. Przypominała cienisty gaj, gdzie miło jest odpocz . Oczywi cie, darła z nim koty, ale sprzeczki te dostarczały mu jedynie rozrywki. A poza tym dawała gwarancj , e nie traktuje go jako przepustki do lepszego ycia. Jej ambicje nie wykraczały poza prac i godziwy zarobek. Nie było obaw, e w jakim momencie zarzuci mu r ce na szyj i zacznie faszerowa intymnymi wyznaniem. Oto dlaczego pomy lał o niej, gdy wynikła kwestia znalezienia gospodyni przyj cia.

Nagle promie słoneczny, odbity od jakiego okna, ugodził go prosto w oczy. Na chwil przestał widzie . Lecz mimo o lepienia czuł, e dokonał trafnego wyboru.

W niedziel Ethan punktualnie . zapukał do frontowych drzwi domu brata Holly. Otworzyła mu Barbara, od której dowiedział si , e Holly wybrała si na spacer.

– To niemo liwe – powiedział do zmieszanej młodej kobiety. – Po pierwsze, nosi gips i nie mo e spacerowa , po drugie za , umówiła si ze mn na lunch.

Barbara szarpała nerwowo r kaw ró owej bluzki.

– Tak, wiem. Przygotowała si ju do wyj cia z panem, lecz nagle pół godziny temu o wiadczyła, e chce odetchn wie ym powietrzem. Chwyciła kule i ju jej nie było. Prawdopodobnie znajdzie pan j w pobliskim parku. – Barbara wskazała r k kierunek.

– Dzi kuj . Prosz si nie martwi . Schwytam uciekinierk .

Słowa, których u ył, pasowały dokładnie do sytuacji duchowej, w jakiej si znajdował. Czuł si jak policjant, któremu zlecono odnale zbiegłe z rodzicielskiego domu dziecko. I miał wielk ochot wytarga tego nieposłusznego bachora za uszy.

Zobaczył Holly, zanim ona go dostrzegła. Siedziała na ławce pod rozło ystym, bezlistnym drzewem. Jej kule le ały obok. Zdawała si by niepomna panuj cego chłodu. W swym szarym płaszczu i pil niowym br zowym berecie przypominała mu gigantycznego grzyba.

– Co ma znaczyć twoja ucieczka, Holly? ^ zapytał podniesionym głosem. – Nie lubi by wystawiany do wiatru.

Zadr ała i obj ła kolana splecionymi dło mi. Dopiero teraz spojrzała na niego. W jej oczach malowała si skrucha, ale nie było w nich ani ladu l ku.

– Nie uciekłam – odparła cichym głosem. – Po prostu u wiadomiłam sobie, e musz przemy le pewne sprawy.

– Je li mówisz o dzisiejszym lunchu, to miała do czasu na odwołanie go. Zwykła grzeczno nakazywała, aby uprzedzi mnie o zmianie planów.

– Nie zamierzałam ich zmienia .

Ethan gł boko westchn ł. Nie posiadał si ze zdumienia. Po rozs dnej, obowi zkowej Holly nie spodziewał si takiego zachowania. To było raczej w stylu jego siostry, która lubiła wypróbowywa na innych ró ne swoje tricki. Holly była inna, lecz je li my łała, e on pójdzie na pasku tego jej dziwactwa, fatalnie myliła si .

– Nie b dziemy ju tego wi cej roztrz sa . Wsta na te swoje pi kne, połamane nó ki i chod ze mn . Moja rodzina oczekuje nas i nie chciałbym si spó ni . Ojciec nie przepada za spó nialskimi, ja zreszt te . Po pieszmy si .

Có miała pocz ? Podniosła kule i poku tykała mo liwie najpr dzej.

Białe maserati poszło do kasacji i jechali ciemnozielonym jaguarem. Holly instynktownie trzymała si jak najdalej od kierowcy i tak naciskała na drzwi, e gdyby te otworzyły si , wyleciałaby z pewno ci na jezdni .

Ethan ci gle si gniewał i nie mogła za to go wini . Uciekła do parku powodowana najzwyczajszym tchórzostwem. Tak, uciekła, i adne zaprzeczenia nie mogły zmieni tego faktu. Siedziała w kuchni, czekaj c na Ethana i popijaj c kaw , kiedy na skutek nieostro nego ruchu kilka kropel płynu skapn ło jej na sukienk . Natychmiast wzi ła si do wywabiania plamy. I podczas tych czynno ci u wiadomiła sobie z cał ostro ci , e w swej czarnej, taniej sukience i z nog w gipsie wygl da jak przysadkowata wrona, któr za chwil ksi poprowadzi przez lustrzane sale pałacu. Kontrast był tak ogromny, e nie wytrzymała napi cia i uciekła z domu.

A teraz miała wra enie, e Ethan nawet nie zwrócił uwagi na to, jak jest ubrana, i e nadal nie wie, czy ona, Holly, ma na sobie futro z norek czy te skromny szary płaszczyk. Słyszała zreszt , e m czy ni w swej wi kszo ci s zupełnie lepi na szczegóły ubioru, dostrzegaj c raczej ogólny styl i aur postaci.

– Przepraszam – powiedziała, przerywaj c milczenie. – Powiniene był znale mnie w domu, nie za w parku.



– Ja też tak się działo. I mam nadzieję, że podczas tego przeklętego przyjęcia będzie mniej chimeryczna. Musisz mi to solennie obiecać, gdy w przeciwnym razie zastąpi cię kimś innym. Byłem dotychczas przekonany, że mam do czynienia z osobą rzetelną i godną zaufania. Natomiast ta twoja ucieczka świadczy o całkowitej nieodpowiedzialności.

To były surowe słowa. Bolały jak smagnięcie biczem.

– Przysięgam zagrać rolę gospodyni i zagram ją do końca. Lecz jeżeli zachwiałam twoje zaufanie do mnie i uważasz, że ktoś inny mógłby lepiej...

– To ty potulnie ustępuj temu komuś miejsca, czy tak? Co się z tobą dzieje, Holly? W biurze zachowujesz się jak pani na włościach, zdecydowana, odważna, kiedy jednak przychodzi do kontaktów ze światem zewnętrznym, trzęsiesz się jak galareta. A może to twoi rodzice wbili ci pasem do głowy, że kobiety powinny być potulne, skromne, zakłonne i powinny trzymać się w cieniu.

Holly westchnęła.

– W naszym domu rzadko stosowano kary cielesne, jakkolwiek mój ojciec miał choleryczny temperament. Mama była uosobieniem łagodności i cierpliwości. Człoto, pamiętam, tłumaczyła mi, że gwałtem i buntem na pewno nie osiągnę tego, czego chcę.

– A czego chciała?

– Takich zwykłych sobie, prawie banalnych rzeczy: rezydencji, księcia z bajki, Rolls-Royce'a... Matka i ojciec o mieszały w moich oczach te rojenia. Wychowywali mnie ku samodzielności. Chcieli, abym radziła sobie w życiu sama, stała na własnych nogach. Myślałam, że mieli rację.

Ethan skręcił w lewo za wiejskim kościołem.

– Cóż, każda kobieta powinna, oczywiście, polegać na sobie, co jednak jeszcze bynajmniej nie świadczy, że nie może oczekiwać od losu różnych miłych niespodzianek. Nie muszą one od razu przybierać postaci księcia z bajki, bo to naprawdę rzadko się zdarza. Jako dziecko musiałaś być chyba w pewnym bolesnym rozdwojeniu?

– Doprawdy, nie wiem. Miałam raczej szczęśliwe dzieciństwo. Noel, rzecz jasna, był oczkiem w głowie rodziców, ale nie czułam się przez to mniej kochana. On i ja, blednieci niakami, przepadali my za sobą. Po śmierci rodziców nasze wiązki jeszcze bardziej się zacieśniły.

– Sierocstwo do przód spadło na ciebie.

Po prostu stwierdził fakt. W jego słowach nie było cienia współczucia.

– Tak. Mama zmarła nagle na zapalenie płuc, ojciec zaś zginął trzy miesiące

pó niej w wypadku samochodowym.

– Samobójstwo?

Wci ani cienia współczucia. Po prostu pytanie. Jakby przeczuwał, że tylko suchy i rzeczowy ton prowadzenia rozmowy może utrzymać ją w formie.

– Nie, żadnych tego typu podejrzeń. Ja i Noel mieliśmy wtedy po siedemnaście lat. – Drgnęła, gdy Ethan poklepał ją po kolanie. – Ukończyli my szkołę i zaraz potem przeprowadzili się do Londynu.

– Pozwól, że dopowiem. Tutaj jako osiemnastoletni podłotek zacząłem szukać pracy. Jeden ksiądz nie zastąpił ci drogi. Była szczyliwa, że dano ci szansę harowania w firmie, której do dzisiaj pozostajesz wierna. Może na wiec powiedz, że zawsze istniała dla ciebie tylko praca. Nie poznałaś świata i stałaś chorobliwie sięgo laska. – Rzucił na nią krótkie spojrzenie.

– Holly, jeżeli chcesz się wycofać z roli gospodyni, to wiesz, że wystarczy powiedz mi...

– Nie mogę wycofać się z czegoś, co jest częścią mojej pracy.

– W takim razie ten temat uważam za zakończone.

– Skręcił tym razem w prawo i jechali teraz wzdłuż wysokiego ogrodzenia. Po przeciwnej stronie drogi rozciągały się pola i pastwiska. – Chyba że o czymś zapomniałem?

Nie, o niczym nie zapomniał. Wybaczyć jej, złożył jej przecierdowód autentycznej wielkoduszności. Przeżyła chwilę paniki, ale to było już za nią. I nigdy się nie powtórzy.

– Bądź spokojny, dotrzymam obietnicy – powiedziała, dumnie podnosząc głowę.

– Dzielna dziewczynka. – Ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz w swoją stronę. Zobaczyła w jego oczach ciepło zrozumienia. – Wiesz, wystarczy z naszej strony ociupink wysiłku, abyśmy stali się parą zgodnych przyjaciół.

Zagryzła wargi. W jakim sensie stwierdzenie to zirykowało ją.

Minut później wjechali przez szerokie elazn bramy i znaleźli się na wysadzonej drzewami alei. Nagie korony rozpościerały swe misterne wzory na tle błękitnego nieba. Aleja przeszła w obszerny, wysypany wierzchem, dziedziniec. Imponujący dwór z czerwonej cegły, pociemniałej przez wieki i lekko omszałej, miał dwa skrzydła, zakończone siedemnastowiecznymi wieżami. Starannie utrzymane trawniki schodziły lekkim pochyłom ku rzeczce.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Ethan, zatrzymując wóz na podjeździe. – W „rodzinnym mauzoleum”. W Heronwater.

Holly nie mogła powstrzymać się od wyrażenia zachwytu, po czym zapytała:

– Czy mieszkać tu tylko we trójkę ?

– Niezupełnie. Zatrudniamy służbę. Poza tym Ellen, kiedy przyjeżdża tu na dłuższy pobyt, wypełnia ten dom różnymi pieczeniarkami i nieudacznikami życiowymi. Dodam też, że zachodnie skrzydło zamienili my na pensjonat dla rekonwalescentów.

Tak, Holly słyszała o filantropijnej działalności Yorke'ów. Nie wiedziała tylko, że tak cięli związali się ze swym prywatnym życiem.

Frontowe drzwi otworzyły się i zamiast kamerdynera, którego Holly oczekiwała, stanął w nich Colby Yorke, elegancki i nadal przystojny, pomimo pobrudzonej zmarszczkami twarzy i siwych włosów.

– Ach, panna Adams – rzekł, podchodząc do samochodu i wyciągając rękę. – Ciesz się, że mogę panię gościć u siebie. Zdaje się, że już spotkali my się ... – Zamilkł, lekko zaskoczony widokiem gipsowej skorupy na jej nodze.

Czy by Ethan zapomniał go uprzedzić ? Poza tym Holly wątpiła, by pomimo tylu dni spędzonych w tym samym budynku, pan Yorke zapamiętał ją.

– Tak, i to nawet niejednokrotnie – odparła z uśmiechem. Dłota ojca, w odróżnieniu od szerokiej i mocnej dłoni syna, była wiska i arystokratyczna. – Ale oczywiście nie mogę pamiętać pana wszystkich swoich pracowników.

Nie wypadło jej wspomnieć, że Ethan znał już każdego pracownika z imienia i nazwiska. Niekiedy zdarzały się mu pomyłki, ale w zasadzie, czy to była sprzątaczką czy też dyrektorem jakiegoś działu, osoba ta mogła pracować w przekonaniu, że w oczach prezesa nie jest tylko anonimową pozycją na liście płac.

Colby Yorke poprowadził ich przez wysoki hol z belkowanym sufitem do niewielkiego salonu, gdzie na kominku trzaskał ogień, wypełniając ciepłem cały pokój. Za oknami widać było wieńce prześwietlony sad z warzywnikiem. Podłoga była ciemna, wschodni kobierzec, a półki oszklonych szaf zajmowały oprawne w skórki i stara porcelana.

Holly wskazała fotel z wysokim oparciem, stojący w pobliżu paleniska.

– A więc, panno Adams – powiedział pan Yorke, wręczając jej kieliszek sherry i sadowi się naprzeciwko – mój syn poinformował mnie, że w panierkach leży powodzenie przyjęcia, które urządzamy w przyszłym miesiącu.

Jego zimne oczy mówiły, że bynajmniej nie jest zachwycony wyborem syna.

– Tak – odparła najspokojniej jak mogła. – Mam nadzieję, że przyjęcie okaże się udane.

– Do tej pory odnosili my tylko sukcesy – rzekł Colby Yorke tonem, w którym

wyrażenie nie pobrzmiewała nuta w twój sposób co do tegorocznych szans na sukces.

– Gdzie jest Ellen? – zapytał Ethan ojca z drugiego końca pokoju. Siedział tam na czymś w rodzaju starego kufra i się czytał, zdaje się, coś mocniejszego od sherry.

– Karmi kaczki w stawie.

– Czy jest z nią ten jej nowy przyjaciel?

– Nie, wrócił do Londynu. Zabawny facet. Nosi kokił ogon i najprawdziwsze kolczyki.

– Tym gorzej dla niego.

Holly uśmiechnęła się. Stary Yorke zdawał się tolerować ekstrawagancje córki, natomiast młody Yorke nie mógł ich po prostu znieść. Poza tym, z jego punktu widzenia, jakiego ojciec rzucił na syna, rezerwował sobie wyłączone prawo krytykowania Ellen, jak się wydawało, tatusiowej córeczki.

Holly miała nadzieję, że zrobiła Ethana. Wiedziała, że stracił matkę jeszcze jako chłopiec i natychmiast został wysłany do szkoły z internatem, podczas gdy jego siostra pozostała w domu. Był może przez wiele lat czuł się niepotrzebny. A potem wybuchł ten skandal w firmie związanej z jego osobą i znów Ethan znalazł się na wygnaniu, tym razem w Kanadzie.

Teraz roznosiła go pewno siebie i arogancja, ale prawdopodobnie kiedyś był inny.

Uśmiechnęła się do niej znad szklanki z alkoholem. Odwzajemniła uśmiech. W tej tajnej korespondencji bezstronny obserwator mógłby odnaleźć ślady intymności.

Przeszli do długiej i wspaniałej jadalni i zasiedli przy rzeźbionym hebanowym stole. Było coś imponującego, a nawet królewskiego w tej wielkiej sali i pomieszczeniu. Lunch zapowiadał się jako jedna wielka uroczystość. Tymczasem najgorsze obawy okazały się całkiem płonne. Bo oto kiedy wszedł kamerdyner ze srebrną tacą, na której dymiły srebrne półmiski, inne drzwi trzasnęły, jakby otworzył je podmuch huraganu, i rozległ się dziewczęcy głos:

– Przepraszam za spóźnienie, tatusiu. Jedna z kaczek zaplatała się w trzciny i musiałam ją uwolnić.

– Wyobraź sobie, jak wielka i ryzykowna to była akcja ratunkowa – ironicznie zauważył Ethan.

– A żeby wiedział! – powiedziała Ellen, siadając naprzeciwko ojca. – Musiałam brnąć po mulistym dniu przez różną ziemię i karpy. Brrr!

Holly, czekając na prezentację, obrzuciła ciekawym spojrzeniem nowo przybyłą. Ellen była smukła, harmonijnie zbudowana, jasnowłosa młoda kobieta. Zjawiała się w zwiewnej białej sukience, jakby przynajmniej strojem chciała

przywoła lato i upały. Tryskała z niej energia, poskromiona jednak naturalnym wdziakiem.

Uśmiechnęła się słodko do Holly i powiedziała:

– Ty musisz być prawdziwie kochana Ethana. Wspomniał, że z początku nie chciała się angażować w to przytoczenie, lecz w końcu uległa. Mój braciszek zawsze potrafi postawić na swoim.

– Z tobą jako nie udaje mi się – zauważyła kwiślowo Ethan.

Ellen wzruszyła ramionami.

– Kto musi trzymać cię w karkach.

– Mocno podejrzewam, że Holly w tej kwestii zgodzi się z tobą – mruknął młody Yorke, nakładając na talerz warzywa i ziemniaki.

– A więc należy do kobiet, z którymi nie możesz wiązać nadziei na łatwe zwycięstwa, to bardzo dobrze. Czy naprawdę przymierzasz się do roli gospodyni, Holly? To straszliwie nudne.

– Ale nie przesadzaj, Ellen – wtrącił się do rozmowy senior rodu. – Kosztowała tego raz tylko i już przeszedz o smaku. Wszyscy wychwalali pod niebiosa twój czar, humor i wdziaki. Naprawdę sędzi, że gdyby tym razem...

– Tym razem bardzo wychwała Holly – powiedział krótko Ethan.

Colby Yorke delikatnie odchrząknął i rzucił sceptyczne spojrzenie na sekretarkę syna.

Rozmowa zeszła na inne tematy. Ellen trzepała jak katarzynka. To ona włączyła ciwie budowała atmosferę lunchu. Holly czuła się prawie swobodnie. Doskwierała jej tylko niewiara Yorke'a, seniora. O ile jednak na początku posiłku gotowa była w dużej mierze zgodzić się z nim, o tyle przy deserze wstąpiła w nią determinacja, jakiej jeszcze bodaj nie doświadczała. Przysięgła sobie w duchu, że starszy pan będzie przyjemnie rozczarowany.

Po lunchu Ellen wsunęła rękę pod ramię Holly, oświadczając, że nadszedł czas, by porozmawiały wreszcie o najważniejszej kwestii. Ethan, który chciał im towarzyszyć, został kilkoma ciętymi słówkami odprawiony przez siostrę.

Przeszły do liczego saloniku Ellen, gdzie na stoliku były trzy materiały związane z organizacją przyjęcia. Holly zauważyła reklamówki dostawców gotowych posiłków, różnego rodzaju poradniki, listy gości... Przewidywała, że jakkolwiek Ellen cieszyła się opiniami trzpiotki i podfruwajki, miała w sobie powagę całkiem specyficznego typu, powagę ukrytą. A tak jest rzetelną wiedzą w pewnych praktycznych sprawach. Ethan musiał o tym wiedzieć, gdyby inaczej nie poprosiłby jej na gospodyni.

Kiedy Ellen skończyła swój bardzo treściwy wykład i przedyskutowała z Holly wszystkie najważniejsze kwestie, wstały, aby dołczyły do nich. W tym momencie Ellen zapytała:

– Czy ty i Ethan kręcicie ze sobą? Nie sudiłam, ale mój braciszek pójdzie wreszcie po rozum do głowy.

– Ale skąd? – wybrała kręcąc się. – Jestem tylko jego sekretarką.

Ellen wykrzywiła się.

– No tak, mogłam włączyć ci domy. Słuchaj, Holly, polubiłam cię i ałuj, ale wpakowałam cię w całą tę nudną imprezę. Ale Boyd, mój chłopak, rozumiesz, a zatrzymał się, kiedy usłyszał, ale wiem tutaj jakie, jego zdaniem, konwencjonalne zobowiązania...

– Ale nie musisz się usprawiedliwiać – szybko powiedziała Holly. – Zaczynam traktować to przy ciebie jako swoisty sprawdzian moich zdolności. Co w rodzaju wyzwania.

– I czym takim ono z pewnością będzie. Wataha obłych facetów po czterdziestce, skrajnych z dymkami obmacania ci... Czy to nie jest twarde orzechy do zgryzienia? Ju samo unikanie ich łapsk wymaga wprawy akrobatki cyrkowej.

Holly obrzuciła wzrokiem smukłą figurę Ellen i jej arystokratyczną twarz z prawdziwie patrycjuszowskim nosem.

– Myślę, że ja raczej nie stanę wobec tego typu problemów.

– Nie bądź taka samokrytyczna. – Ellen zatrzymała się. Stały w tej chwili w połowie korytarza prowadzącego do salonu z kominkiem. – Wybacz, ale muszę się poegnąć. Za godzinę mam spotkanie z Boydem, a jeszcze się nie spakowałam. Znajdziesz Ethana za pięć minut z rzędu drzwiami po lewej stronie.

Poegnęły się i Holly pokiwała głową sama. Dotarła do drzwi salonu i ujęła za klamkę.

– Ona temu nie poddała, Ethan. Czy nie masz oczu? Jest zbyt cicha, przytłumiona, a poza tym nie ma nawet prezencji osoby, która mogłaby być twoją partnerką.

Zdrętwiała. Czowała się jak w podmuchu arktycznego wiatru.

– A jak włączyć cię twoim zdaniem powinna wyglądać gospodyni? – Ethan mówił ciszej, niemniej jego głos równie docierał do uszu Holly.

– Przykładowo jak twoja ciotka Julia. Jej przynajmniej nie zbywało na wytworność i dostojność.

– Nie mówmy o zmarłych, niech spoczywają w spokoju. Wiacie co mam zrobić? Zamknij Ellen w wieży i rzuci jej bilet na Majorce kaczkom na poście? Nawiasem mówiąc, byłoby to dla niej z pewnością korzyścią.

– Twoja siostra jest jeszcze bardzo młoda. I, jak wszystkie dziewczyny w jej wieku, goni za szczęściem.

– Jej koncepcja szczęścia ani w jednym punkcie nie pokrywa się z moją. Ale wróćmy do Holly. Postawiłem na nią i chyba nie zawiodł się.

– Ale ona wyglądała jak... jak...

– Jak grzyb. Zdaję sobie z tego sprawę. Niemniej może na niej polegać. To naprawdę...

Holly już dalej nie słuchała. A wicie to tak Ethan ją postrzegał? Ufał grzybowi, wierzył grzybowi, polegał na grzybie. I w tym sensie różnił się od swojego ojca, który nie ufał grzybowi, nie wierzył w grzyba, nie polegał na grzybie. Obaj jednak, podejrzewała, odczuliby tę samą ulgę, gdyby kiedyś usłyszeli od niej, że wycofuje się i daje im wolną rękę, jeżeli chodzi o poszukiwanie innej kandydatki.

Ale niedoczekanie! Ona nie myślała uciekać. Przeciwnie, podejmie wyzwanie, jakby na przekór tym dwóm aroganckim mężczyznom. Niech przez miesiąc skarcą się z niepokoju.

Wsparała się mocniej na kulach i wpadła do salonu jak burza.

## Rozdział 5

– Pozdrowienia od grzyba – wysapała, siadając na fotelu.

Colby Yorke, który stał przy kominku, pochylił się i wrzucił dodatkowe polano do buzujucego ognia.

Ethan poderwał się z krzesła i uczynił ku niej pół kroku. Na jego twarzy malowało się zdziwienie, które jednak prędko ustąpiło miejsca rozbawieniu.

– Tak się składa, że lubi grzyby – powiedział, zawieszając wzrok na yrandolu.

– Oczywiście. Szczególnie te, którym zbywa na wytworności i dostojestwie.

Yorke senior odchrząknął. Ethan oderwał wzrok od yrandola i przeniósł go na twarz Holly.

– Nie powiedziałem tego. I mam nadzieję, że niefortunnej uwagi mojego ojca nie potraktujesz jako pretekstu do wycofania się.

– Nie, nie potraktuj. A swoją drogą, komentarze panów na temat mojej osoby przekonały mnie, że podjąłam właściwą decyzję.

Na twarzy Ethana pojawił się grymas podejrzliwego sceptycyzmu.

– Czy ma to oznaczać, że skazujesz mnie na kilka tygodni strachu? Mówi, że pragnienie zemsty jest matką pomysłów.

– Doprawdy? Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby od dzisiaj miał trudno ci z zasypianiem.

– Panno Adams – od kominka dobiegł jej nieco zdławiony głos starszego pana – szczerze mówiąc, że usłyszała pani moje słowa skierowane do syna. Oczywiście, obaj wierzymy w pani dobre chęci, ale proszę zrozumieć ...

– Wszystko rozumiem – przerwała mu, uśmiechając się promiennie.

Rozumiała przede wszystkim jego obawy, wywołane uwagami Ethana, że miertelnie obrażony grzyb mógłby teraz sprowadzić na jego firmę ruinę i nieszczęście.

– To dobrze. – Pan Colby przełknął ślinę. – I proszę przyjąć moje przeprosiny. Jestem pewien, że wzorowo wywiąże się pani ze swoich obowiązków. – Ostatnie zdanie wyrzucił z siebie tak szybko, jakby obawiał się, że w każdej chwili może mu zabraknąć sił na wypowiedzenie tego ewidentnego kłamstwa.

Ethan milczał. Trzymał teraz ręce w kieszeniach spodni i patrzył na niego drwiącym, nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Oczywiście, panie Yorke, zrobię wszystko, co w mojej mocy. Ethan, sędzi, że



na nas już czas.

– Jestem tego samego zdania – odparł jej szef głosem ostrym jak brzytwa.

Poczuła, że jeśli natychmiast nie opuści tych czcigodnych, starodawnych murów, zostawi tu po sobie kałużę.

Przez całą powrotną drogę jechali w milczeniu. Holly miała wrażenie, że Ethan ma do niej pretensje, że podsłuchiwała, i ani myśli wyrażać skruchy z powodu wypowiedzianych słów.

Gdy zatrzymali się przed jej domem, postanowiła przekonać się o zasadności tych podejrzeń.

– Sądzi, że fatalnie się stało, że znalazłam się za tymi drzwiami – powiedziała, czując potwornie sucho w gardle.

– Co się stało, to się nie odstanie – rzekł sentencjonalnie. – Jasne, że wolałbym, żeby zamiast tam sterczeć, weszła od razu do pokoju. Ale ja byłem szczery, gdy mówiłem, że polegam na tobie. I równie byłem szczery, kiedy wyznałem, że lubi grzyby.

– Odwrócił się ku niej i zatopił wzrok w jej oczach.

– Mimo wszystko, gdyby jednak dała się porwać do tej idei sabotowania przyjęcia, ostrzegam, że nie będzie to łatwe.

– Czy otoczysz mnie całą armią prywatnych detektywów? Taka perspektywa zaczyna mnie już podniecać.

– Przestań, Adams – rzekł z brutalną ciszą w głosie.

– Wierz mi, że jeśli sfuszujesz to celowo, to nie zabraknie ci powodów do podniecania się.

Holly nie posiadała się ze zdumienia. Czy by ten nadtyły facet naprawdę wierzył, że ona nosi się z zamiarem pokrzykowania mu planów? Byłoby to czymś o wiele gorszym od etykiety grzyba.

– Ethan – powiedziała znużonym głosem – wymyśliłam dla mnie ładne przezwisko i, doprawdy, gotowa jestem umieścić je w kolekcji innych przezwisk, którymi zaszczycono mnie w dzieciństwie. Ale stanowczo nie godzi się uchodzić za osobę, która z premedytacją mogłaby działać na szkodę macierzystej firmy. – Otworzyła drzwi samochodu. – Dziękuję za lunch. Do zobaczenia jutro w biurze.

Zanim zdążyła wystawić kule, Ethan już stał obok drzwi i wyciągał ku niej rękę.

– OK. Wcale nie upieram się, że jesteś taką osobą. Tylko tak się złożyło, że teraz musisz udowodnić, że nią nie jesteś. – Uśmiechnął się i odgarnął jej z policzka za ucho niesforne pasemko włosów.

Jakby była jego małą siostrzyczką, którą właśnie wyprawia do szkoły, pomyślała Holly. Gest był miły, nie wystarczał jednak do zagojenia ran, które zadały jej słowa.

– Nie muszę udowadniać własnej niewinności ci. Nikt nie musi. Mam jednak coś do udowodnienia samej sobie.

Dumnie uniosła głowę i skacząc niczym koza, skierowała się ku frontowym drzwiom. Gdy je zamykała, jaguar już odjechał.

Kolejne tygodnie upływały z szybkością rzeki. Między innymi przez to, że Holly była sekretarką, a jej zawód został chwytliwie porównany do strumienia. Między innymi przez to, że Holly była sekretarką, a jej zawód został chwytliwie porównany do strumienia. Między innymi przez to, że Holly była sekretarką, a jej zawód został chwytliwie porównany do strumienia. Między innymi przez to, że Holly była sekretarką, a jej zawód został chwytliwie porównany do strumienia.

Już po tygodniu odniosła pewien sukces. Ograniczyła jedzenie. Co bardziej kaloryczne potrawy zastąpiła tartą marchewką.

Po koniec marca anieli pałacy pod postacią lekarzy uwolnili ją z gipsu. Chcąc skrócić do minimum okres rehabilitacji, każdego wolnego dnia poświęcała na masaż i ćwiczenia nogi. Kiedy więc pewnego dnia spojrzała na siebie w lustrze, zobaczyła młodą kobietę, której wprowadzić nikt chyba nie zaangażowałby jako modelki, lecz która swojej figury nie musiała bynajmniej się wstydić.

– Czy ja nie? – wykrzyknęła Barbara, wchodząc niespodziewanie do jej białoseledynowej sypialni. – Nie przypuszczałam, że pod łóżkami skrywasz takie kształty. Czy to dla Ethana?

– Nie – zgodnie z prawdą odparła Holly. – Dla samej siebie.

– Niech i tak będzie. A jeśli teraz kupisz sobie coś nowego i pozbędziesz się tych swoich okularów...

– To będzie lepsza jak nietoperz.

– Pomyśl o szklach kontaktowych.

– Nie namawiaj mnie do tego okropieństwa. Człowiek ma wrażenie, jakby wyjmował lub wsadzał sobie oczy.

– Tak, tylko że nie musisz wcale wyglądać jak sowa. Holly westchnęła.

– Nie wyglądam. Ethan powiedział, że wyglądam jak grzyb.

– Ethan jest idiotą – powiedziała z przekonaniem Barbara.

– Nie, jest po prostu facetem. Z tych dokuczliwych, dogmatycznych i zadowolonych z siebie.

Barbara kiwnęła głową i opuściła pokój, mrużąc coś o nietoperzach i innych

stworach, które dziel z tamtymi ułomno lepoty.

Dwa dni pó niej Holly odwiedziła najbli szego w dzielnicy optyka i kupiła zielonoszmaragdowe cudło w kształcie oczu kota. Pu ciła mimo uszu uwag ekspedienta, e okulary tego typu wyszły ju z mody. Najwa niejsze, e wyszczuplały jej twarz i pasowały kolorem do oczu.

A potem poszła na cało . Wzi ła gł boki oddech i zło yła wizyt w ekskluzywnym butik, od którego dot d trzymała si w bezpiecznej odległo ci.

W dzie przyj cia Ethan Yorke okazał si zamy lonym milczkiem. Kiedy jechali do hotelu Mayfair, wybranym przez Holly jako najodpowiedniejszy na tak okazj , zdawał si by całkowicie nieobecny. Wr cz bała si , e mo e spowodowa wypadek. Jej leciutki smutek, e nie skomentował ani jednym słowem jej wygl du, był przy tym strachu spraw całkiem drugorz dn .

Lecz kiedy na miejscu pomagał jej uwolni si z płaszcza, jego dłonie na dłu ej zatrzymały si na jej ramionach. A potem nagle obrócił j wokół własnej osi.

– Niech mnie diabli porw ! – Jeszcze aden m czyzna nie patrzył na ni w ten sposób, jak on w tej chwili. – Czy to naprawdę ty, Holly?

– O ile wiem, nikt mnie nie podmienił.

– Nie wykluczałbym tego. Jeste szczuplejsza, twoje włosy l ni ...

– To tylko zasługa szamponu.

Nie słuchał jej.

– I nosisz okulary, które współgraj z twoj twarz . A wreszcie suknia, która w odró nieniu od wszystkich twoich poprzednich ciuchów nie przypomina wora pokutnego.

Potrz sn ł głów , ona za miała wra enie, e nie jest z tej przemiany całkiem zadowolony.

– Czy zatem akceptujesz t drobn korekt w moim wygl dzie? – Dziwne, ale straszliwie zale ało jej na jego akceptacji.

– Oczywiście. Jak wiesz, nie jestem przeciwnikiem urody. – Wzi ł j pod rami i szybkim krokiem pomaszrowali w gł b hotelowego holu.

To był zwyczajny wykr t. Holly miała ochot najprawdziwiej zazgrzyta z bami. Wydała fortun na swoj bladezielon sukienk , on za jedynie wskazał na ró nic pomi dzy ni a worem pokutnym. A tymczasem we własnych oczach wygl dała w niej doskonale. Co najwa niejsze, od czasu dezercji Andy’ego po raz pierwszy swoim ubiorem nie oddzielała si od wiata, tylko atakowała go. Tarcz zmieniła na dzirynt. Była dzisiaj poci gaj c , atrakcyjn kobiet .

Gdy weszli do luksusowej sali restauracyjnej, wysłanej niebiesko-szarym

dywanem i o cianach w kolorze dojrzewającej brzoskwini, Holly natychmiast oderwała myśli od swojej osoby. Zaraz za progiem porwał ją bowiem wir obowizków.

Pierwsi go zaczęli przybywać o wyznaczonej godzinie. Holly, nie bez pewnej dumy, stanęła obok Ethana, a przed nimi przesuwali się korowód pięknie ubranych pań i eleganckich panów. Yorke'owie niewzruszenie zgromadzili tego wieczoru w hotelu Mayfair całą finansową szlachtę Londynu.

Kim jednak byli ci ludzie, a przynajmniej niektórzy z nich, Holly miała okazję przekonać się niebawem. Stała włącznie w gronie kilku osób, prowadząc ciekawe rozmowy o nowych technikach w rachunkowości, gdy jakiś spasiony typ położył jej spoconą dłoń na policzku.

Zdrętwiała. Jej pierwszym odruchem było trzasnąć go w twarz. Ogromnym wysiłkiem woli opanowała się jednak. Ethan z pewnością nie byłby zachwycony burdą na samym początku przyjęcia. Policzkowanie go nie należało do przyjętego zwyczaju. Była tu, by działać na korzyść firmy, nie za jej szkodę.

Przesunęła się o metr od lubieżnika, udając, że nic się nie stało. Ale ten okazał się uparty. Tym razem przeszedł od razu do fazy miłoszenia.

Zduśliła ciśnienie się na wargi słowa. Umiechnęła się do otaczających ją osób i pod pretekstem sprawdzenia, czy wszyscy są należycie obsługiwani, szybko oddaliła się. Spojrzała przez ramiona. Tłum cichych, niczym wierny pies, podążał za nią.

Zawahała się. Nie miała pojęcia, co zrobić w tej sytuacji. Przecież nie mogła bezkarnie uciekać. I ten erotoman musiał być tego wiadomy. Rozejrzała się po sali w poszukiwaniu jakiegoś wybawienia.

W kącie dostrzegła dwoje starszych ludzi. Wyglądali na małżeństwo. Dołączyła do nich, przyciskając się plecami do ściany.

– Ach, panna Adams. Bardzo udane przyjęcie – powiedziała uprzejmie kobieta.

– Dziękuję.

Prawdziwe przekleństwo! Grubas stał obok niej, kulturalnie się uśmiechał i oddawał swoim wstrętnym praktykom.

Sięgnęła dyskretnie ręką za siebie i próbowała odepchnąć jego miękki i wilgotny dłoń. Ale ta ani nie drgnęła. Holly spojrzała na twarz natręta. Było w niej coś, co napełniało obrzydzeniem i lękiem.

– Tak, rzadko zdarza się taka atmosfera – powiedziała siwowłosa pani, lekko speszona tym, że gospodyni nie podejmuje rozmowy i wygląda jak Maria Stuart na godzinę przed cięciem.

Holly zaczęła się modlić. Wiedziała, że jeszcze pięć lub dziesięć sekund, a będzie zmuszona zrobić piekielną awanturę. Miała zobowiązań wobec firmy, ale także wobec samej siebie. Było coś takiego, jak szacunek dla samej siebie, poczucie godności osobistej. Zwróciła się więc w myślach do tego Jerzego, aby zjawił się i zabił tego obleśnego smoka. Lecz czy w rzeczywistości Jerzy w ogóle istniał?

Na pewno jednak istniał Ethan Yorke.

Otwierała właśnie usta, aby ostrzec lubie nika, że jeżeli nie cofnie ręki, to musi liczyć się z deformacją swego nosa, gdy uchwyciła kciukiem oko wyniosłego postaci młodszego z Yorke'ów. Rozmawiała więc z jakimś pannic, której wzruszona, uduchowiona twarz niedwuznacznie wiadczyła, iż dziewczyna widzi siebie oczyma wyobraźni na lubnym kobiercu, a obok niej kroczy jej aktualny rozmówca. Oboje umierają ze szczęścia, słuchając pieśni chórów anielskich...

Ethan odruchowo spojrzał w jej kierunku. Twarz poszarzała mu i znieruchomiała. Nie minęła chwila, gdy stał już przy lubie niku. Uśmiechał się. Ale był to uśmiech człowieka, który planuje rzeźnię i mordy. Zamienił ze starszym państwem kilka konwencjonalnych słów. Mówił więc o konieczności częstszych spotkań, gdy z ust grubasa wydobył się stłumiony jęk. Potoperlił mu czoło. Przeprosił towarzystwo i zniknął w tłumie.

Rozmowa przeszła na temat głosem musicalu, którego premiera odbyła się tydzień temu.

Holly czuła bezmierną ulgę. Ramieniem opierała się o skałę, gdy skała i opok był teraz dla niej Ethan. Zapewniał jej bezpieczeństwo i opiekę. Stał przy niej niczym w rzeczywistości Jerzy i adne smoki nie miały do niej dostępu.

Nie trwało to jednak długo. Ethan został zagarnięty przez jakąś osobistość i Holly została sama. Ostatecznie jestem już dorosła, pomyślała, chcąc dodać sobie ducha.

Ponownie weszła w rolę gospodyni. Przechodziła od grupy do grupy, uśmiechała się, rozmawiała, zwracała uwagę na puste szklanki i talerze, słowem, robiła wszystkie te rzeczy, których po niej oczekiwano. Od czasu do czasu napotykała nieokreślone w wyrazie spojrzenie Ethana. Krępowało ją. Czuła się swobodniej, gdy na nią nie patrzył. Wtedy w rozmowie z jakimś dystyngowanym a dowcipnym panem mogła mieć się do woli i od serca.

Kto ujął jej pod ramię. Zobaczyła wysokiego mężczyznę z błyszczącymi włosami, jakby wysmarowanymi brylantyną. Podprowadził ją do stołu, przybranego drobnymi chryzantemami i stokrotkami.

– Obserwuj pani już od dłuższego czasu – powiedział. – Radzi sobie pani

wspaniale. Co za styl!

– Naprawdę? – Po przygodzie z tłu ciochem wołała by na wszelki wypadek ostro na i czujna. – Bardzo dziękuj.

– Styl, o którym wspomniałem, dotyczy również pani powierzchowności. Widzimy tu chryzantemy i stokrotki, ale pani jest różna. – Uśmiechnął się, obnażając olniewajco białe zęby.

– To bardzo miłe z pana strony, ale...

Uniósł rękę.

– Nie, proszę nie zaprzeczaj. Słyszysz, jest pani również skromna jak panna.

Ten staromodny komplementarz wprowadził ją w nie lada kłopot. Zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Nagle jej towarzysz sięgnął w kierunku najbliższego bukietka stokrotek, wybrał jeden i wpiął różowy kwiat w jej włosy.

Ta miła bezczelnie domagała się riposty. Ale jakiej?

– Spędziłam wieki na układaniu tej dekoracji, a pan...

– A ja pozwoliłem sobie uczcić w ten sposób czarownicę pani włosów.

Tego już było za wiele! Wybuchła śmiechem. Stała oto naprzeciwko najprawdziwszego Don Kichota, który myślał o Dulcyne. I który teraz dołczył swój miech do jej miechu.

Miała się w najlepsze, gdy jak spod ziemi wyrósł obok nich Ethan Yorke.

Miał poważne spojrzenie. Przez chwilę czuła się jak uczennica przyłapaną na ściąganiu.

– Widzisz, humor wam dopisuje – powiedział chłodnym tonem. – Jak się masz, Domingo. Pozwól, żeby pozbawił ci towarzystwa panny Adams. Chciałbym, żeby porozmawiała z kilkoma osobami.

Zabrzmiało to jak najprawdziwsza reprimenda. Przypomnienie o obowiązkach gospodyni. Ethan potrafił być szorstki i niegrzeczny. Miała wielką ochotę kopnąć go w kostkę.

– Proszę mi wybaczyć – zwróciła się z przeproszeniem do Don Kichota, zwanego przez znajomych Domingiem. – Było mi miło poznać pana.

– A co w tej waszej pogawiedce było szczególnie miłego, jeśli może na wiedzieć? – zapytał Ethan, kiedy odeszli na stronę.

– Co, czego nie odczuwam podczas rozmowy z tobą – zdobyła się na ciętą ripost.

Ale co do wiadomości, kiedy jej dotykał. To jednak wołała pominięciem.

Ethan nie odpowiedział. Zaprowadził ją do rozgadanego stadka dostojnych

matron.

Rytuał przedstawiania cięgnął się w nieskończoność, gdy lista nazwisk zajmowała wiele pozycji. Okazało się, że wszystkie starsze panie należały do firmy, tylko te zatrudnione były w jej rozrzuconych po całym kraju filiach. Pamięć Ethana do nazwisk i twarzy i tu go nie zawiodła. A nawet może na powiedzie, że w tym wypadku wzniosł się na same szczyty.

Na koniec pochylił się do ucha Holly i zapytał szeptem, czy teraz dla odmiany nie chciałaby zabawić przez jakiś czas tych przemiłych pań?

– I wyjmij z włosów ten idiotyczny kwiatek – dodał ze szczególnym naciskiem.

Zanim Holly odpowiedziała, zjawiała się dziewczyna o rozanielonej twarzy, owa panna młoda, i ujęła Ethana pod ramiona.

Holly nie czekała na dalszy rozwój wypadków. Odwróciła się tyłem do sali i podjęła rozmowę z matronami. Piałę z zachwytu nad Ethanem. Chwaliły przytoczone. I w tym przypadku Holly gotowa była przyznać im rację. Roznosiła ją dumą. Dotrzymała danego sobie słowa. I gdyby nie tamten wstrząsny epizod z tłu ciochem, miałyby z tego wieczoru całkiem przyjemne wspomnienia.

Gdy wszyscy goście poegnali się i sala opustoszała, Holly miała wreszcie okazję zapytać Ethana, dlaczego przez cały wieczór traktował ją jak psotną uczennicę, której nie można spuszczać z oka.

– Uczennicę! A to paradne! Nie widziałem żadnej uczennicy, tylko same seksbomby.

– Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że to ja sprowokowałam i o mieliłam te kreatury z wilgotnymi łapskami? – zapytała ze słodkim uśmiechem.

Położyła dłonie na jej ramionach.

– Oczywiście, że nie. Myślałem o innych twoich podbojach. Udał ci się ten wieczór, Holly. Odniosła prawdziwy sukces.

Ostatnie słowa zabrzmiały bardziej jak aluzja niż pochwała gospodyni.

– A żeby wiedział, że odniosłam – odparła z gniewem. – I gdyby trzymał się zasad przyzwoitości, podziękowałby mi, zamiast pozwalać sobie na te złe liwe insynuacje pod moim adresem. Wszystko, co robiłam, robiłam dla ciebie, Ethanie Yorke.

Stropił się. W jego oczach odbiła się niepewność.

– Wiem o tym... Dziękuj, Holly.

– Wiem, po co te absurdy na temat moich podbojów? – zapytała, nieco już udobruchana.

Potał czoło.

– Nie mam pojęcia. Po prostu tak jakoś powiedział mi się.  
– A nawet gdyby z mojej strony doszło do jakichś podbojów, to chyba zgodzisz się ze mną, że byłaby to od początku do końca moja prywatna sprawa? – Atakowała na całego.

– Hmm. – Wzruszył ramionami. – O ile sama byś się obroniła przed agresją facetów z natrętnymi łapskami.

– A propos, co ty mu właściwie zrobiłaś? Pozbyłaś się go tak dyskretnie.

– Drobnostka. – Oparł się o ciano. – Chwyliłem go za paluch i dokonałem na nim pewnej operacji. Obawiam się, że w pieszczocie tej posunąłem się za daleko.

Ledwie powstrzymała się od miechu.

– Dzięki. Czy ten go przedstawiał dla ciebie jak warto handlować?

– Nie aż tak, bym miał po prostu dla niej spokój duszy i... ciało mojej asystentki. Wydała mi się całkowicie bezbronna.

Utkwiła oczy w szaro-błękitnym dywanie.

– Jeszcze nikt dotąd nie potraktował mnie w ten sposób. – Uniosła wzrok i zobaczyła niedowierzanie na twarzy Ethana. Wić powtórzyła: – Naprawdę nikt.

– Ale ze mnie dureń!

Delikatnie ujął ją pod brodę, ona zaś zareagowała na to dotknięciem niemal zawrotem głowy. Musiała się wesprzeć na jego ramieniu.

– Zmierzona? – zapytał.

Kiwnęła głową. Spoglądał teraz na nią z tajemniczym uśmiechem. Nagle jakiś cień przemknął po jego twarzy.

– Czy coś się stało?

– Być może. – Zachowywał się coraz bardziej tajemniczo.

Rozdrabniała ją w końcu ta gra. Miała do sfinksów, zagadek i tajemnic.

– Jeśli będziesz dłużej podparła się o ciano, to jeszcze zmienisz się w kariatydę. Rusz się.

Zareagował natychmiast. Zanim spostrzegła się, była już w jego ramionach.

– Ethan, nie możesz... – wyszeptała.

– Właśnie, że mogę – odpowiedział i pocałował ją w rozchyłone usta.

Nie odrywał zmysłowych, gorących warg. Pachniał alkoholem i wodą kolośką.

Zamknęła oczy. Odrzuciła do tyłu głowę. Poczowała dziwny miękkość w nogach. Wiat zawirował. Bronił się przed upadkiem, zarzuciła mu ręce na szyję. Przygłębła do niego całym ciałem, koniuszkami wszystkich swoich nerwów. Pod powiekami ujrzała słoty. Realność zmieszła się z fantazją.

Ale nie trwało to długo. Załedwie jedną chwilę. Uwolnił się bowiem z jej obję



i cofnął o krok. Wszeptała jego imię. Wszystko zaczęło wracać do normy. Opuściła miotany burzą statek i znów stała na nieruchomym lądzie.

– Ethan... co się stało?

– Po prostu pocałowałem cię. – Cięgnął poluzowany w zęby krawat. – A ty odpowiedziała mi tym samym. I to z satysfakcją, która, muszę przyznać, zaskoczyła mnie.

– Doprawdy?... Mówisz, że czułam satysfakcję, a ty?

– Czerpałem satysfakcję z twojej satysfakcji.

– W takim razie ciesz się.

– Oczywiście, ty zawsze, Holly, pragniesz innym sprawiać przyjemność. Nawet tym, których potępiasz.

– Nie potępiam cię, Ethan.

– Skoro tak, to powinienem całować cię dłużej. Ale wyszło jak wyszło.

Był zimny, sarkastyczny, odpychający prawie. Spojrzała spłoszona w głębi swego serca. – I co teraz?

– Teraz włożysz płaszcz i opuścimy ten hotel.

– Miałam na myśli, gdzie ty i ja pojedziemy?

– Pojedziemy? Nie mam pojęcia... – Wepchnął ręce w kieszenie spodni. – Cóż, może na przyjęcie, ale to byłoby stosownym zakończeniem tego wieczoru. Ale biurowe romanse mają krótki żywot. Ja za to nie jestem pewien, czy chciałbym stracić dobrą asystentkę.

## Rozdział 6

Odwróciła głowę i spojrzała w ciemny kąt opustoszałej sali. Czy tak mówi kochanek? Bo przez jedną krótką chwilę był jej kochankiem. Kim niemożliwie, rozpaczliwie, rozkosznie bliskim. A teraz zachowuje się jak handlarz guzikami. Dba o ten swój kramik i oddziela zyski od strat. W końcu dlaczego w ogóle ją pocałował?

– Dlaczego w takim razie pocałowałeś mnie? Z myślą o łóżku czy z jakich innych przyczyn?

– Z innych przyczyn. Zatrudniłem cię, Holly, gdy od początku wiedziałem, że sprawy łóżkowe nie wchodziły między nami w grę.

Chciała szczerzej odpowiedzieć i miała ją. A jednak czuła się tak, jakby wymierzono jej policzek.

Była zdezorientowana. Nie знаła się na flirtach i różnych miłosnych gierkach. Musiała więc kurczowo trzymać się prawdy.

– Twój pocałunek był dla mnie wielkim przeżyciem. Nikt dotąd nie ofiarował mi czegoś takiego. Dlatego chciałabym wiedzieć, gdzie się pojedziemy?

Zrobił ruch, jak gdyby chciał wziąć ją w ramiona. Pohamował się jednak i tylko przejechał dłońmi po czole i włosach.

– Holly, zrozum, nigdzie nie pojedziemy. Przyznaj, że nie powinienem był cię pocałować. Ale dzisiaj jesteś taka inna, tak przeobrażona, że kiedy ujrzałem cię z tym osłem, Domingiem, poczułem się niemal zazdrosny. Zapomniałem, że jesteś moją asystentką. Zapragnęłam zasmakować twoich ust. I w końcu dopiłam swego. Ale nie miałem pojęcia...

– Ja nadam temu takie znaczenie. Och, nie przejmuj się. Powtórz swoje słowa: wyszło jak wyszło.

– Holly, naprawdę nie musisz uciekać się do kłamstw. Chciałem powiedzieć, że nie wiedziałem, i dotąd aden może czyżna nie trzymał cię w ramionach.

– I bardzo dobrze, że nie wiedziałeś. Gdyby wiedział, nie zrobiłby tego, a ja nie do wiadczyłabym cudownego dreszczu.

Spuścił głowę. Ta kobieta górowała nad nim. Nieopatrznie poruszył intymną strunę jej erotyzmu i teraz musiał najdelikatniej zatrzymać jej drgania.

– Chcę odpowiedzieć na twoje pytanie. Myślę, że powinniśmy cofnąć się do poprzedniego stanu rzeczy. Ty znowu wskoczysz w jeden z tych swoich worów pokutnych, a ja zapomnę, jak włą ciwie wygląda twoje ciało. Oboje zapomnimy o

prze yciach dzisiejszego wieczoru. – U miechn ł si konwencjonalnym u miechem prezesa. – A swoj drog , spisała si na medal. Rób tak dalej, a nasza współpraca przyniesie cudowne efekty. – Wzi ł j pod rami i spojrzal w stron drzwi. – Na nas ju czas. A poza tym słysz , e kto nadchodzi. Lepiej nie robi z siebie widowiska.

Holly nie wyrwała r ki i kiedy on zacz ł i , bezwolnie ruszyła pod jego dyktando. Czula si zraniona w swej dumie. Po raz pierwszy w yciu pocałował j m czyzna. Naprawd pocałował, co ró niło si znacznie od chłopicych eksperymentów Andy’ego. Ale zrobił to na zasadzie impulsu. Po prostu dzisiaj spodobała mu si . Gdy dziecko ma ochot na ciastko, to wyci ga po nie r k . Ethan równie si gn ł po co , na co akurat miał ochot . Poza czyst zmysłów przyjemno ci , nie miało to dla niego adnego znaczenia. Zakładał, e ona równie lubi ciastka, lecz po ich skosztowaniu szybko o nich zapomina. Ona jednak pobiła rekord dzieci cej głupoty. Pami tała smak, pami tała rozkosz, pami tała swoje omroczenie. I dała temu wyraz. Czy nie była teraz w jego oczach najgłupsz z g si?

Spojrzala na m czyzn , który prowadził j ku wyj ciu. Jego twarz pozbawiona była wyrazu. Co my lał? Pewnie my lał o poniedziałku i o tym, e znowu przyst pi do pracy i podejm rutyn swych ról, jakby nic si nie stało. Tak, z jego punktu widzenia rzeczywi cie nie stało si nic nadzwyczajnego.

Wsiedli do samochodu. Ruszył z rykiem silnika i piskiem opon. Zanim zorientowała si , byli ju w Chiswick.

– Dzi kuj , panno Adams – po egnal j przy furtce, a ksi yc patrzył na to ałosne po egnanie prezesa z sekretark .

A potem patrzył na łzy kobiety, która szła sama ogrodow cie k .

Prawie cał niedziel sp dziła na ławce w parku. Tutaj pod ulubionym drzewem najlepiej si czula. Miała do rozstrzygni cia kwesti , co dalej. Co dalej pocz ze sob i tym ci arem, który przygniatał jej piersi?

Ethan wczoraj zachował si tak, jakby najpierw otworzył jej drzwi do jakiego nowego i n c cego wiata uczu , a potem, kiedy ju chciała przekroczy próg, zatrzasn ł je tu przed nosem. Czy ten wiat był wiatem miło ci? Nie, nie kochała Ethana, ale wiedziała, e mogłaby go pokocha , gdyby tylko jej na to pozwolił. Jemu jednak, rzecz jasna, ani to przeszło przez głow . Chciał mie w niej asystantk , nie za kochank . Zasadnicze pytanie brzmiało, czy b dzie teraz zdolna kontynuowa sw biurow rol ?

Z niedzieli na poniedziałek sp dziła bezsenn noc. Ranek n(e przyniósł

rozstrzygnięcia drzewnej kwestii.

Ale w południe już znalazła odpowiedź na swoje pytanie.

Kiedy weszła do biura, Ethan spojrzał na zegarek. Widok tego mężczyzny wprawił ją w takie pomieszanie, jakby była nastolatką, która w ciasnym korytarzu natknęła się na bohatera ze swoich snów.

– Spódnica pani równie piękna jak i pan, panno Adams.

Zmieszanie Holly zmieniło się w całkowitą paralizację. Zastygła z rękami na klamce. Jak miał wypominać jej to drobne spożycie? Pierwsze, odkąd zaczęła u niego pracować. Czy zapomniał, że w ciągu tych kilku miesięcy regularnie przedłużała dzień pracy, i to nie o marne pięć minut, tylko o kwadrans lub nawet pół godziny.

– Przepraszam. Nastąpiło uszkodzenie trakcji elektrycznej.

– To dziecinne wytłumaczenie. Powinna pani wyjść z domu odpowiednio wcześniej.

– Wysłałam. Pociąg stał w tunelu przez całą godzinę.

– Mam nadzieję, że kłopoty z pociągami nie powtórzą się więcej.

Ta wymiana zdań przypominała walkę na szpady. Dzwoniła stała. Ale nie ciałem było tu celem ataku, tylko duszą i sercem.

Skinieniem dłoni dał znać, że rozmowa skończona. Holly cięknęła krokiem powlokła się do ekspresu do kawy. Po piętnastu minutach, kiedy włączyła komputer, Ethan z brzością postawił przed nią swój filiżanki. Wypita była jedynie do połowy.

– Zrobiła dzisiaj wyjątkowo słabą kawę, Adams. Spróbuj zrobić mocniejszą.

– Proszę nie zwracać się do mnie w tej formie. Zrobiłam kawę tak jak zawsze.

– To tylko twoje zdanie. Ja czekam na coś nadającego się do picia. I ostrzegam cię, Adams...

– A ja ostrzegam pana, panie Yorke, że jeśli kiedykolwiek pan podtrzymywał swoje zdanie, to lepiej od razu rozejrzeć się za nową sekretarką.

Odwróciła się do komputera, lecz chwycił ją za nadgarstek.

– Włączyłam tylko o czym takim. Radziłbym więc nie przeciągać struny.

Zadzwoił telefon. Ethan puścił jej dłoń i sapiąc niczym lokomotywa, wycofał się do gabinetu. Holly podniosła słuchawkę.

– Słucham? – rzuciła głosem tak ostrym, że poczuła się w obowiązku dodać kilka słów wyjaśnienia. – Przepraszam, ten dzień zaczął się dla mnie fatalnie.

– Domyślam się, że z powodu szefa – w słuchawce rozległ się miły, rozbawiony i jakby znajomy głos. – Byłaby więc to dla mnie raczej szczęśliwa okoliczność. Mówi David Domingo. Firma Hall i Goodman. Poznaliśmy się na

sobotnim przyjdzie.

Oczywiście. W jednej sekundzie przypomniała sobie wysokiego mężczyznę z włosami jakby wysmarowanymi brylantyną. Don Kichota o uzębieniu jak z reklamy pasty blend-a-med. A teraz miała dodatkową i niesłychanie ważną informację. Firma, której nazwę wymienił jej rozmówca, była bezpodobieństwem konkurentem firmy Yorke'ów w branży odzieży. Obie firmy kooperowały ze sobą na wielu płaszczyznach, lecz nie tyle chodziło w tym wszystkim o współpracę, co o wzajemną kontrolę.

– Pamiętam. Miło wspominać rozmowę z panem. Czy mógłby mi powiedzieć?

– Czy stokratka długo zachowała się w ten sposób? Ale zanim odpowie mi pani na to pytanie, wyniszczyć moją propozycję. Niejaka Margaret Yeoman, szefowa naszego działu informacyjnego, nagle z przyczyn zdrowotnych musiała zrezygnować z pracy. Pomyślałam więc o pani, która wywarła na mnie przedwczoraj tak niezatarte wrażenie. Potrafiła pani położyć w jednym zdaniu całość elegancji i kultury, troskę o gości i cechy pierwszej damy. Tylko dzięki pani osobistemu urokowi, taktowi i do wiadczeniu Yorke'owie mógłbym mówić o pełnym sukcesie. I dlatego chciałabym zadać pytanie: czy zje pani dzisiaj ze mną lunch, panno Adams?

Holly nie wierzyła własnym uszom. Ta lawina komplementów spadła na nią bezpodobieństwo po bolesnej utarczce z Ethanem. Rany, które zadał jej duszy, innym mężczyzną, znany jedynie bardzo powierzchownie, leczył kładąc słowem. Ten zachwyt pomógł jej, ten w słuchawce idealizował i stawiał na piedestale.

– Dobra, nie wiem...

– Spotkamy się i przedyskutujemy moją ofertę. Obiecuję na poczekaniu podwojenie pani aktualnej pensji, jakakolwiek by była.

Nie, to nie miało najmniejszego sensu. Jakimże to sposobem David Domingo mógł wyrobić sobie o niej podobną opinię na podstawie jednej krótkiej i w zasadzie konwencjonalnej rozmowy?

– Słyszysz milczenie, panno Adams. Ale czy mógłby liczyć na jakieś słówko? Gdyby tym słówkiem miało być „tak”, to byłoby pani samochód z szoferem. Czy pierwsza po południu odpowiada pani?

Holly wahala się. Miała wątpliwość, czy może umawiać się z mężczyzną, którego widziała raz w życiu, i rozmawiać z nim o pracy, na którą bynajmniej nie miała ochoty.

– Adams, co u diabła...?

Ryk Ethana przebieł przez nią, jakby była z tektury. Holly westchnęła. Jej obecny szef pewnie natrafił na coś lub pomyślał o czymś, co poczytał jej za błęd.

– W takim razie o trzynastej. B d czekała przed biurem.

Z tamtej strony posypały si podzi kowania, po czym zako czyli rozmow . Holly wstała, by rozwikła zagadk gniewu Ethana Yorke'a.

– Darle si na całe biuro – powiedziała wchodz c do gabinetu. – Coraz cz cie j zapominasz, e ja nie jestem Ellen.

Ethan cisn ł pióro na blat biurka i powoli podniósł si z fotela. Przypominał teraz tygrysa, gotuj cego si do skoku.

– Dobrze wiem, kim jeste . I jako moja asystentka powinna chyba pami ta , co zrobiła z aktami Benzoniiego.

– Czy by nie było ich tam? – Wskazała na półk po prawej r ce Ethana, gdzie le ała gruba teczka, przypominaj ca filatelistyczny klaser.

Wzi ł j , otworzył i przez chwil przerzucał kartki. Nast pnie zamkn ł z odgłosem wystrzału.

– W porz dku. A poza tym mam wra enie, e to co b ł kitnego, co masz na sobie, za bardzo odsłania nogi.

– Panie Yorke – powiedziała Holly przez zaci ni te z by – nie sposób zaprzeczy , e ostatniej soboty pocałował mnie pan, ale bynajmniej nie daje to panu prawa dyktowania mi, w co mam si ubiera . Nawiasem mówi c, „to co b ł kitnego” to po prostu sukienka.

– Doprawdy? – Ku jej zaskoczeniu, Ethan, zamiast wybuchn gniewem, u miechn ł si . – Skoro nazywasz to sukienk , niech ju tak b dzie. Ale je li chcesz w niej paradowa w moim biurze, to musisz liczy si z tym, e mo e zosta z ciebie ci gni ta.

Holly zarumieniła si . Czowała si oburzona, ale czowała te pokus zmysłowej prowokacji. On poprzez sukienk widział jej piersi, brzuch i łono, lecz ona równie poprzez jego ciemnoszary garnitur widziała zarysy jego ciała.

– Obiecał , e w swych daniach w stosunku do mnie nie wyjdiesz poza list spisanych obowi zków.

– Obiecałem i zło yłem tym dowód karygodnej krótkowzroczno ci. – Nagle wyraz rozbawienia znikł z jego twarz i Ethan dodał brutalnie: – A teraz prosz wróci do siebie, panno Adams. Nie zamierzam zamienia tego biurka w łó ko.

Zwil yła wargi i zapytała ze sztucznym o ywieniem:

– Co jeszcze mog dla pana zrobi , panie Yorke?

– Powiedziałem ju . Wynie si st d.

Bez dalszych zb dnych słów wróciła do siebie, ale jej nadzieje, i na ten dzie uwolniła si wreszcie od niego, okazały si p łonne. Doprowadził j do takiego

stanu, a na serio zaczęła rozważać możliwość zamknięcia go na klucz w gabinecie do momentu, a przestanie zachowywać się jak mieszkaniec ogrodu zoologicznego, i to taki z tych mniej sympatycznych. Krytykował bezlitośnie jej listy i raporty, sposób, w jaki siedziała lub trzymała pióro, ton, jakim rozmawiała przez telefon, a nawet okulary, które przecie dwa dni temu wywołały jego zachwyty. Gdy za wyczerpał całą amunicję, przyczepił się do jej makijażu.

Holly zachowywała przez cały czas wyniosłe milczenie. Najwyraźniej nie był sobą, a z człowiekiem wytrąconym z równowagi nie zamierzała dyskutować.

Nadeszła wreszcie godzina lunchu, godzina prawdziwego wyzwolenia.

Gotowała się właśnie do wyjścia, kiedy stanął w drzwiach w pozycji Dingo Chana i rzucił rozkazującym tonem.

– Holly, zjesz ze mną lunch.

Otworzyła szeroko oczy. Czy ten człowiek kompletnie oszalał? Najpierw przez cztery godziny zachowywał się jak rozwścieczony niedźwiedź himalajski, a teraz chce jej jeszcze zepsuć lunch...

– Nie mogę. Jestem z kimś umówiona.

– To wykreśl tego kogoś.

A zatrzasnę się.

– Jesteś najbardziej aroganckim, butnym i zadufanym w sobie typkiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. – Powiedziawszy to odwróciła się i wyszła, trzaskając drzwiami.

Pięć minut później siedziała na tylnym siedzeniu Rolls-Royce'a, którego przysłał po nią David Domingo. Czuła się oklapła i wyczerpana, ale ciche, luksusowe wnętrze wozu działało na niej kojąco. Przepęłniała ją wdziaczność dla Don Kichota, a zapewnił jej chwilę oddechu w komfortowych warunkach.

Samochód stanął przed jednym z tych klubów, gdzie milionerzy odnajdują azyl przed dyktatem pieniądza. Davidowi wystarczyło jedno spojrzenie na Holly, by natychmiast zamówić koniak. I rzeczywiście, szlachetny trunk o wyjątkowym smaku. Zjedli posiłek w miłej atmosferze. David posiadał jakiś nieuchwytny czar, który działał niczym morska bryza. Jak zwykle komplementował ją. Wrócił do swojej propozycji. Zadała sobie w duchu pytanie, czy winna jest Ethanowi lojalność. I odpowiedziała negatywnie. Kto tak się zachowuje, jak on dzisiaj, ten niech nie liczy na wierność swoich pracowników.

A jednak poprosiła Davida o jeden dzień do namysłu. Zgodził się natychmiast. Wyraził tylko nadzieję, że jutrzejszy dzień nie będzie dla niego dniem rozczarowania i smutku.

Wracając rollsem do biura, Holly próbowała wejrzeć w głębi własnego serca. Oferta Davida była bardzo pociągająca, ale przyjęcie jej oznaczało nieodwołalne rozstanie z Ethanem. I jakkolwiek rozum podpowiadał jej, że powinna traktować to jako rzecz godną podania, wyobrażenia działała niezależnie i podsuwała jej ponure wizje przyszłości. Wciąż czuła tamten pocałunek, nadal rozkoszowała się nim. Była to jakby czystka Ethana w niej samej. Czy by w końcu zakochała się w nim... ?

Stop, Holly, powiedziała do siebie z oburzeniem. Pocałował cię ulegając zmysłowej zachciance i od razu pojął swego błędnego. Ciągłe go to dręczy, a bymoby wypełnia niesmakiem, i stał się jego dzisiejsze brutalne zachowanie. W końcu tylko ktoś o masochistycznych skłonnościach pchałby się z powrotem do jamy tego rozszalałego himalajskiego niedźwiedzia, kiedy ma perspektywę lepszej pracy, lepszych zarobków i lepszych układów z miłym i kulturalnym szefem.

Wróciwszy do biura nie zastała Ethana. Pojawił się dopiero tuż przed czwartkiem. Tym razem wyglądał jak wampir w pościgu za swoją ofiarą. Nie ulegało wątpliwości, czyja krew mu pachniała.

– I jak udał się lunch? – rzucił od progu rozwścieczonym głosem.

– Nie mogę narzekać – odparła, nie przerywając notowania.

Wyrwał jej pióro i cisnął je na biurko.

– Mówi do ciebie i byłbym wdzięczny za trochę uwagi.

– Przecież słucham. – Niech tylko uniosła głowę.

– To dobrze. Bo chciałbym oznajmić pani, panno Adams, że nie zamierzam tolerować braku lojalności wobec firmy.

– Nie rozumiem?

– Daruj sobie te teatralne miny. Jadła lunch z Domingo, czy tak?

– Czy czynisz to popełniłam jak zbrodni? Widz, że Londyn to tylko prowincjonalna miasteczka, skoro wszyscy tu o wszystkim wszystko wiedzą.

– Przypadkowo jestem członkiem tego samego klubu.

– Nie widziałam cię.

– Oczywiście. Bo właśnie kąpała się w morzu pochlebstw swego towarzysza.

– Przyznaj, nie traktował mnie jak wycieraczki. I dlatego obawiam się, że będziesz musiał znaleźć sobie inny przedmiot do czyszczenia butów.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Pochylił się nad nią, tak i prawie dotykał brody jej czoła.

Odchrząknęła.

– To, po prostu, że rezygnuję. Pan Domingo zaproponował mi pracę.



Ethan zakłócił pod nosem. Gdzie on się nauczył takiej gamy przekleństw?

– A ty co zaoferowałaś mu w zamian? – Patrzył na nią, jakby podejrzewał, że sprzedała się nowemu pracodawcy duszą i ciałem.

– Moje najlepsze chęci, zdolności i praktyki.

Nagle oczy Ethana, płonące dotychczas gniewem i podejrzliwością, napełniły się smutkiem. Uciekł nimi gdzieś w kąt pokoju i jakby skulił ramiona. Poczuli, że je liżąc zaraz nie wyjdzie...

– Gdzie idziesz? – zapytał, chwytając ją za rękę.

– Przypudrowa nos.

Próbował uśmiechnąć się.

– Ja tam lubiłam nie taki wieczer. I nie chcę, żeby pracowała dla Dominga. Chcę ci tutaj. Nie karz frajera za to, że okazał się frajerem.

Nie czuła już ani lęku, ani buntu, ani pokusy płaczu. Czuła ciepło jego głosu i ogromne zdziwienie. Ten mężczyzna czytał w sobie cechy Dominga Chana z cechami osoby delikatnej, czulej i rozumnej. I na dokładkę potrafił w jednej minucie dać wyraz obu stronom swego złego onego charakteru.

– Jasne, że jesteś frajerem, ale nie pomyślałam tego jako kary.

– Znaczy ci pieniądze?

– A cóż widzisz w tym złego, że człowiek chce więcej zarobić? Ale pieniądze nie odgrywają tu pierwszoplanowej roli.

– Wiem co? To, że najpierw pocałowałem cię, a potem traktowałem jak wycieraczkę? W porządku, Holly, nie mam wprawdzie zamiaru czołgać się u twoich stóp i błagać o wybaczenie, ale przepraszam cię. I chcę, żeby została. Te afery z pocałunkami i napadami złego humoru już więcej się nie powtórz. Poza tym jeśli chcesz podwyższyć, dostaniesz je. I cóż ty na te wielkodusznymi propozycjami?

– Nie jestem zachwycona.

Odwróciła się, by nie zobaczyć bolesnego rozczarowania w jej oczach. Czy nie rozumiał? Czy tak trudno było mu pojąć, że ona wcale nie chciała być całowana? Och, rozumiał to na pewno, tylko że zależało mu przede wszystkim na produktywnym asystencie i wolał nie obniżyć wydajności pracy erotycznymi komplikacjami.

– Wiem co mam zrobić, aby cię nie stracić? – Stał tak blisko, że jego oddech poruszał jej włosami.

– Nie możesz nic zrobić, Ethan. Absolutnie nic.

Była w tej chwili bardziej o jedną podstawową prawdę. Niebawem mogła współpracować z Ethanem na dotychczasowej płaszczyźnie nie bez wyrzucenia go z

serca. To za nie wydawało si jej w tej chwili mo liwe. Oczywi cie, e nie kochała go. Có z tego, kiedy rozpaczliwie pragn ła, aby obj ł j i pocałował...

Jemu jednak ani było to w głowie. Kiedy znalazła w sobie do odwagi, aby spojrze mu w oczy, zobaczyła w nich zdziwienie. Jakby zadawał sobie pytanie, co ta obca osoba robi w jego biurze.

– Kiedy planujesz zwin manatki? – zapytał, lecz z jego miny wynikało, e nie przykłada wi kszezo znaczenia do jej odpowiedzi.

– Gdy tylko znajdziesz kogo na moje miejsce. Nie chciałabym nara a ci na kłopoty.

– Przyznaj , e nie t skni za nimi. Tym bardziej e zdarza mi si co takiego po raz kolejny. Wierz , e tym razem równie prze yj .

Nie obawiała si o szanse jego prze ycia. L kała si bardziej o swoj odporno psychiczn . Dlatego te nie przywi zywała wi kszej wagi do jego stwierdzenia, e ju raz co podobnego przydarzyło si mu. Ale co? Czy równie jaka asystentka porzuciła go, gdy miała w perspektywie bardziej zielone pastwiska? Zreszt mniejsza z tym. Minie tydzie i po egna ten pokój i ten ekspres do kawy. Dziwne, ale my l ta zmroziła j i sparali owała.

Po tygodniu jednak wszystko toczyło si po staremu, gdy Ethanowi nie udało si znale zast pstwa. Udało mu si jedynie zmieni swoj postaw . Był teraz tylko i wył cznie szefem – zdystansowanym, ale układnym, rzeczowym, lecz sympatycznym i grzecznym. Niech Holly do opuszczenia macierzystej firmy wzrastała z dnia na dzie . Równolegle jednak nasilała si równie jej rozpacz. I dlatego wiedziała, e je li chce zosta przy zdrowych zmysłach, musi uciec st d jak najpr dziej.

We wtorek rano zdobyła si na desperack decyzj . Wparadowała do gabinetu szefa i wygarn ła prosto z mostu:

– Panie Yorke, dłu ej nie mog czeka . Min ło dziesi dni, a pan grymasi nad ka d kandydatk . U jednej nie podobaj si panu za długie paznokcie, u innej tlenione włosy, u trzeciej wreszcie zbyt wielka ochota na obj cie tej posady. A przecie nie było ich trzy, tylko kilkana cie. Panna Lovejoy wpadła ju w rozstrój nerwowy. Skar y si wszystkim, e nie wie, jak panu dogodzi . Ja równie dotarłam do granic cierpliwo ci. Dlatego uprzedzam, e tak czy inaczej zwalnam si z pracy pod koniec tygodnia. Uparł si pan zosta sam, wi c niech tak b dzie.

Ethan, który wysłuchał całej tej tyrady ze wzrokiem utkwionym w papierach, teraz podniósł głow .

– Spieszno ci do próbowania szcz cia z Domingiem? – zapytał.

– Spieszno mi do podjęcia pracy u kogoś, kto nie skąpi bynajmniej u miechów, jakby były drogocennymi precjozami... – Przerwała, gdy nagle Ethan, zresztą całkiem udanie, ją naładował u miech Davida. – Do! Po co ta cała pantomima? Nie chcesz, żebym została, a równocześnie na wszystkie sposoby utrudniasz mi odejście.

– Kto powiedział, że nie chcę, żeby została? Obiecywałem ci nawet podwyżkę.

– Tak, ale...

Właściwie ci to nie wiedziała, co powiesz. Bo przecie nie mogła się przyznać, że jej fizyczna obecność działała na nią niczym najlepszy z afrodyzjaków. I w ten stan duchowo-cieleśnego podniecenia, gdyby miał tak trwać jeszcze tydzień lub dwa, zniszczyłby ją i uczynił wrakiem człowieka. Albo...

– Ale co?

– W każdym razie nie chodzi mi o pieniądze.

Przez chwilę masował skroń, jakby bolała go głowa.

– Zawsze we wszystkim chodzi o pieniądze. Skoro jednak klamka zapadła, to już niech tak będzie. Zadzwoń do panny Lovejoy, żeby znalazła mi jeszcze jedną kandydatkę. Tym razem nie będzie grymasił. Wpisz też moją nazwę jako pracownika. Domingo powita cię z otwartymi ramionami.

W południe zjawiła się młoda kobieta, panna Willoughby, którą Ethan z miejsca zaangażował.

Wpisz też, posprzątaj biurko i, moim zdaniem rzecz, spakowana, Holly weszła do gabinetu szefa, aby się po niego. Rozmawiał właśnie nie przez telefon. Dostrzegł ją i nie przerywając rozmowy machnął jej na pożegnanie ręką. Nie miała wyboru. Odpowiedziała uśmiechem i opuściła pokój. Idąc do windy, z ledwo ci powstrzymywała ciśnienie się do oczu łzy. Miała jeszcze nadzieję, że usłyszy za sobą jego głos i poczuje na ramieniu jego dłoń. Ale winda nadszła, ona do niej weszła, drzwi zasunęły się i aden ciepły męski głos nie zabrzmiał na korytarzu.

Holly poczuła się przerażenie samotna.

– Panno Willoughby, co pani zrobiła z aktami Stonehouse'a? – zapytał Ethan znużonym głosem.

– Nie widziałam ich, panie Yorke. Przynajmniej od tamtego dnia, gdy wypoczął je pan Blackstone z rachunkowością.

– O ile pamiętam, uprzedziłem pani, by żadne akta nie opuszczały tego pokoju bez mego zezwolenia.

– Tak, ale...

Ethan nawet nie raczył skupić uwagi na potoku słów, jaki popłynął z ust

wysokiej, chudej i długonosej panny Willoughby. Z góry wiedział, jakiego tłumaczenia może oczekiwać. Jego nowe sekretarki powodowały zawsze jak najszlachetniejsze pobudki. Tak szlachetne, że aż mdło się człowiekowi robiło. Była dobrą pracowniczką, może nawet zbyt dobrą, gdy człowiek nudził się przy niej jak mops. Ale tych akt Stonehouse'a nie można jej było darować.

Stanowiły one sekretne dokumenty firmy. Gdyby wpadły w niepowołane ręce, firma mogłaby znaleźć się w niełichych tarapatkach.

– Panno Willoughby – rzekł Ethan, przerywając potok jej wymowy – zwalniam panią. Po zaległym naleśniku cię proszę się zwrócić do pana Hasletta.

Panna Willoughby, zanim z nosem godziwym w sufit opuściła gabinet, dała cudowny popis obrazy, który byłby jeszcze bardziej przekonujący, gdyby ta genialna aktorka nie zepsuła komuś efektu chętnym o wiadomości, że już przyjęła lepiej płatną posadzkę w firmie Hall i Goodman.

Hall i Goodman, powtórzył w myślach Ethan. Mało go obchodziło, gdzie teraz panna Willoughby będzie zadzierała swój niemiłosiernie długi nos, ale przecie w firmie tej pracowała tak jak Holly, ta sama Holly, której dezercji do dzisiaj nie mógł jej wybaczyć.

Do diabła! Potrzebował jej. Była jego najlepszą sekretarką. Nie mógł liczyć na lepszą. Chciał, żeby wróciła. Brakowało mu jej, jej stylu i jej... osoby. Jak mógł pozwolić jej odejść! Oczywiście, tamten pocałunek był niewybaczalnym błędem. Lecz jeśli podobnych błędów nie zamierzał powtarzać...

Tak. Wiedział już, co powinien zrobić. Umiechnął się. Panna Holly Adams czekała spora niespodzianka.

Holly umiechnęła się do Davida.

To był czwarty ich wspólny lunch, odkąd przyjęła pracę w jego firmie. Lecz w odróżnieniu od pierwszego spotkania, które za scenerii miało cichy i ekskluzywny lokal klubu, wszystkie pozostałe odbyły się w popularnych, choć drogich restauracjach. Holly nawet podejrzewała, iż Davidowi zależy na tym, by widywano go w jej towarzystwie, lecz przechodziła nad tym do porządku, tym łatwiej zresztą, że lubiła Davida i rozmowa z nim zawsze sprawiała jej duży przyjemność.

Gorzej było z pracą. Starła się wykonywać ją jak najlepiej, lecz ani nie czuła wewnętrznej pasji, ani też nie potrafiła utożsamiać się z tym, co robiła.

Do porządku uwiadomiła sobie, że tęskni za Ethanem. Przez te parę miesięcy codziennego widywania się zdołał wejść w jej życie i stać się jego immanentną częścią. I dlatego w tych chwilach, kiedy przypominała sobie jego aroganckie uśmiechy lub głąbki, wibrujący głos, czuła ogromną pustkę w sercu, a także

chwyciła ją za gardło. Niestety, chwile te powtarzały się do czasu.

Na zewnątrz, niezależnie od stanu swojej duszy, jako kobieta miewała sukcesy, a przynajmniej stawiała przed sobą szanse na sukces. Kilku mężczyzn z jej nowego miejsca pracy zainteresowało się nią. Otrzymała takie lub inne propozycje. Odrzuciła wszystkie, nie wiedząc nawet, dlaczego tak postąpiła. Skończyło się na tym, że Barbara nazwała ją kompletnym idiotką i obrzuciła spojrzeniem, które dawało wiele do myślenia.

– Z czego się miewasz? – zapytał David, pytaniem tym wydobywając ją z zamyslenia.

– Z niczego. Mówię ci do ciebie, Davidzie. To miłe z twojej strony, że zaprosiłeś mnie na ten lunch.

– Moje kierowanie się jakimiś ukrytymi motywami?

– Na przykład jakimi? – Wyglądała na udach materiału óltej letniej sukienki.

– Skoro mówimy o motywach... – Przerwał i chwycił jej dłoń. Miał szczupłe palce, długie jak u pianisty. – Moja droga Holly... – Nieprawdopodobne! David przewracał oczami! To już nie był Don Kichot, to był zakochany pekińczyk! – Im częściej się spotykamy, tym bardziej moje sny i marzenia...

Holly już otwierała usta do śmiechu, gdy nagle czyjąca ją dłoń spoczęła na jej ramieniu.

– Mów tak dalej, Domingo, a ze swoich marzeń będziesz musiał się leczyć w szpitalu – rozległ się brzemenny gróbowy głos Ethana. – Idziesz ze mną, Holly.

## Rozdział 7

Holly na moment przestała oddychać. Prędko jednak odzyskała panowanie nad sobą.

– Ani myślisz. Czy nie widzisz, że jem lunch z Davidem?

– Już skończyła i zabieram ci się – powiedział Ethan głosem, który wykluczał jakkolwiek dyskusję.

– Davidzie... – Spojrzała na Dominga, błagając go oczami o ratunek i wsparcie.

Ale jej nowy szef i przyjaciel w tej chwili koncentrował się na intruzie. Zastanawiała jego twarz. Nie było na niej ani śladu oburzenia czy gniewu. Tylko rozradowany, triumfujący uśmiech. Jak u tenisisty, który zdobył puchar Wimbledonu.

– Chodź, Holly – powtórzył Ethan.

– Nie bądź miśzny – rzuciła mu przez ramię.

– Czy nie widzisz, że twój przyjaciel już osiągnął założony cel. Albo przynajmniej wydaje mu się, że osiągnął. Twój całkowity dyspozycyjność, moja droga.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– On mówi o mojej siostrze, Glorii – odezwał się wreszcie David, muskając Holly przeproszącym spojrzeniem. – Wet za wet, Yorke. Holly jest prawdziwym czarodziejką.

– Która w tej chwili porzuca wysokopłatną pracę u ciebie – rzucił Ethan takim tonem, jakby uważał się za upoważnionego do decydowania o losach świata. – A na drugi raz, Domingo, zanim podejmiesz jakąś decyzję, przemyśl najpierw głowę, nie za...

– Nie przy Holly, proszę – przerwał David.

Holly nagle poczuła, że ma do obu mężczyzn.

Łączyła ich jakaś osobista rywalizacja, w której ona była jedynie pionkiem do przedstawiania. Ich uśmiechy, gniewy, miłe bądź brutalne słowa, wszystko to w jednej chwili przestało jej obchodzić. Ale bo te i ona nie obchodziła żadnego z nich.

Porwała torebkę i szybkim krokiem opuściła lokal. Czowała się rozgoryczona, zła, upokorzona. Nikt nie lubi być traktowany przez innych jak narzędzie. A tak właśnie postąpił z nią Ethan, gdy nie raczył nawet zasięgnąć jej opinii, wymówił pracę w jej imieniu, tak też prawdopodobnie postąpił z nią David, który cięgał

j po tych wszystkich restauracjach. Ale najbardziej mimo wszystko dopiekl jej Ethan.

– Ethanie Yorke – powiedziała na głos, nie zważając na zaciekawione i rozbawione spojrzenia przechodniów – gdybym w tej chwili dostała cię w moje ramię...

– To brzmi bardzo zachęcająco – posłyszała za sobą głos człowieka, którego gotowa była na oczach wszystkich ludzi obedrzeć ze skóry.

Po sekundzie stał już przed nią, uśmiechnięty i tak przystojny, że aż cisnęło się jej serce.

– Zejdź mi z drogi.

– A czy ta droga prowadzi do jakiegoś konkretnego miejsca?

Przed wydrapaniem mu oczu powstrzymywała ją jedynie wiadomość, że ma zbyt krótkie paznokcie.

– Nie. Łaskawie postaraj się już o to, abym nie miała gdzie pójść.

– Nie przesadzaj! Przecież Domingo nie powiedział, że ci nie chce. Nadal stanowisz dla niego pewną wartość. Mam jednak nadzieję, że przyjmiesz mój punkt widzenia.

– To znaczy, jaki? – zapytała, rozglądając się za taksówką.

– Wyjaśnij mi, kiedy znajdziemy się w miejscu mniej hałaśliwym i zatłoczonym. Co byś powiedziała na jakiś ustronny zakątek w parku? Albo może schronimy się do mojego mieszkania?

– Bywaj. Ja wracam do domu.

Zdążyła przejść zaledwie kilka kroków, kiedy dogonił ją, chwycił za rękę i zaczął ciągnąć w stronę zaparkowanego w pobliżu jaguara. Z początku się opierała i próbowała wyrwać, ale dłoń, która ją trzymała, zaciskała się na jej nadgarstku na podobieństwo elaznego pierścienia. Mogła wprawdzie krzyknąć, wołać o pomoc, byłoby to już jednak zbyt wielką przesadą.

Ale to najprawdziwsze porwanie, pomyślała, gdy zamykał za nią drzwi samochodu. Co sprawiło, że Ethan, prezes potężnej handlowej firmy, zmienił się nagle w staromodnego pirata? Pytanie to jak na razie musiało pozostać bez odpowiedzi.

– Gdzie jedziemy?

– Do mojego mieszkania. To niedaleko. Park odwiedzimy kiedy indziej. Dzisiaj wymagasz zastosowania pewnych form przymusu.

– A może jeszcze mnie zwiędiesz?

– Owszem, jeżeli tylko okaże się to konieczne.

Słowa te trochę przstraszyły ją. Ostatecznie, co ona naprawdę wiedziała o Ethanie? Wydawał się być zupełnie normalnym człowiekiem. Ale nie tolerował sprzeciwu i różnie w takim wypadku mógł zareagować. Woląca więc na razie nie drażnić go.

Zatrzymali się przed kamienicą naprzeciwko Hyde Parku. Zaprowadził ją do windy i wjechali na trzecie piętro. Ethan otworzył drzwi mieszkania i uprzejmym gestem zaprosił ją do środka. Minęwszy hol, znalazła się w gabinecie, którego dwie ściany zasłonięte były obrazami pod sufitem wisiały kielichy. Na trzeciej wisiało kilka obrazów. Czwartą natomiast była obrazem sama w sobie, gdy okno wychodziło na trawniki, stawy i drzewa Hyde Parku.

Ethan oparł się o bibliotekę i wskazał ręką na obicie zielonym welurem otomanę.

– Usiądź, proszę.

– Czy chcesz się bawić w coś dzisiaj wiecznego? – Usiadła na samym bruku otomany, zadając sobie pytanie, jak długo w tej niewygodnej pozycji zdoła wytrzymać.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Skoro tak, to czy wreszcie wyjaśnisz mi zawilość ci tej szarady?

– Szarady? Twój przyjaciel Domingo nazwałby to raczej odwetem lub zemstą.

– Nie zbywaj mnie ogólnikami. David wspomniał coś o swojej żonie. Nie wiedziałam, że jest onaty.

– Tak, jest, ale oni i Gloria żyją w separacji.

Nagle w ciemnym tunelu błysnęło dalekie światło. Holly zaczęła coś pojmować. Spuściła oczy.

– I co to ma wspólnego z tobą?

– Nic. Lub prawie nic. Gloria to głupie babsko, które na dokładkę nie potrafi zachować miary w picu. Dobierała się do mnie na pewnym przyjęciu. Domingo zauważył to i uznał, że usiłuję uwieść jego żonę.

– A nie usiłowała?

Zrobił pogardliwy min.

– Tak jak się składa, że uwodzenie mężczyzn nie jest moją mocną stroną. Ale Domingo nie chciał o niczym słyszeć. Zapalał się od odwetu. Wpadła mu w oko w hotelu Mayfair. Postanowił przejść do działania. Miał szczęście, gdy akurat się posprzeczczyli. Kiedy już miał cię w garści, zaczął pokazywać się z tobą w miejscach publicznych. Chciał stworzyć wrażenie, że jesteś jego kochanką. To znaczy chciał, aby wszyscy myśleli, że jego kochanką jest kobieta Yorke'a. Jak widzisz ubzdurzał siebie, e...



– e wpadniesz w amok zazdrości? Co za absurd! – Siliła się na swobodny, a nawet artobliwy ton, nie była jednak pewna rezultatów. – A skąd wiesz, e nie uwiódł mnie?

– Nadal nie wyglądasz na kobietę, która zaznałaby przyjemno ci łóka.

To było po prostu bardzo niegrzeczne i bardzo deprymujące. Nie była zwolenniczką przemocy, ale odkąd poznała Ethana, przemoc zaczęła się jej wydawać niezbędnym regulatorem stosunków międzyludzkich.

– Wypraszam sobie tego typu uwagi – powiedziała głosem, który zabijał.

Ale na nim nie zrobił najmniejszego wrażenia. Zamiast błagać o litość, Ethan uśmiechnął się.

– Widz, e przesadziłem. Przepraszam. Powinienem być raczej powiedzieli, e nadal wyglądasz na kobietę opanowaną, praktyczną, zdyscyplinowaną.

Obserwował ją przez jakiś czas. Diabelskie ogniki w jego oczach stawały się coraz bardziej widoczne.

– Wiesz, zwolniłem tę Willoughby – powiedział, czyniąc niedbały gest ręką.

– Doprawdy? – Poprawiła ramiona sukienki.

– Chcę, eby wróciła, Holly. – Odchylił głowę i wsparł ją o jedną z bibliotecznych półek. Rzuciła wzrokiem na jego wyciągnięty szyj.

– Masz na myśli pracę? – Pytanie to było właściwie zbędne. O czym e innym mógłby mówić?

– Oczywiście.

– Ale my, o ile pamiętam, podpisali my już wszystkie podania o zwolnienie i wszystkie zgody na zwolnienie. – Opanowało ją ogromne znużenie.

– Wiem. Dlatego myślałem, e ja powinienem być wstrzymać się ze swoim podpisem.

– I sędzisz, e tym samym zdołałby mnie zatrzymać? Chciałby zamienić sekretariat na więzienie?

Wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

– Dzięki za sugestie. Być może z czasem naprawdę załóżę kraty, je li inne metody nie pomogą.

– Na przykład jakie? – zapytała, nieco ożywiona.

Ruszył ku niej i usiadł obok na otomanie. Poczowała dotyk jego uda. Odsunęła się.

– Na przykład takie, jak podwyżka pensji czy zapewnianie ci codziennie rano, e nie tknę ci palcem...

Palcem? Co za bzdura! Nie była aż tak nietykalna. Och, jak rozpaczliwie pragnęła dotyku jego dłoni!

– Metody te, zdaje się, już wypróbowałaś na mnie.

– Racja. Wiadomo, że uciekniesz do metod trzeciego stopnia, to znaczy do tortur.

– Podejrzewam, że z równie mizernym skutkiem. Zresztą tortury są prawnie zabronione.

Wyszczerzył zęby w chłopięcym uśmiechu.

– W takim razie pozostaje mi tylko jedno wyjście.

– Ciekawe, jakie? – Nagle dostrzegła charakterystyczny błysk w jego oczach. – Nie musisz mówić. Domyśl się.

– Doprawdy?

– Masz mnie za pierwszą naiwną, która nie wie, po co mężczyzna sprowadza kobiety do swego kawalerskiego mieszkania?

W zamyślenie pogłaskał palcem jej policzek.

– Mylisz się. Nie mówiłem o łóżku, jakkolwiek przyznaj, że idea ta ma w sobie wiele uroku.

– Dostrzegł pierwsze oznaki paniki w jej oczach.

– Nie, Holly, nie przyprowadziłem cię tu z myślą o zdzieraniu z ciebie tej ładnej sukienki ani o zmuszaniu głodem do uległości. Miałem nadzieję, że wystarczy zwykły staromodny komplement. Ale ty, zdaje się, uważasz mnie za Sinobrodego. Czy tak, Holly Adams?

Miała zbyt wielki młotek w głowie, by zastanawiać się głębiej nad tym pytaniem. Czowała zniechęcenie blisko Ethana. Nie było w tym nic niemiłego.

– Nie uważam cię za Sinobrodego.

– W takim razie wróć do mnie, wróć do firmy. Zresztą nieugiętość w sprzeciwie i opór nie jest w twoim stylu, Holly.

Spokojny ton jego głosu sprawiał jej ból. A poza tym cóż on mógł wiedzieć o jej stylu, skoro nawet nie zadał sobie dodatkowego trudu bliźszego poznania jej? Zależało mu wyłącznie na kompetentnej sekretarce.

– Nie jestem przekorna i uparta – odparła głosem, który, ku jej przerażeniu, ją przełamywał w szloch. – Jestem...

– Nie masz powodu płakać. – W jego głosie nie było ani cienia współczucia czy troski. – Pragnę twojego powrotu, lecz nie pod groźbą rewolweru.

– Wcale nie płacz. – Otarła łzy wierzchem dłoni. Podał czystą chusteczkę, a kiedy nie przyjęła, sam mimo oporu wytarł jej policzki.

– Teraz już lepiej – powiedział, przypatrując się jej niczym charakterystyczny aktorowi przed wypuszczeniem go na scenę. – Przejdźmy więc do interesów.

– Zostaj w firmie Davida – powiedziała najszybciej, jak mogła.

– I zdecydowanie nie chcesz do mnie wrócić ?

– Po co? żeby znowu traktował mnie jak wycieraczkę i albo zapominał o moim istnieniu, albo rugał nawet za to, że oddycham.

– Moja droga Holly, jeśli czasami zdarzało mi się zapominać o twoim istnieniu lub miałaś takie wrażenie, to tylko dlatego, że w naszej współpracy wszystko szło jak po maslinie. Czy pamiętamy o tym, że oddychamy? Uświadomiamy to sobie dopiero w momencie, kiedy zaczyna nam brakować powietrza. A co do moich krzyków i rugań, to owszem, miały one miejsce, ale tylko wówczas, gdy nastąpiła mi na odcisk.

– David nigdy nie podniósł na mnie głosu.

– Wyjtkowo cierpliwy facet. Ale ja, jak to już pewnie zauważyłaś, nie jestem Davidem.

Tak, różnicom nie sposób było zaprzeczyć. Przede wszystkim nie kochała jej, żeby uderzyła Davida. Ale również ani razu nie odczuła pokusy, aby spleść się z nim w uścisku i opaść na poduszki otomany.

– Jesteś sobą, Ethanem Yorkiem, i dlatego właśnie nie jesteś tak nieznośny.

Roze miał się, lecz jego oczy pozostały poważne.

– Czym jeszcze David Domingo zasłużył sobie na twoje gorące oddanie?

– Zachowywał się zawsze jak d'entelmen.

– D'entelmen w odróżnieniu od... ?

– Od neandertalczyka – odparła.

– O to. Nigdy właśnie ciwie nie wyjaśniła mi, dlaczego odeszła. Nie powinienem być chyba budzi-pocałunkiem pićcej Królowej.

– Fatalna analogia – skłamała, nie wiedząc, czy smuci się z powodu jego kpin na temat jej dziewictwa, czy te cieszy się z porównania do uśmiechniętej piosenkowicy.

– Skoro tak, to już zupełnie nie mam pojęcia, na czym polega problem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma żadnego problemu. Wracam do pracy u Davida, ty zaś ...

– Ja zaś ci na to nie pozwolę. – To była więc jej niegroźba. To była prawie decyzja.

Zwilżyła wargi.

– A jak masz zamiar tego dokonać? Tyranizujesz mnie?

– Jeśli inne rodki zawiodą ... – Przechylił głowę i uśmiechnął się szelmowsko.

– Przestań się sprzeczać, Adams, i zrób to, o co ci proszę.

– Nie ma co, piosenkowico zachęta. Szkoda, że nieskuteczna.

– Wiem dlaczego powiedziała mi, że nie jesteś przekorna i uparta? Czy w

twoim języku to coś innego niż w języku ogólnym?

– Ethan, nie odnosiłam tego bynajmniej do swego powrotu na stanowisko twojej asystentki.

– Rozumiem. A do czego?

– Och, nie pamiętam tam już. Był może powiedziałam to w kontekście twoich kpinek z mojego dziewczęctwa... To prawda, nie kochałam się jeszcze z żadnym mężczyzną.

Zamilkła, przerażona. Jaki diabeł podkusił ją, żeby mu o tym mówić. Spuściła głowę. Nerwowo szarpała róg poduszki.

– Lecz chyba nie sugerujesz mi, bym podjęła natychmiastowe kroki w celu zaradzenia temu niefortunnemu przeoczeniu?

Zerwała się z otomany. Dlaczego zachowywał się tak okrutnie? Dlaczego chłostał ją swoim zimnym ironią?

– Czyś dzisiaj, może mogłabym oczekiwać od ciebie aż takiego poświęcenia? – Pytanie w intencji miało być ironiczne, lecz zabrzmiało w nim dramatyczna nuta.

Pokiwała głową.

– A więc o to chodzi. Mogłem zgadnąć.

– Co niby mogłem zgadnąć? – wykrzyknęła na granicy hysterii.

– Może mała panna Adams wie, czego chce, i ściga to z uporem godnym lepszej sprawy. A to co bardzo przypomina obróbkę.

Zamiast w rozpacz, słowa te wtręciły jej w zimną złość. Spojrzała na wiszące nad otomaną obrazy. Na pewno skupywał je na aukcjach za bajecznie wysokie sumy. Ledwie powstrzymała się, by nie roztrzaskała mu któregoś na głowie.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o twojej obróbce. I choć po raz ostatni upewnić ci się, że ani wspólne z tobą życie, ani wspólna z tobą praca nie są bynajmniej tymi najbardziej upragnionymi przez mnie rzeczami.

– A ja myślę, że mogłabyś dać się przekonać przynajmniej do jednej z tych rzeczy, gdybym zdecydował się, hmm, na pewne poświęcenie. – Podniósł ręce i splótł dłonie nad głową. – Chyba jednak trudno mi będzie podjąć taką decyzję. Wiesz, kosztowałem już raz tego specjału, powtarzanie za tego samego błędu nie jest w moim stylu.

Rozejrzała się za siebie.

– Mało mnie to wszystko obchodzi. Bądź tak uprzejmy i odwieź mnie do domu.

Ponuro rozejrzał się.

– Uwaga, że przeszedłem przez te pokrzywy, powiem więcej, przez ten ogień, aby nic nie uzyskać?

Spojrzała mu prosto w oczy. Zobaczyła w nich cień zniechęcenia. Znikł jednak tak szybko, i w końcu nie wiedziała, czy nie uległa halucynacji. Znowu widziała samą tylko zarozumiałą kobietę i butnego mężczyznę.

– No cóż, z koniecznością ci się pogodzić – rzekł, wstając i zapinając marynarkę. – Gdzie jest twój płaszcz?

– Nie pamiętam, że nie miałam płaszcza, kiedy mnie... kiedy mnie porwał? –

– A więc gdzie torebka?

Wzięła torebkę z otomany i opuściła mieszkanie. Dopiero w samochodzie odezwał się do niej:

– Pozbyłem się panny Willoughby. I cóż mam zamiar?

– Nie odpowiedziała. Nie musiała odpowiadać. On po prostu tylko głębiał.

Droga powrotna nieskończenie długa była dla niej. W samochodzie panowało milczenie ciężkie jak ołów. Holly pojechała z Ethana prawie z uczuciem ulgi. Gdy jednak kładła dłoń na klamce drzwi wejściowych, usłyszała go za sobą. Gwałtownie odwróciła się. Dostrzegła poświecenie w jego oczach. Wreszcie, po tylu godzinach, pozwolił sobie na prostotę: –

– Do diabła – mruknął i przygiął się do niej. Pocałował ją z brutalną zachłannością. Miała dłoń jej wargi. Gryzł jej język. Z bami niemal kruszył szklisko jej włosów.

Pozwalała mu na wszystko. Zresztą wolała i myliła odstępstwa. Była samym zachwytem. Strzelistym uniesieniem. Przygryzła go do niego, ale wcale nie miała wrażeń, że nie przeżyła całej dziejowej drogi. Wciąż przywierała coraz mocniej i mocniej, a w końcu stopiła się z nim. Była jego brzuchem, jego udami i piersiami. Wydała się rozkoszą.

Gwałtownie oderwał się od niej.

– Do – rzekł, ciężko dysząc. – Nie było to niemiłe, ale ze wspólnej pracy. Mam, czego chciałem. Bywaj, Holly.

Stał w miejscu, nie odchodził. Wpatrywał się niewidzącymi oczami w usiany kwiatami, słodko pachnący krzew kaprifolium. Owładnięta nagła czułość dla tego skomplikowanego, tajemniczego mężczyzny. Uniosła rękę i pogładziła go dłonią po twarzy. Jej palce były samymi kłami.

– Bywaj, Ethan.

Jak gdyby czekał na te słowa. Odwrócił się sztywno, jak oficer na odprawie, i po chwili siedział już za kierownicą swego wozu. Ruszył, jak to on, z rykiem silnika. A kiedy jej łza przemierzyła cały policzek, już go nie było w perspektywie ulicy.

Następnego dnia Holly zameldowała się u Davida. Domingo wyglądał na człowieka bardzo zadowolonego z siebie. Zapewnił ją, że do wczorajszych słów Ethana, którymi tamten samozwańczo zwalniał ją z pracy, nie przywiązuje najmniejszej wagi.

Holly wciąż miała pracę, ale miała te poczucie, że przeżyła huragan, by znaleźć się w czarnej dziurze. Jakby wczorajsza godzina w mieszkaniu Ethana wysąsała z niej całą energię i siły. Czuciła się znieczulona i odrętwiała. Poruszała się jak automat. Umiechała się dokładnie wtedy, gdy oczekiwano po niej u miechu, i kręciła głowę akurat w momencie, kiedy trzeba było zaprzeczyć. Zgadzała się z innymi, że jest brzydka lub ładna pogoda. Wypełniała swoje obowiązki. Słowem, jej dusza pozostawała w letargu.

Przebudziła się pewnej soboty pod koniec czerwca.

Holly odcięgnięła wąż nie Chrisa od kuchennego zlewozmywaka, w którym jej bratanek mieszał koktajl dla stu osób z wody, mleka w proszku, soku pomarańczowego i twarogu, kiedy dobiegł jej uszu skrzyp otwieranej furty. Spojrzała przez okno i zobaczyła Ellen. Siostra Ethana ubrana była w różową, nader miał sukienkę i wyglądała niczym piętnastoletnia dziewczynka.

Holly zamknęła oczy. Zalała ją fala wspomnień.

Heronwater. Zimne niebieskie oczy starego Yorke'a. Ethan, który u miecha się do niej sponad szklanki z alkoholem. Ogień na kominku. Bezlistny sad. Jej matka pod drzwiami. I to straszne słowo: grzyb. „Lubi grzyby”, powiedział później Ethan. Ale przedtem jego siostra nazwała go trudnym we współżyciu wamiakiem, co to lubi szarogłusi i chce wszystkim narzucać swą wolę.

Kochała tego wamiaka. Wiedziała już, że go kocha. To on właśnie nie skruszył mur, którym oddzielała się od świata, i przedarł się do niej. To on nauczył ją całować, a przynajmniej pokazał jej, czym może być pocałunek. Nie był przystojniejszy od innych przystojnych mężczyzn, ale był różny od tamtych, niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju. Niełatwo było go lubić, gdy przy każdej okazji wpadał w irytację, gniew i chmurność. Lecz jeszcze trudniej było go kochać. Bo miłość do niego znaczone była skazaniem na beznadziejność. A jednak mimo wszystko kochała go. I to nie tylko za uczciwość i szlachetność. Kochała go nawet za jego arogancję.

Ellen zapukała do drzwi. Pukanie to w uszach Holly rozbrzmiało niczym młot pneumatyczny.

Pobiegła otworzyć.

– Ellen! Co za niespodzianka! Wejść, proszę ...

Owładn ł ni nieokre lony wstyd. Na szcz cie Ellen nie zauwa yła jej rumie ca. Weszła do rodka z u miechni t twarz i swobod , jakby przekraczała próg własnego domu. Jej wzrok spocz ł na Chrisie. , – Cze , kawalerze! – powitała chłopca, który w tym momencie zaprzestał ssania palca i wyj ł go z ust. – Czy ty równie tutaj mieszkasz?

– Razem z mamusi , tatusiem i cioci Holly – odpowiedziało dziecko z wła ciw sobie dbało ci o pełny obraz wiata.

– W tej chwili jestem tu za niani – wyja niła Holly. – Barbara i Noel wybrali si na zakupy. Mo e herbaty?

– Z prawdziw przyjemno ci .

Przeszły do kuchni. Holly nastawiła czajnik.

– Pewnie głowisz si , co mnie tu sprowadza? – powiedziała Ellen, siadaj c przy stole.

Mimo e tak ró na od brata, Ellen bole nie przypominała Ethana.

– Mniejsza o powody twojej wizyty. Ciesz si , e ciebie widz .

– Obawiałam si raczej czego przeciwnego.

– Ale dlaczego? – zapytała zdziwiona Holly.

Ellen zatrzepotała swymi długimi rz sami.

– W zasadzie chodzi o Ethana. Jest to go , który je li tylko tego chce, potrafi panowa nad swymi humorami. Ale ostatnio zachowuje si wr cz niemo liwie. Kiedy ubiegłej niedzieli wymieniłam twoje imi , rykn ł, e ani my li o tobie rozmawia . Pomy lałam wi c, e mo e ty jeste przyczyn wszystkiego.

– Ethan zawsze był niemo liwy.

Ellen roze miała si .

– Wiem o tym. Ale teraz nie sposób z nim wytrzymać . Doszło ju nawet do tego, e wyklóca si z ojcem. Piekli si z byle powodu. I nagle wczoraj przemkn ła mi przez głow my l, e ty mogłaby temu zaradzi .

– Ja? – Holly nie posiadała si ze zdumienia. – Ale, jak sama powiedziała , on nie chce nawet wymienia mojego imienia.

– Racja. I wzi ł sobie na twoje miejsce jak szantrap , od której, gdy dzwoni , słysz niezmiennie, e pan prezes jest w tej chwili zaj ty.

– A czy parzy mu kaw ?

– O, tak. Ethan nazywa j ordynansem w spódnicy. On musi by zatem co najmniej porucznikiem.

– Je li nie marszałkiem – zauwa yła Holly.

Ellen zachichotała.

– Generalissimusem! Holly, wpadniesz jutro do nas na obiad? Do Heronwater.

Holly lekko zarumieniła się. Zaczęła coś brukać, machnęła rękami i powiedziała normalnym już głosem:

– Wybacz. Pewnie pomyślisz o mnie jako o prostytutce, ale niczego nie rozumiem. Przecież ja tylko pogorszyłam sprawę.

Ellen potrząsnęła głową.

– Jestem innego zdania. Lecz musisz zacząć wszystko od początku. – Założyła nogę na nogę. – Ethan był zawsze trochę samotnikiem. Czuję na punkcie swojej niezależności i zdecydowanym chodząc własnymi ścieżkami. Już jako chłopiec nie cierpiał, gdy powtarzano mu, co i jak ma robić. Bardzo kochał matkę, ale czyła ich między prawie intymnego porozumienia. Kiedy umarła, zwykła powtarzała, że porzuciła go. Prawdą jest, że z ojcem nie układało mu się najlepiej. To ja byłam i jestem ulubienicą taty, z czego zresztą Ethan wrócił dla mnie jak najgorzej i chyba marzył. Tak czy inaczej, mój brat od dzieciństwa musiał polegać na sobie. Przed innymi zamykał się, dopuszczając ich najwyżej na dziesięć kroków. Może za wyjściem pewnego epizodu. – Przerwała i zmarszczyła czoło. – Rzecz w tym, że jego zatwardziałość samowystarczalność by może prostowała mu ścieżki w Kanadzie, tutaj jednak kompletnie go zawodzi. Ethan najwyraźniej czegoś chce, ku czemu dąży, lecz miem podejrzewa, że to coś jawi mu się bardzo mgliście i wprawia go w stan bliski szaleństwa. Rezultaty my, najbliżsi, odczuwamy na własnej skórze.

– Wiem coś o tym – powiedziała Holly, rozlewając herbatę do filiżanek. – Ale co ja właściwie mogę zrobić?

– Być może nic. Kieruj się wyłącznie kobiecą intuicją. Nie zawadzi spróbować.

Holly podeszła do okna. Spojrzała na zaniedbany trawnik, na którym barwiły się stokrotki i jaskry. Czy tym czymś podanym przez Ethana, lecz niesięgającym, miała być ona? Czy to właściwie nie sugerowała jej Ellen? Czysty absurd. Ethanowi wystarczyłoby kiwnąć na niego palcem. I on o tym dobrze wiedział. Sam zresztą wyrzekł się jej, jakby nagle zmieniła się w jedną z tych długonogich piskin, do których czuł tak odrazę. A teraz ma swojego ordynansa w spódnicy i powinien być szczęśliwy.

Z jej szczęściem było jednak dużo gorzej. Pragnęła Ethana, tęskniła za nim, a Ellen podsuwała jej okazję zobaczenia go. Nie miała właściwie nic do stracenia. Za wyjściem serca, pomyślała ze smutkiem. Ale ono i tak było już złamane.

– Dobrze – powiedziała, odwracając się. – Zjawi się jutro w Heronwater. Ale



nie oczekuj cudów, Ellen. Nie jestem mistrzyni w oswojaniu rozjuszonych himalajskich nied wiedz.

– Podpisuj się pod tym porównaniem. – Ellen wstała. – Zatem postanowione. Wpadn po ciebie o dwunastej.

W niedziel Holly była już gotowa na godzin przed umówionym spotkaniem. Miała na sobie bawełnian sukienk w pomara czowe kwietne wzory oraz biały słomkowy kapelusz z szerokim rondem i pomara czow wst k . Nie chodziło o ochron przed sło cem, lecz by mo e przed czym o wiele bardziej niebezpiecznym.

Ellen spó niła się , by potem nadrabia stracone minuty szybko ci . P dziły szos , a Holly miała wra enie, e to przemo na r ka losu rzuciła j ku Ethanowi. Za kilkana cie, kilka minut zobaczy go. Zachrz cił wir. Stan ły na podje dzie.

W otwartych drzwiach frontowych pojawił się Colby Yorke.

Holly wysiadła i podała mu r k . U ciska ł j z wi kszym ciepłem, ni si spodziewała.

Wła nie wymieniała ze starszym panem grzeczno ciowe formułki, gdy jaki ruchomy kształt na szczycie schodów zwrócił jej uwag . Uniosła wzrok.

Na jej widok Ethan zatrzymał się , dosłownie zamarł w miejscu. Pomimo dziel cej ich odległo ci, dojrzała blask w jego oczach. Jakby nagle sło ce wyjrzało zza chmur. Niestety, nie na długo. Napłyn ła kolejna chmura. Czarna i gro na. Zapowiadaj ca sztorm.

## Rozdział 8

– Witaj, Ethan – powiedziała Holly, idź do niego. – Czy Ellen nie uprzedziła ci o moim przyjeździe?

Potrzebowałam głowę. Wiedziała, że to była wola wyposażyć go w niewzruszoną obójność. W bójce od niego polarnym chłodem marzło jej serce. Ostatni raz widzieli się przed miesiącem, lecz przez te cztery tygodnie przeszedł ogromną przemianę. Zawsze panował nad sobą i potrafił przywdziawać na twarz maski. Teraz jednak wydawało się, jakby pomiędzy sobą a światem wznosił forteczny mur.

– Nie – zaprzeczył, biorąc ją za rękę. – Gdyby to zrobiła, nie byłoby mnie tu dzisiaj.

Zatem przyznawał się bez ogródek, że wyrzucił ją ze swojego życia. Niedługo sprawiłoby jej to ból. Teraz odczuła również uraz.

– Zachowujesz się jak prawdziwy dżentelmen – powiedziała, dając mu się prowadzić labiryntem korytarzy. – Pytanie tylko, czy wyuczyłeś się tego, czy te przychodzą ci to zupełnie naturalnie?

Roze miał się wymuszonym miechem.

– Dlaczego przyjechała?

– Ponieważ Ellen zaprosiła mnie.

– Mogła odmówić.

– Niby z jakiego powodu? Ellen zalegała na mojej wizycie.

Wyszli na rozległy, wyłożony terakotą taras na tyłach budynku. Po chwili zjawiała się Ellen. Ona i Holly usiadły w trzcinowych fotelach, Ethan zaś poszedł przygotować drinki.

– Teraz o wszystkim możesz przekonać się na własne oczy – powiedziała Ellen. – Jest straszny, prawda?

Holly nie miała wątpliwości, aby Ethan był straszny. Przeciwnie, był niezwykle przystojny i rozpaczliwie upragniony. Przez te minione tygodnie schła z powodu i tsknoty. I bynajmniej nie czerpała pociechy z faktu, że jego również coś nurtowało i gryzło.

Chciała właśnie w ocenzonej wersji przekazać to wszystko Ellen, kiedy wrócił Ethan z drinkami.

Wkrótce do trójki młodych dołączył ten stary Yorke. Uprzejmie skomplementował Holly, po czym zagłębił się w rozmowie z córką. Zarzucał jej

pytaniem. Musiała składać mu relację niemal z każdej minuty ostatniego tygodnia.

Holly obserwowała Ethana, który wyciągnął się na łóżku. Nie widziała go jeszcze w tak swobodnej pozycji. Zawsze dotychczas z nim miała do czynienia z ubranym w nienagannie skrojony garnitur prezesem. Dzisiaj zrezygnował z pancerza i włożył jedynie spodnie i sportową koszulkę. Spojrzała na jego muskularne, owłosione ramiona. Opanował jej nieokreślony niepokój. Serce waliło jej jak młotem. Musiała bezwzględnie wyrzec się tego, co tak przykuwało jej wzrok. Zamknęła oczy i zsunęła kapelusz na czoło, opadła na odchyłone oparcie fotela. Cała oddała się pieszczocie słowca. Od czasu do czasu unosiła powieki i patrzyła na ogród, rzeki i schodzące ku niej dywany trawników. Wiatr zniewalał spokojnym urokiem. Jaka szkoda, że ona i wiatr nie tworzyli harmonii!

Nagle dobiegł jej głos Ethana:

– Holly? Obiad będzie dopiero za dwadzieścia minut. Chodźmy na spacer.

Drgnęła, jakby zbudzona z głębi bokiego snu. Spojrzała na Ellen i jej ojca.

– Ich obchodzi jedynie wymiana tygodniowych wiadomości – skomentował Ethan. – Ruszamy.

Po raz drugi tego dnia ujął ją za rękę. Widocznie uważał, że jest małą dziewczynką i może się zgubić. Ale w tej małej dziewczynce dotyk jego dłoni rozpałał uczucia właściwe jedynie kobietom.

Pięć minut później szli w kierunku brzegu Tamizy. W oczach przypadkowego wiadka wyglądałby zapewne jak para zakochanych. Wiadek ów rozczarowałby się jednak, podsłuchując ich rozmowę.

– A teraz wyjaśnij mi, co ma oznaczać twoja wizyta?

– Nic szczególnego. Po prostu Ellen wbiła sobie do głowy, że moja obecność poprawi atmosferę niedzielnego obiadu.

– W głowie Ellen lgną same absurdy.

– Dzięki. Widzę, że twoje nastawienie do mnie nie zmieniło się ani trochę.

– Holly... – Stanął i odwrócił się do niej. Na jego twarzy malował się gniew zmieszany z uczuciem zawodu. – Holly, to nie wypali.

– Co nie wypali? – Kiedy ten człowiek przestanie dręczyć cię zagadkami?

– Nie uda ci się mnie zniszczyć.

Odrzuciła głowę tak gwałtownie, iż mało brakowało, by spadł jej kapelusz.

– Czy ty przejdiesz wreszcie na rozumiały język? Jak, na Boga, mogłabym coś takiego planować?

W ogóle nie słuchał jej.

– Już raz komu prawie się to udało. Potrafi jednak uczyć się na swoich

bł dach. Niepotrzebnie marnujesz czas.

– Ethan, je li natychmiast nie przestaniesz zachowywa si jak Sfinks i nie dasz mi prostego wyja nienia, to ja...

– Rzucisz si do tej rzeki? Niewykluczone, e pozwol ci uton .

– Tego wła nie si po tobie spodziewam.

Nie miało sensu prowadzenie dalszej rozmowy. Ethan cierpiał na mani prze ladowcz . Wmówił sobie, e ona uknuła przeciwko niemu jaki spisek. Nie ufał jej, a brak wzajemnego zaufania zabija ka d miło , nawet t nie narodzon jeszcze. Przyjechała do Heronwater, eby zobaczy go i skonfrontowa wzbudzone przez Ellen nadzieje z rzeczywisto ci . Ale Ethan trafił w sedno: w głowie jego siostry l gły si same absurdy.

Odwróciła si i poszła w stron domu.

Dogonił j .

– Dok d idziesz?

– Dok dkolwiek. Byle znale si jak najdalej od ciebie.

– A wi c dała za wygran ? M dra dziewczynka.

– Znów nie wiem, co masz na my li. W ka dym razie dałam za wygran , e o czymkolwiek zdołam ci przekona .

– Nie trzeba przekonywa człowieka, który ma jasne poj cie o rzeczach. Przez wiele miesi cy po wi cała si dla mnie. Przypuszczalnie w nadziei na przyszłe profity. Nie uwzgl dniała tylko w rachunku, e ja t lekcj znam na pami .

Co chwyciło Holly za gardło. Wci nie była pewna, o czym on mówi, ale wiedziała, e została zniewa ona. Przypadkowe, podyktowane gniewem lub głupot , zniewagi potrafiła zby wzruszeniem ramion. Ale ta nie była przypadkowa i ona nie mogła pu ci jej płazem. Zamierzała odplaci pi knym za nadobne.

Wzi ła gł boki oddech i zamachn ła si .

Chwycił j za r k , zanim osi gn ła cel, po czym przyci gn ł do siebie, tak i czołem prawie dotykała jego brody.

– Pi ciarstwo nie jest twój mocn stron – zauwa ył. – Jak widzisz, nie doszło do nokautu.

Wpadła w furi . Zacz ła si rzuca , j cze , kopa i gry . Ethan jednak nie puszczał jej. Kontrolował jedynie jej ruchy, aby w tym napadzie w ciekło ci naprawd nie ugryzła go czy nie kopn ła.

Holly miała poczucie, e walczy ze skał . W ko cu opadła z sił i poddała si . Spu ciła głow i tylko ci ko oddychała. Na zasadzie dziwnych skojarze pomy łała o swoim kapeluszu, który podczas szamotaniny spadł jej z głowy.

Ethan zwolnił u ciska, a w końcu całkiem ją puścił. Zatoczyła się i wsparła o pień wierzby płacząc. Czuła zawrót głowy. Zobaczyła motyla na liście tataraku. Chropowata kora drzewa wrzynała jej się w plecy. Woda pluskała o zielony brzeg, mieniła się niczym atlas wyszywany cekinami. W przejrzystej toni poruszyło się coś, błysnęło srebrem łuski. Holly nachyliła się, chcąc lepiej przypatrzeć się rybie. Nagle straciła równowagę. Poczowała rozkoszny chłód. Zielonobłkitna toż zamknęła się nad jej głową.

– Nie musiałaś brać dosłownie moich słów.

Holly otworzyła oczy. Stwierdziła, że leży na trawie. Na liście tataraku wciąż siedział ten sam cytrynowy motyl. A może był to inny, tylko bardzo podobny do tamtego.

Pomimo słońca i upału, trzęsło się zimno. Była przemoknięta do suchej nitki. Ethan klęczał nad nią. Zacił się i wzgarda zniknęła z jego twarzy. Stwarzał wrażenie człowieka głębokim przejętym. Gdy tylko jednak zorientował się, że Holly nie jest Ofelią, natychmiast przywdział maskę rozbawienia.

Co za drażni! Bawił się jak w najlepszym kabarecie, podczas gdy ona, mała, nie utonąła.

– Tylko nie śmie, Ethan, że mi coś zasugerowała. Po prostu zachwiałam się i wpadłam. Co jak co, ale samobójstwa z twojego powodu na pewno nie popełnię.

– I chwala Bogu! Wiesz, wyglądasz w tej chwili jak przemoczona kaczka.

– Ej, panie Yorke! Kaczki nie mokną. Mówi się, że kto wygląda jak zmokła kura. A tak nawiasem, dlaczego nie zadowoliliście się rolą wiadka?

– Nie rozumiem.

– Dlaczego nie pozwolił mi utonąć?, Odchrząknęła.

– Po pierwsze, pomyślałem o twoim małym bratanku, który, jak wiem, kocha swoją ciocię. Po drugie za, plusnęła do wody jak syrena, a to nie jest rzeka dla syren. Proszę, udało mi się równie ocalić twoje okulary. – Wyciągnął je chusteczką i założył jej na nos.

Patrzyła teraz na jego pełne wargi, zawieszony nad nią niczym jakiś ponętny owoc.

– Nikt jeszcze dotąd nie nazwał mnie syreną.

– Doprawdy?

Mogłaby przysiąc, że tym razem usłyszała w jego głosie tłumione pragnienie. Ono było prawdą, którą starali się ukryć przed sobą. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Zesztywniał. Napiął się. Poblądł na twarzy. Wiedziała już, że popełniła błąd. Cofnęła ręce.

– Wybacz. Zimno mi. Czy mógłbyś pomóc mi wstać ?

Ale on, zamiast po prostu podać jej dłoń, wziął ją na ręce niczym tata małą córeczkę.

– Nie sądzisz chyba, że zamierzałem czekać, a osuszyć ci sukienkę. Teraz opieraj się na moim ramieniu, dokładnie tak, jak to zrobiła przed chwilą, i zachowuj się grzecznie. Nawiasem mówiąc, te mokre szatki, przylegające do ciała, dają dobre wyobrażenie o twojej figurze.

– I jak ją oceniasz? – zapytała z mimowolną zalotnością w oczach i głosie.

– Ujdzie.

Oparła głowę na jego ramieniu. Pod prawą pierś czuła bicie serca mężczyzny, którego kochała. Niósł ją z łatwością, jakby naprawdę była małą dziewczynką.

– Czy naprawdę wyratowałaś mnie? Wszystko stało się tak szybko. Nachyliłam się nad wodę, gdy nagle zobaczyłam ryb. Miała chyba z pół metra długości i czerwone płetwy. A po chwili sama stałam się rybą.

– Powiedzmy, że pół kobiet, pół ryb. Syren. Tak, wyciągnęłam cię. Słowo „wyratowała” wydaje mi się trochę przesadne.

– Ale jak to zrobiłaś, skoro nie jesteś nawet mokry? Zatrzymał się.

– Rzeczywiście, jestem suchy. Rozczarowana? Jeśli chcesz, to mogę wrzucić cię do wody i zaczniemy wszystko od początku.

Chyba traci cierpliwość, pomyślała Holly. A poza tym jeśli nawet był suchy, to zanim dojdzie do domu, jego koszula i spodnie nasiąkną wilgoci jej sukienki.

Nagle kichnęła. Ethan przy pieszył kroku.

– Mam nadzieję, że nie skończy się to grypem – powiedział tonem oskarżenia.

– Ja również mam taką nadzieję. – Po chwili dodała niechętnie: – Lecz myśli, że bez małego przeziębienia się nie obyde.

Minutę później wniósł ją do chłodnego domu i zaczął wchodzić po krętych schodach, których przedtem nie zauważyła. Gdzieś z tyłu rozległ się dźwięczny miech Ellen, po nim zaś rozbrzmiały oklaski.

– Głupia głupota – mruknął pod nosem.

Holly tym razem skłonna była zgodzić się z nim. Ellen zinterpretowała tę scenę według popularnego schematu. Oto mężczyzna wnosi kobietę po schodach, prawdopodobnie do sypialni. Dalszego ciągu nie trzeba było zgadywać, dalszy ciąg rozumiał się sam przez się. Tymczasem rzeczywiście czasami różni się od ludzkich o niej wyobrażeń. A w tym konkretnym wypadku na pewno się różniła.

Na górnym poziomie Ethan postawił Holly i otworzył ciękię dworkową drzwi. Weszli do oblanego słonem pokoju.

– ci gaj sukienk – powiedział, po czym podszedł do ogromnej ciemnej szafy. Gdy po minucie pilnych poszukiwań odwrócił się z szlafrokiem w dłoni, stwierdził, że Holly stoi w tym samym miejscu, w którym ją postawił. – Powiedziałem, żeby się rozebrała. Cała drzysz. Czy chcesz, żebyśmy mieli tu z tobą nieliczne kłopoty?

– Nie – odparła, dzwoniąc z bami. – Ale przy tobie się nie rozbiorę.

– Co za dziewczyna skromna! Czyś dzisiaj, czy nie widziałem kobiety ci gajcej szmatki?

– Przeciwnie, uważam, że wielu w tym pomogło.

Nie czuła się najlepiej. Dygotała, mroziło ją. Skutki przypadkowej kąpieli w rzece mogły okazać się gorsze, niż z początku myślała.

Podszedł do niej, zanim spostrzegła się, zsunął jej z ramion sukienkę.

– Skoro już wspomniała o pomaganiu... Zresztą nie mam zamiaru stać i patrzeć, jak pakujesz się w choróbko, kto wie jeszcze jakie.

Nie broniła się. Patrzyła zafascynowana, jak kwiecisty materiał zsuwa się coraz niżej i niżej, by wreszcie rozesała się barwnym pierścieniem wokół jej stóp na różowym dywanie. Następnie, nawet nie mrugnawszy okiem, Ethan przystąpił do odpinania biustonosza. I dopiero kiedy uwolnił jej piersi, podał jej ciepły, miękki szlafrok.

– Majtki możesz zdjąć sama – powiedział.

Lecz uczyniła to dopiero wówczas, gdy przesłoniła szlafrokiem swoje nago.

– OK. A teraz wskazana byłaby gorąca kąpiel. Idź po Ellen.

Gwałtownie potrzebowała głowę.

– Nie. Nie ma potrzeby zwracać jej głowy. Po prostu pokaż mi drogę do łazienki.

Odwróciła się ku drzwiom, ale czy zrobiła to niezgrabnie, czy rozpoczynając się choroba zdławiła ją nadwładzi jej siły, do niej zachwiała się i niemal nie upadła.

– Nie bądź tak ryzykowna. – Otoczył ją ramieniem. – Kto inny po takiej kąpieli w słoneczny letni dzień dostałby nawet kataru, u ciebie jednak wszystko zapowiada cię kiepsko. W każdym razie nie puszczaj cię samej.

Miał rację. Działo się z nią coś niedobrego. Umiechnęła się.

– Czy jest to groźba czy obietnica?

– Wybór interpretacji należy do ciebie.

Wziął ją ponownie na ręce i zaniósł do łazienki. Ujrzała wannę tak dużą, jakby zrobioną specjalnie na zamówienie jakiegoś wielkoluda. W tej gigantycznej muszli z różowego marmuru kąpiel musiała być prawdziwą rozkoszą.

– A wi c? – zapytał Ethan. – Mam przysła tu Ellen, czy samemu stan na stra y pod drzwiami?

– Ale przecie jest pora obiadu...

– Obiad mo e poczeka . Wybrała ju ?

– Ellen – odparła słabym głosem.

– W porz dku. Usi d . – Podsun ł jej taboret.

Po chwili usłyszała na schodach głos Ethana. Posyłał kogo po pann Yorke. Wrócił i stan ł w pobli u lustra. Na tle zimnej w tonacji glazury wydawał si tym bardziej gor cy i cielesny. Holly nie odzywała si .

Tak było najbezpieczniej. W milczeniu wi c doczekali zjawienia si Ellen.

A potem zanurzyła si w gor cej, spienionej wodzie, wdychała subtelny zapach płynu do k pieli, słuchała bicia własnego serca, patrzyła na swoje ciemne dziewicze łono, a wreszcie poddała si obezwładniaj cej słabo ci. Usłyszała jeszcze krzyk Ellen i jej bieganin . Odpłyn ła w nie wiadomo .

Obudziła si w prawdziwie el bieta skim ło u z baldachimem. Kotary na oknach były zasuni te, a u wezłowania stał Ethan. Spogl dał na ni z zatroskan twarz .

– Która godzina? – zapytała. – Na mnie chyba ju czas....

– Min ła szósta. Nigdzie si st d nie ruszysz.

– Ale to tylko zwykłe przezi bienie. – Kichn ła, zupełnie jakby chciała potwierdzi tym swoj ocen . – Poza tym lekki ból głowy i co z oł dkiem.

– Grypa – zawyrokował Ethan. – Przeszedłem podobn na jesieni. Za kilka dni b dzie po wszystkim. Tymczasem zostaniesz w łó ku. Ka przynie kolacj .

– Och, nie. Na sam my l o jedzeniu robi mi si niedobrze. Gdzie Ellen?

– Wróciła do Londynu. Natomiast ojciec wyjechał do Szkocji. Woli tamte tereny golfowe.

Holly na chwil zawiesiła wzrok na kryształowym yrandolu.

– A ty kiedy wyruszasz?

– Ja zostaj . Przypadła mi rola piel gniarza.

Nie dostrzegła zachwytu na jego twarzy.

– Przecie nie jestem obło nie chora. Nie musisz...

– Wiem, e nie musz . Chc tego. Moja głupiutka siostrzyczka, która ci tu przywiozła, wykr ciła si pod pretekstem wa nego spotkania. Boyd i wyro, oto co, jak podejrzewam, miała na my li. Na mnie wi c spadł obowi zek kontynuowania rodzinnej tradycji opiekiowania si chorymi. Zaczniemy od kolacji. – Ale...

– adnych ale, Holly. B dziesz posłuszna, zgodna i cicha. Obiecuj te , e



zwróć ci twojemu bratu, gdy tylko będzie to możliwe.

Powiedział to wszystko takim znużonym głosem i z takim wewnętrznym buntem, wypisanym na twarzy, że gdyby tylko czuła się lepiej, wyskoczyłaby z tego imponującego cegła i wróciła do Londynu choćby w samej koszuli.

Spędziła następne dni pod pachami kołdry, mając do swojej dyspozycji całą słobę, w prawdziwie królewskich warunkach. Ethan zadbał nawet o jej lekturę i kazał zainstalować w sypialni telewizor. Sam pojawiał się rzadko i tylko na chwilę. Zazwyczaj pytał, czy dopisuje jej apetyt, i sprawdzał, czy wszystko zjadła. Do pracy nie je dzień. Swoją urlop tłumaczył przed nią tym, że szpitalnictwa i biznesu nie sposób połączyć i chce przynajmniej z jednym mieć spokój.

We wtorek Holly podjęła decyzję. Jeszcze dziś powie mu, że wraca do domu. Nie widziała najmniejszego sensu w przedłużaniu tej agonii. Bo była to agonია. To ustawiczne nasłuchiwanie, czy nadchodzi. To pocieszanie się nadzieją, że może tym razem spojrzeć na nią czulej. I to odkrywanie wciół od nowa, że nie ma w niej iskry uczucia. Ethan nie kochał jej. Wykazała naprawdę horrendalną naiwność budując na jego dwóch pocałunkach całe wiaty marzeń. Bo dla niej pocałunek w tej orgii pocałunków obecnej epoki znaczył naprawdę bardzo dużo. Dla niego jednak, okazywało się, był niczym, zwykłym wymianą uprzejmości lub chwilowym impulsem.

Mało że nie kochał jej. W tych dniach choroby powziła nawet podejrzenie, że Ethan nie ... pogardza.

Pomyławszy o tym, że usiadła na łóżku. Wielki Boże, cóż ona uczyniła takiego, że ten człowiek traktuje ją w ten sposób? O, nie! Zanim opuści ten dom, zmusi go, aby się wytłumaczył. Nie miał prawa odmawiać jej przynajmniej takiej sympatii, z jaką odnosił się do kotów Barbary.

Tego wieczoru, kiedy Ethan wszedł do sypialni, zobaczył widok, którego bynajmniej się nie spodziewał. Holly, zamiast leżeć w łóżku, siedziała w fotelu. Ubrana była w swój kwiecisty, wieńcowy wyprany i uprasowany sukienkę. Dłonie trzymała na podłozku. Najwidoczniej czekała na niego.

– Jutro wracam do domu – powiedziała z oczyma utkwionymi w podłozde. – Ale zanim to nastąpi, chcę wiedzieć, co ja takiego zrobiłam?

– Co zrobiła? – Jego głęboki baryton uderzył w nią niczym monsun, niosący zapach kwiatu pomarańczy. – Naraziła mnie co najwyżej na pewne niewygody. Ale jako to zniósłem.

Zaczerpnęła w płuća powietrza.

– Ethan, co zrobiłam takiego, że tamtego popołudnia w twoim londyńskim

mieszkaniu zarzuciła mi, i poluj na obrózkę od ciebie, a tej ostatniej fatalnej niedzieli posunęła się jeszcze dalej w zarzutach, twierdziła, że chce ci zniszczyć? Ethan, dlaczego traktujesz mnie jak...? – Zawahała się.

– Jak facetka polujcie na bogatego frajera? – zasugerował, pochylając się nad nią i opierając ręce na poręczach fotela. – Podejrzewam, że buntujecie się przeciwko takiej ocenie. Lecz czy w istocie nie jest ona trafna?

## Rozdział 9

Z ust Holly wydobył się okrzyk przerażenia. Przerażenie potwornie ciętych słów. Zimna i bezlitosna twarz Ethana unosiła się tuż nad nią. Chciała cofnąć się, lecz oparcie i poręczce fotela nie pozwalały na najmniejszy ruch.

– Jak miesz! – powiedziała zdławionym szeptem. – Nie chcę twoich pieniędzy, twoich bogactw, twoich kont bankowych. Czy naprawdę wyobraziłaś sobie, że oddam ci moje ciało w zamian za materialne zabezpieczenie? – Kiedy mijają sekundy, a on wciąż milczał, zwiesiła głowę i dodała głucho: – Myślałam, że odpowiedziałeś mi na moje pytanie. A teraz odsuń się. Chcę wstać.

Wyczuła bardziej niż zobaczyła, że się cofa. Poderwała się więc i podbiegła do okna. Zachodzące słońce rzucało długie cienie drzew na trawniki. Na horyzoncie za rzeką zalegały ciemne purpurowe chmury. Zapowiadały zmianę pogody, a może nawet deszcz. Całe potoki łez.

Ethan dał jej odpowiedź. I ta niema odpowiedź zraniła ją głębiej i boleśniej niż jakikolwiek fizyczny cios. Jak gdyby wyjął jej serce i zmiażdżył butem.

– Holly? – Jego głos potniał i rezonował w wysokim pokoju. – Holly, ani przez sekundę nie myślałam, że zadowolisz się kilkutygodniowym romansem. Przestałaś więc zachowywać się, jakbym uosabiał zło gorsze od śmierci. W grę tutaj może wchodzić tylko małżeństwo.

Czuła jego oddech na karku i policzku. Targnęło ją pragnienie ucieczki. Chciała dopaść drzwi i uciec gdzie oczy poniosą, byleby jak najdalej od niego. Odwróciła się, ale on zagroził jej drogę.

– Przepuść mnie, proszę. Muszę znaleźć torebkę. Lepiej, bym natychmiast stąd odeszła.

Nie ruszał się. Uniosła wzrok ponad krawędzie jego ramion. Patrzyły na nią oczy kompletnie pozbawione wyrazu, puste, jakby wyblakłe. Przeszedł ją dreszcz trwogi.

– Nigdzie nie odejdziesz. Odstawię ci jutro bratu. Nietkniętą w swym dziewictwie.

Strach nagle odstąpił ją. W jego miejsce pojawił się gniew podsycany bólem. Poczowała, że zaraz eksploduje.

– Nikomu mnie nie odstawisz, Ethan. W ogóle już nic nigdy dla mnie nie zrobisz. Ale wiąż mnie tutaj wbrew mojej woli, nie bój się. Zaczniemy krzyczeć, a mój krzyk usłyszycie wszyscy w tym domu ludzie. I jakkolwiek byliby ci wierni i

oddani, w tpi , by przeszli do porz dku nad krzykiem zniewalanej kobiety. Co si za tyczy mojej cnoty, to nie mylisz si , w mojej głupiej główce kołatała si my l o mał e stwie. Mimo to, wbrew temu wszystkiemu, wbrew moim zasadom, l kom i wstydowi, gdyby tylko kiwn ł na mnie palcem, oddałabym ci si bez stawiania adnych warunków. Co wi cej...

Zakrył jej usta dłoni .

– Wiesz, dr czy mnie jedno pytanie – powiedział. – Dlaczego gotowa byłaby na takie po wiecenie? Na ten rodzaj pokuty? B d bardzo zobowi zany, je li obja nisz mnie w tej kwestii.

Spogl dała na jego wykrzywione w u miechu usta i czuła wzbieraj ce pragnienie odwetu. Zrani go, tak jak on j zranił! Zada mu ból, który cho w pewnym stopniu równowa yłby jej bole .

Otworzyła usta i zatopiła z by w jego dłoni. Sykn ł i cofn ł si o krok. Rzucił pobie nie okiem na zranion r k . A potem, jak gdyby prowokuj c j do zadawania mu dalszych uk sze i ciosów, znów zbli ył si do niej. Docisn ł j swoim ciałem do parapetu. Znalazła si w jego obj ciach. Czuła, jak jego zdrowa dło przesuwa si po jej ciele w dół ku po ladkom. Jak zwykle nie broniła si i nie opierała, gdy jak zwykle zalała j fala upojenia. Miała serce, ciało, zmysły, nie posiadała dumy. Zachowywała si dokładnie tak, jak czuła, a nie jak dyktował jej rozum. Wiedziała, e widzi Ethana po raz ostatni i e b dzie t skniła za nim bardzo długo, mo e do ko ca ycia. Była to wiec równie ostatnia okazja, aby otworzy przed nim swe serce i wreszcie wypowiedzie słowo, które nie byłoby elementem gry i udawania, jak niemal wszystkie dotychczasowe. I dopiero po czym takim b dzie mogła opu ci ten dom z uciszon dusz .

– Pytasz dlaczego? Poniewa ci kocham – powiedziała.

Zesztywniał i zmru ył oczy. Badał teraz wzrokiem jej twarz, jak gdyby chciał przenikn j na wskro i dotrze do samych my li, ukrytych w zwojach mózgowych.

Trwało to bardzo długo. W ko cu jednak z ci kim westchnieniem przesun ł si w bok i oparł plecami o cian .

– Bo e, ty chyba mówisz prawd . Albo przynajmniej co , co za prawd uwa asz.

Zobaczyła krew na jego dłoni. Krwawa plama widniała te na jego koszuli.

– Zraniłam ci – powiedziała, ulegaj c sile, która pchn ła j ku niemu.

Nie pozwolił jej jednak uj swojej r ki i scałowa krwi, która s czyła si z rany. Oderwał si od ciany I poszedł w gł b pokoju. Usiadł na łó ku.

– Moja rana jest drobnostką wobec ran, które ja tobie zadałem. – Patrzył przed siebie, ale miała wrażenie, że nie widzi ani pokoju, ani jej, ani pogłębionych cieni. – Wybacz, Holly. Nie wiedziałem.

– Zdarza się – powiedziała. – Zrób lepiej coś ze swojej rany.

Raz jeszcze musnął wzrokiem ranę i wzruszył ramionami. Wstał jednak i poszedł do łazienki. Posłyszała szum wody. Wrócił z plastrem na dłoni oraz z mokrym głową. Widocznie trzymał ją pod zimnym strumieniem, by otrzeć się i odzyskać jasność myśli.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

– Porozmawiać? – Łkała się już tych rozmów, które niezmiennie kończyły się niczym i które zamiast rozjaśnienia, jedynie zaciemniały prawdę.

– Obawiam się, że tak. – Wcisnął ręce w kieszenie spodni.

– Ale o czym? Już wyznałam ci swoją miłość, ty zaś zwróciłeś się do mnie z prośbą o wybaczenie. O czym tu więcej mówisz?

– Masz prawo wiedzieć, dlaczego powziąłem o tobie tak błędne mniemanie. Winny ci jestem kilka słów wyjaśnienia.

– Och, Ethan. To już nie ma najmniejszego znaczenia.

– Myśl, że ma.

Usłyszała w jego głosie nutę determinacji. Było jasne, że Ethan zdecydowany jest coś z siebie wyrzucić. I dopóki tego nie zrobi, nie pozwoli jej odejść.

– W takim razie słucham.

Zamknął na chwilę oczy. Coś w sobie ważył, a może szukał odpowiednich słów. Kiedy zaczął mówić, mówił płynnie i bez pauz, jak gdyby czytał daleki koniec historii.

– Pamiętasz Alice Adonidas? Dziesięć lat temu pracowała w naszej firmie. Właśnie wróciłem z Cambridge z dyplomem w kieszeni i zacząłem stawiać w biznesie pierwsze kroki. Alice wyznaczono na moją sekretarkę. To była młoda dziewczyna, pracowita, kompetentna i bardzo piękna. Zakochałem się w niej, a ona zakochała się we mnie. Przynajmniej byłem w takim przekonaniu. Była pierwszą kobietą, która wzbudziła we mnie prawdziwe i głębokie uczucia. Przeszłe miłości przestały się liczyć. Widziałem tylko ją. Przesłoniła mi świat. Dla reszty ludzi byłem synem Colby'ego Yorke'a. Dla mojego ojca bratem Ellen. Dla Alice byłem Ethanem. Rozpaczyliwie poświęciłem moją ukochaną. Marzyłem o jej ciele nawet w snach. Ale ona trzymała mnie na dystans. Mówiła, że oszczędza siebie dla mężczyzny, którego polubi. Wiedziałem, że mój ojciec wpadłby we w cień, gdyby dotarli do nas jakieś informacje. Jego pragnieniem było, abyśmy cały

skoncentrował się na interesie i opanował arkana operacji handlowych, zanim w ogóle pomyślał o małżeństwie. Rozumiałem go i teoretycznie zgadzałem się z nim. Ale Alice skąpiła mi nawet pocałunków. Namiotko uderzyła mi do głowy. Owiadczyłem się i w kilka dni później byliśmy po zaręczynach.

– I twój ojciec wpadł we wściekłość? – zapytała Holly. – Ale jej było młodego mężczyzny, który dziesięć lat temu wręcz oszalał z miłości. Nie wiedziała tylko, co to wszystko ma wspólnego z ich obecną sytuacją.

– Oczywiście. Tyle że nie mogłem niczemu zapobiec. W końcu za wyszło na to, że nie musiał niczemu zapobiegać. Alice okazała się cudowną kochanką. Zmysły odebrały mi rozum. Syciłem się jej ciałem w całkowitej pomroce młodego czegoś opłania. A pewnego dnia przejrzałem na oczy. Wróciłem wczoraj z jakiegoś zebrania. Nie spodziewali się mnie. Ona i Ron Raków, dyrektor działu reklamy. Gzili się na moim biurku. Byli tak sobie pochłonięci, że zdołałem jeszcze podsłuchać ich rozmowę. A raczej szereg urywanych zdań w różny sposób. Nazywała mnie nad tym pracującym i sztywnym nudziarzem. Zdecydowała się na to małżeństwo ze mną, ponieważ do niej miała biedy. Jak wiesz, nie jest nędzarką. Trafił się jej bogaty mężczyzna. Dużo bogatszy ode mnie.

– Biedny Ethan – powiedziała Holly zdejmując okulary. Zaczynała coś wreszcie pojmować. Nie sposób zresztą było nie zauważyć pewnej analogii czy tego może raczej mechanizmu skojarzeń.

Wybuchnął głośnym, nieprzyjemnym śmiechem.

– Daruj sobie to współczucie, Holly. Stukłem Rakowa na kwaśne jabłko. Leżał w szpitalu przez tydzień. Zrezygnował z podania mi doświadczenia w zamian za wysokie odszkodowanie. Ale winna była wyłącznie ona. I ona powinna była dostąpić cięgi. Na jej szczęście, moja wściekłość skrupiałała się na Ronie. Nie jestem dumny z tamtego epizodu.

Holly kiwnęła głową, na powrót nakładając okulary. Miała poczucie, jakby jakaś elastyczna obręcz ciskała jej piersi. Tamto zachowanie Ethana nie zasługiwało na pokłask, ale rozumiała je. Rozumiała szłał wzgardzonej miłości.

– Ojciec, chcąc zatuszować sprawę i usunąć mnie przed oczu rozgadanych plotkarzy, wysłał mnie do Kanady. To była rozsądna decyzja. Ojcu nigdy nie zbywało na rozsądku.

– Tobie też nie zbywa, Ethan, przynajmniej obecnie. Przykro mi, że twoja pierwsza miłość skończyła się tak tragicznie, ale... – Musiała przełknąć łzy, gdy zaschło jej w gardle. – Ale co to ma wspólnego ze mną? Dlaczego opowiedziałe mi tę historię?

Na chwilę zamknęła oczy. Zobaczyła pod nimi głęboke, sine cienie.

– Właśnie nie mam zamiaru przejść do tej kwestii. Epizod, o którym ci wspominałem, nie był pierwszym tego rodzaju w moim życiu. Miłość u mnie zawsze przemieniała się w gorycz. A wreszcie po incydencie z Alice powiedziałem sobie dość. Władnych namiastnych porwów, władnych kochać i wzdychać. Odtąd traktowałem te sprawy bez szczególnych emocji. I umawiałem się tylko z takimi kobietami, które do pocałunków i pieszczot podchodziły tak samo. Działało to przez szereg lat jak dobrze naoliwiony mechanizm. Lecz w końcu ten mechanizm się popsuł. Na horyzoncie pojawiła się dziewczyna o imieniu Holly Adams.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Holly. Wcale nie było jej przykro i miała nadzieję, że usłyszał nutę sarkazmu w jej głosie.

– Kiedy zatrudniłem cię, objawiła mi się jako idealna asystentka: zdyscyplinowana, kompetentna i, co najważniejsze, neutralna pod względem erotycznym.

– Słowem, nudne brzydactwo – powiedziała Holly takim tonem, jakby dotyczyło to kogoś innego.

– Niezupełnie. Jest w tobie dużo o elegancji i uroku. I masz najpiękniejszy uśmiech pod słońcem. Tylko że rzadko się uśmiejesz. Wystarczaj co jednak, bym do wiadczył wielu oczarowań i pokus. Jeśli za pocałowałem cię, to na pewno w przebiegu wiadczenia, że całuję atrakcyjnych kobiet. I tu, wraz z tym pocałunkiem, zaczęły się nasze problemy, czy nie?

Patrzył na nią i masował palcami czoło.

– Przepuszczam, że tak – zgodziła się Holly.

– Od początku pod pewnymi względami przypominała mi Alice, a z biegiem czasu coraz bardziej. Jako bardzo dobra asystentka uzależniła mnie od siebie. Jako kobieta niedoświadczona w miłości, niekiedy ta, zdawała się całkiem sobą sugerować, że cena za posiadanie cię może być tylko najwyższa. Powziłem więc podejrzenie, że znowu poluje się na mnie. Może nie tak cynicznie, jak w przypadku Alice, ale jednak. Skoro dla mężczyzny, którego widzisz przed sobą, miłość jest mitem, to pozostaj jedynie bardzo przyziemne motywy. Oto dlaczego nieraz do wiadczała na sobie mojego gniewu, sarkazmu i pogardy.

Oczy Holly zaszczyły łzami. Czowała słońce gorzko w gardle. Ethan zdobył się na to długie wyznanie, by rzucić z serca gnioty go cię. Lecz nie pomyślał, że koszty tego wyznania poniesie właśnie ciwie tylko ona.

Widział w niej w tej chwili głupiego zakochanego w swoim szefie. Czy mogła go

za to wini? Skąd? Przecież jego odpowiedzialność była tu praktycznie żadna. Nie prosił jej, żeby się w nim zakochała. Nie rozkochiwał jej w sobie. Do dzisiaj nie był nawet wiadomy, że jest przedmiotem miłości. Jak zresztą mógł o tym wiedzieć, skoro nawet ona sama mu nie powiedziała, że się zakochała bardzo niedawno?

– Wybaczasz mi – powiedziała. – I nie kłopotuj się. Przejrzyj czy później nie wygrzebię się z tej sercowej przypadłości.

– Nie w tym, że uda ci się to – odrzekł cichym głosem. – Jesteś dzielna, Holly. Zresztą, z miłości do mnie bardzo łatwo się wyleczy.

– Też tak sądzisz. Nie oznacza to jednak, że mogę zostać tu na noc. Muszę wracać do domu, Ethan.

Podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

– Nie bądź idiotką, Holly. Jeśli czujesz się lepiej, to możemy co najwyżej zjeść razem kolację. Chyba masz jeszcze dość siły, by wytrwać ze mną pod tym dachem tych marnych kilka godzin?

Parę godzin. A potem nie będzie już żadnych wspólnie spędzonych godzin i dni. Będzie jedynie pustka samotności i jej bijące serce.

– W porządku – powiedziała, przywdziewając na twarz maskę uśmiechu. – Czuję się jeszcze na tyle silna, że gdybym musiała, mogłabym się nawet z tobą pogodzić.

– Jak na kobietę, która pretenduje do roli zakochanej po uszy, raczej surowo traktujesz mskiego partnera.

Była to próba droczenia się i obrócenia wszystkiego w żart. Żart, co tu mówisz, okrutny.

– Idź sobie – powiedziała. – Spotkamy się przy kolacji. Ale teraz chcę być sama.

Przez chwilę w zamyśleniu tarł broda.

– Oczywiście. A zatem do siódmej.

Odszedł, ona zaś przede wszystkim zadała sobie pytanie, czy serce naprawdę może pokonać.

Spojrzała przez okno i zobaczyła, że zaczął padać.

Kolacja, ku jej zaskoczeniu, nie okazała się spodziewanym uderzeniem. Ethan, gdy tylko tego chciał, potrafił być miły. Bawił ją opowiadaniem anegdot o swoim pobycie w Kanadzie. Unikał jakichkolwiek aluzji do ich poprzedniej rozmowy.

Holly równie zdobyła się na ogromny wysiłek i nawet udało jej się zachować pogodną twarz. Do stołu usługiwała ta sama młoda kobieta, która przynosiła Holly



posiłki do łóżka.

Na kawę przeszli do salonu. Przeskakiwali z tematu na temat. W pewnym momencie Ethan powiedział:

– Niadanie przyniesione zostanie do twego pokoju o siódmej. Czy tak wczesna pora odpowiada ci?

Kiwnęła głową. A zatem każde z nich zje poranny posiłek oddzielnie. Tym lepiej.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Holly w panice szukała jakiegoś tematu, gdy wtem zadzwonił telefon.

Ethan podszedł do mahoniowego stolika przy oknie i podniósł słuchawkę.

Obserwowała go spod spuszczonej powieki. Nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Jeanie! Jak to miło, że dzwonisz. – Pauza. – Ja również tęsknię za tobą.

Holly poczuła gwałtowne pieczenie pod powiekami. Przestała widzieć. Zerwała się i niemal po omacku wybiegła z salonu. Bez wątpienia Ethan rozmawiał z jedną z tych kobiet, które zgadzały się z nim w kwestii, że miłość jest wyłącznie mitem.

Dopiero zatrzasnęwszy za sobą drzwi sypialni, Holly wytarła zapłakane oczy. Nie mogła zostać tu ani chwili dłużej. Po cóż miała dobrowolnie godzić się na spotkanie bezsenno ci w domu, gdzie na drugim końcu korytarza będzie sobie smacznie spał mężczyzna, który jutro wyrzuci ją ze swego życia? Lepiej uciekać już teraz, natychmiast, kiedy Ethan rozmawia jeszcze przez telefon. Jeśli poczeka, by powiadomić go o swojej decyzji, będzie prosił ją o pozostanie. A nie było takiej jego prośby, której by nie spełniła.

Porwała torebkę i sweterek, który zabrała na wypadek zmiany pogody, i zbiegła do holu. Otworzyła drzwi frontowe. Zobaczyła moknące w deszczu trawniki i drzewa. W rynnach szumiała woda.

Holly wiadoma była groźnych konsekwencji przemoknięcia tu po przebytej grypie. Ale wieczór, mimo że deszczowy, był wyjątkowo ciepły, za kilkaset metrów dalej, pamiatała, znajdował się przystanek autobusowy z krytym wiatrem. Zapisała więc swój sweterek, nacisnęła kapelusz na głowę i wzięwszy głęboki oddech dała nura w noc i deszcz.

Podziła, jakby Ethan wraz z całą służbą Heronwater deptali jej po piętach.

Ale nikt jej nie gonił. Wpadła pod daszek przystanku zmoczona, zdyszana i... bardzo samotna.

Ku jej wielkiej radości i uldze, autobus przyjechał już po kilku minutach.

Ethan zorientował się, że Holly uciekła, dokładnie w tym momencie, gdy

wbiegała pod daszek przystanku. Poczł, e co roszadza mu piersi. Natychmiast pu cił si w pogo . Zabrakło mu kilkunastu, najwy ej kilkudziesi ciu sekund. Gdy dobiegał do przystanku, autobus wła nie odje d ał. Nie pomogło machanie r k .

Zatrzymał si i oparł o przydro ne drzewo. Ci ko oddychał. Czuł si wr cz paskudnie. Roznosiła go furia, zupełnie jak wóczas, gdy szedł z zaci ni tymi pi ciami na Alice i Rona.

## Rozdział 10

Holly wróciła do Chiswick po jedenastej. Barbara była już w nocnej koszuli.

– Mój Boże, co ten łotr tobie zrobił? Poza tym, oczywiście cie, że chciał ci utopi .  
Holly blado uśmiechnęła się .

– Przeciwnie, wyciągnął mnie z Tamizy.

– Tak czy inaczej wyglądasz gorzej niż ten syn marnotrawny, który wraca do domu ojca.

– Ja wróciłam do domu brata i marzę o kąpieli.

– Noel! – krzyknęła Barbara w stronę kuchni. – Przynieś jej kieliszek brandy.

– Nie mamy ani kropelki. – Noel stanął w drzwiach, a zobaczywszy, w jakim opłakanym stanie wróciła jego siostra, wykrzyknął: – Wielki Boże!, czy mam wyzwać tego faceta na pojedynek?

Holly kichnęła.

– Natychmiast do łóżka – rozkazał jej brat. – Butelka z gorącą wodą, aspiryna, gorzka czekolada i mnóstwo snu.

Holly kiwnęła głową. Nie miała siły na potyczki z bratem, chociaż wiedziała, że mimo wyczerpania nie zaśnie tej nocy. Nie pozwoli jej zasnąć chociażby zmora tamtego uśmiechu na twarzy Ethana, kiedy rozmawiał z jedną z tych swoich „wyzwolonych” kobiet.

Dwadzieścia minut później leżała już w łóżku i wpatrywała się w ciemność. Zadzwoił telefon. Kto mógł dzwonić o tak późnej porze?

Holly usłyszała, że telefon odbiera Barbara.

Przewróciła się na drugi bok. Jej ciało buchało gorącym niczym rozpalona płyta kuchenna, ale w środku czuła przeraźliwy chłód. Był może już tak zawsze będzie. Był może do końca swoich dni będzie się czuła pusta, jakby wydrżona w środku... Do końca swoich dni, czyli do samej śmierci...

Nie! Usiadła na łóżku i spojrzała na błądy, zimny księżyc. Nie miała zamiaru umierać. Musi przetrwać i przetrwać to poczucie klęski. Jutro wstanie, pójdzie do pracy, pozdrowi z uśmiechem kolegów i będzie udawać, że ten wiat jest najwspanialszym ze wiatów. A którego dnia, po ilu tam latach, kto wie, może wszystko wróci do względnej normy i poczuje się szczęśliwa w swym małym domku z dwoma czy trzema kotami...

Koty? Zamiast Ethana? Tak, cokolwiek zamiast niego, bo inaczej padnie pod ciężarem odrzuconej i wzgardzonej miłości.

Ale to nie Ethan nie pozwolił Holly zasnąć tej nocy.

Zrobiła to w ciekłą gorączka.

Rano Barbara zadzwoniła po doktora.

Tydzień później Holly siedziała sama w salonie z książką na kolanach. Dzisiaj po raz pierwszy opuściła swój pokój. Dom był cichy i pusty. Noel nie wrócił jeszcze z pracy, a Barbara poszła odwiedzić przyjaciół, biorąc ze sobą Chrisa. Chłopiec protestował, lecz w końcu zrozumiał, że cioci Holly po długiej chorobie potrzebna jest chwila spokoju.

Na brak spokoju nie uskarżała się. Miała go nawet trochę za dużo. W ciszy tym głośniejsze brzmiał okrzyk. A jej dusza krzyczała. Perypetie fikcyjnych kochanków wydały się jej nudne. A poza tym na końcu książki czekało ich szczęście, ona zaś w szczelnie zamkniętym pokoju przestała już wierzyć.

Dla niej nie było nawet szczelnych poczekalni. Jej miłość zaczęła się i skończyła pocałunkiem Ethana.

Za oknem przemknął jakiś cień. Po chwili rozległo się głośnie pukanie do drzwi frontowych.

Holly westchnęła i szczelnie owinęła się w szlafrok. Czy ten listonosz musi wyczyniać tyle hałasu?

Ale na progu nie stał listonosz. Człowiek, którego zobaczyła, był zwiastunem cierpienia. W żadnym wypadku nie mogła wpuścić go do domu!

Chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, lecz on był szybszy i zablokował je stopami.

– Odejd!

– Nie, Holly. Wpuść mnie i wysłuchasz.

Siły opuściły ją. Nie miała szans w walce z tym kolosem. Dała za wygraną.

– Po co przyszedłeś? – zapytała, gdy byli już w salonie. – Z twojej miny wynika, że kto ci tu przyprowadził pod grob rewolweru.

– Na twojej twarzy również nie widzę zachwyty.

– Zgadza się. Byłabym może ucieszona z twojej wizyty, gdybym nie myślała, że chcesz mnie... – Zawahała się, szukając odpowiedniego słowa.

– Ukara? Za to, co zrobiłaś nam obojgu tamtej nocy? Przyznaj, nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności. Lecz jesteś jeszcze słaba po chorobie i dyscyplina musi poczekać.

– Wiem po co się tu wdarłem?

– Aby upewnić się.

– Co do czego?

– Co do ciebie, mieszna kobietko. Jakie licho podszeptało ci, by uciekała ode mnie?

– Nie uciekałam od ciebie, bo ty wcale mnie nie chciałeś.

Zbliżył się i pogładził ją po włosach.

– Ale chciałem cię, Holly. Nie chciałem kochać cię, a to bynajmniej nie jest to samo. Nie oznacza to, że pragnęłam przyczynić się do twojej śmierci.

A więc o to mu tylko chodziło. Ethan nie chciał mieć cię na sumieniu – Jak widzisz, nie umarłam – powiedziała oschle.

– Mogłeś dowiedzieć się o tym przez telefon. A teraz, kiedy już uspokoiłeś swoje sumienie, możemy się pogodzić.

– Nie tak szybko, moja mała Holly. – Zaciśnię dłoń na jej ramionach. – Nie podałaś mi jeszcze powodu swojej ucieczki.

– A czy muszę?

– Bo e, daj mi anielską cierpliwość. Dlaczego uciekłaś?

Zwiliła wargi. Nogi uginały się pod nią.

– Chciałabym usłyszeć. – Opadła na sofę, on zaś, nie pytając o pozwolenie, rozsiadł się przy niej.

– Słyszałam twój telefoniczny rozmowę z kobietą o imieniu Jeanie. W pewnym momencie poczułam, że nie mogłam tego już dłużej znieść. Gdybym przedzieliła ci o moim wyjeździe, próbowałabyś mnie zatrzymać.

Obdarzył ją jednym z tych swoich zimnych uśmiechów.

– W żadnym razie nie próbowałabym. Ja po prostu zatrzymałabym cię, Holly.

– To właśnie nie chciałam powiedzieć.

– Czyli że wołałaś mnie od spędzenia jeszcze jednej nocy w moim domu. Jeanie, nawiasem mówiąc, jest czarującą starszą panią i moją sąsiadką, która mieszka w znanej ci już kamienicy naprzeciwko Hyde Parku. Czasami prosi mnie, abym kupił jej papierosy lub coś dla jej kota. Zadzwońiła w podobnej sprawie.

– Och, nie miałam pojęcia – wybrała Holly, skubiąc nerwowo pasek szlafroka.

– Mniejsza z tym. Wróćmy do zasadniczego tematu. Wnioskujeś, że podejmuję swoją decyzję nie pomyślała o mnie. I nawet ci w głowie nie zażyła, że mogłaby się niepokoić i biegać po deszczu jak wariat.

– Zażyła, Ethan, tyle że trochę po niej. Ale o tym, że będziesz się niepokoił, przyznaj, nie pomyślałam.

– Pięknie ty masz pojęcie o goście cię Yorke'ów. Ich gość popełnia coś w rodzaju samobójstwa, a oni machają rękami oglądając sobie telewizję. Holly, jeżeli tak właśnie o mnie myślisz, to jak to się stało, że pokochała mnie? A może

uciekła , bo uleczyła si z tej miło ci?

Wyczuwała napi cie w jego głosie. Oczy zawiesił na jej wargach. Przez jedn krótk , szalon sekund wierzyła, i pragnie zaprzeczenia, chce usłysze o trwaniu tej miło ci. W sukurs jednak przyszedł jej zdrowy rozs dek.

– Wielka nami tno jest mitem, nudziarstwem naszych babek, prawda? Oczywi cie, e si uleczyłam.

Ku jej zdumieniu, miast odetchn z ulg , Ethan zmarszczył czoło i rzekł zimnym głosem:

– Pogratulowa .

Zachowywał si dzisiaj tak dziwnie! Była niemal w sytuacji lekarza, który nie potrafi zlokalizowa I nazwa trapi cej pacjenta choroby. Zirytowało to j .

– Ethan, nie potrzebuj twoich gratulacji. Nie potrzebuj te twojego towarzystwa. Nie wiem, sk d wzi ła si moja miło do ciebie. Nie szukałam jej, przyszła sama. Ale jak przyszła, tak odeszła. Wi c czy mógłby opu ci ten dom? Teraz. Natychmiast. A nast pnym razem, gdy b dziesz miał kłopoty ze swoim sumieniem, wesprzyj finansowo któr z licznych instytucji dobroczynnych.

Prawie ju wstała, gdy sił zmusił j , by usiadła z powrotem.

– Tak łatwo si mnie nie pozb dziesz.

– Prosz , Ethan. Nie mamy sobie nic wi cej do powiedzenia. Je li zepsułam ci tamten wieczór swym nieodpowiedzialnym zachowaniem, to przepraszam. Rzeczy, które wydarzyły si , ju wi cej si nie powtórz .

– I nie powiesz mi ju nigdy, e mnie kochasz, bo wyleczyła si z tej miłosnej przypadło ci, czy tak?

Miłosna przypadło . Miło podobna do kataru siennego. Miło niczym płytka kału a, która wsi ka w piasek. Oto był wiat jego poj . Lecz je li ju czekał na odpowied na to swoje bzdurne pytanie, to otrzyma j . Odpowied niczym cios mi dzy oczy.

– Oczywi cie, e chciałam wyleczy si z tej beznadziejnej, jednostronnej nami tno ci do m czyzny, w którego sercu nie ma miejsca na miło , gdy bez reszty wypełnia je egoizm. Oczywi cie, e chciałam odzyska moj dum , moj wolno i pogod ducha. Oczywi cie, e chciałam wewn trznie oczy ci si , by móc przyj awanse jakiego innego m czyzny, który zobaczyłby we mnie odpowiedni materiał na on i który byłby godny pokochania. Oczywi cie, e tego wszystkiego chciałam. Ale chce nie oznacza jeszcze móc.

– Tylko nie baw si ze mn , Holly. Powiedz mi cał prawd . – Trzymał j za nadgarstki, jakby si bał, e mu ucieknie.

– Prawda jest taka – rzekła zgnębionym głosem – e wci ci kocham, Ethan, i bodaj nigdy nie przestan .

Po twarzy Ethana przemknął skruszony, chłopiasty uśmiech. Ale trwało to tylko przez ułamek sekundy. Bo zaraz z chłopca ponownie stał się mężczyzną. Zanim się spostrzegła, zdjął jej okulary i zamknął jej otwarte w proteście usta tak szalonym i namiętnym pocałunkiem, jakby zamierzał całować ją do końca świata.

Nie czekała. Czekanie równoznaczne byłoby z utratą. Ogarnęła go ramionami i przywarła do jego ciała. Ale coś ich nadal dzieliło, coś, co nie pozwalało na absolutne zespolenie. Cofnęła ręce i zaczęła po piesznie rozpinąć guziki jego koszuli. Już czuła jego gorące pierś, już opuszki jej palców łaskotały porastające włoski, gdy nagle Ethan wyprostował się i odsunął gwałtownym ruchem.

– Kochany – wyszeptała, wyciągając do niego ręce. Pochylił głowę i z pietyzmem ucałował jej obie dłonie.

– Holly, moja słodka, prostolinijna, namiętna Holly, czy mogłaby dać mi jeszcze jedną szansę, mnie, zimnemu egoiście?

Sięgnęła po okulary. Teraz mogła dokładnie przypatrzeć się jego twarzy. Nie ujrzała na niej ani gniewu, ani obojętności, ani podniecenia. Ujrzała natomiast szczerą ariwotę i jakby cie... lku.

– I po cóż ci ta szansa? Szansa na co?

Na chwilę ukrył twarz w dłoniach. Kiedy za nią odsłonił, zobaczyła w jego oczach jasno pogodnego nieba.

– Abym nie musiał wykradać ci pocałunków na przypadkowych otomanach. Aby noc zastawały nas pod tym samym dachem. Abym kiedyś mógł odkupić moje przeszłe winy. A stanie się to wszystko tylko pod jednym warunkiem. Jeśli oddasz mi swoją rękę, panno Adams. Chcę tego.

Odrzuciła głowę. Walczyły w niej nieufność z niewiarą. Niemal czuła się wiadkiem tej walki, jakby stała z boku. A potem zobaczyła, że do tych zmagających się na trzeciego złośliwy, figlarny diabełek.

– Czy zawsze dostajesz to, czego chcesz, panie Yorke? – zapytała.

Po raz pierwszy, po raz pierwszy odkąd poznali się w tamten wigilijny wieczór, popatrzył na nią z takim ogromnym sympatią i ciepłem. Złośliwy diabełek już nie mógł mu nic zrobić. Wzniósł się ponad chwilowe nastroje. Przypominał jej teraz eglarza, który złożył ręce na kole sterowym i spoglądał na ocean bez lku, zdecydowany wbrew wszystkiemu dopłynąć do portu przeznaczenia.

– Nie, nie zawsze otrzymuję to, czego chcę. Ale tym razem będzie miał. Weźmiesz za mój zgod lub wbrew twojej woli.

– Och, widz , e skutek w obu wypadkach b dzie ten sam. – Poci gn ła nosem.  
– To ju wol powiedzie tak.

Wybuchn ł triumfalnym miechem. Ale nie wi cił swojego zwyci stwa. Bo kiedy przylg n ła do niego i poło yła jego dło na swojej nagiej piersi, widocznej w rozchyleniu szlafroka, delikatnie wycofał j .

– Wiem, czego chcesz. Ja zreszt pragn tego samego. Ale musimy poczeka . Do dnia naszego lubu. Aby nasze pieszczoty miały godn oprav .

Co tu było nie tak. Poczwała lekki niepokój. Ethan nigdy nie kojarzył si jej z b dnym rycerzem i jego kodeksem etycznym.

– Ale z Alice nie czekał . Wystarczyło, e byli cie po słowie. Ethan, wierz mi, naprawd nie musisz si eni ze mn , aby mnie mie .

Pogładził j po policzku z bezmiern czuło ci .

– Alice po dałem. Ciebie kocham, Holly. To jednak ogromna ró nica.

Ostatnie słowa eksplodowały w jej mózgu niczym barwne fajerwerki. Ethan kochał j . Wiedziała to ju od kilku minut, a jednak dopiero to bezpo rednie wyznanie otwarło tamy szcz cia, które zalało j wezbran , modr fal .

– Ja równie kocham ci , Ethan – powiedziała, i zdawało si jej, e mówi to po raz pierwszy.

Ethan uj ł jej twarz w dłonie i j ł całowa jej usta, policzki, brod , nos, uszy i czoło.

– Kiedy patrz wstecz – rzekł, przerywaj c pieszczot – widz , jak dalek i trudn drog przebyłem. Nie wierzyłem w miło – i oto kocham. Krzywdziłem ci – i oto chc ci uszcz liwi . Kiedy tamtego wieczoru zorientowałem si , e uciekła , my lałem, e oszalej z niepokoju. Potem zadzwoniłem tutaj, a dowiedziawszy si od twojej bratowej, e ju dotarła do domu i jeste bezpieczna, wpadłem dla odmiany w gniew. Straszliwy niepokój powrócił, gdy nast pnego dnia dotarła do mnie wiadomo o twoim zapaleniu płuc. Nie mogłem ci jednak odwiedzi , gdy twoi najbli si, boj c si pogorszenia choroby, zabronili mi tego. Sp dziłem wi c ostatni tydzie , chodz c z k ta w k t i robi c rachunek sumienia. Powoli, lecz metodycznie docierałem do prawdy o sobie i o tobie, Holly. Oczy ciłem si z wszelkich irracjonalnych urazów i l ków. Sam uleczyłem swój chroniczn lepot . W rezultacie dopatrzyłem si w sobie głupca. Głupca, który pozwolił, by jego najukocha szy grzyb uciekł od niego w deszczow noc.

– Widz , e si upierasz przy tym cudownym przezwisku – powiedziała Holly, wydymaj c wargi.

– Tak, upieram si , bo uwielbiam grzyby. Ale z miło ci do tego jednego długo



walczyłem, zanim nie uległem w tej batalii.

– I czujesz się pokonany? – zapytała zadziornie.

– Czuję się zwycięzcą, słodka panno Adams. Moje życie bez ciebie było przeraźliwie puste. Co najwyżej zapełniały tę pustkę jakieś bezduszne, plastikowe syreny w rodzaju jasnowłosej i długonogiej Alice. Ale ty jesteś inna...

– Wiem, że jestem inna, i wiem, że ponieważ nie jestem Alice, oszaleję w ciągu tych kilku miesięcy oczekiwania na noc po łubn .

– Tygodni – poprawił ją Ethan, kładąc dłonie na jej biodrach. – Pobierzemy się moim liwie najszybciej. Lecz skoro twierdzisz, że te tygodnie mogą być trudne dla ciebie i spowodować poważne komplikacje zdrowotne, to ja – tutaj szelmowsko się uśmiechnąłem – jako poważy i odpowiedzialny lekarz, gotów jestem przepisać ci pewne lekarstwo.

Holly bezwładnie osunęła się na poduszki sofy. Słyszała w swoim życiu sporo o tym lekarstwie, ale teraz miała wreszcie do wiadomości jego dobroczynnych skutków.

Kiedy o szóstej wieczór w dzień wigilijny Ethan otworzył drzwi do swojego gabinetu, zamarł z ręką na klamce.

Miał za sobą piekielnie nerwowe godziny w ulicznym korku. Wpadł tu jedynie po to, aby zabrać z szuflady biurka prezent dla Holly – naszyjnik z topazów. Te dwie tał zapowiadały się zupełnie wyjątkowo. Przede wszystkim miał on, która czekała na niego w ich londyńskim mieszkaniu. Padał śnieg i być może stała w tej chwili w oknie, wypatrując na ośnieżonej ulicy jego samochodu. Zbliżyła się godzina, kiedy mieli razem wyruszyć do Heronwater. Tam już z pewnością ciękali bili się zwariowani przyjaciele Ellen. Tym razem jednak Ethan myślał o nich z pełną tolerancją. Holly poskromiła ich i zaprzęgnęła do tworzenia radosnej atmosfery w domu.

Lecz wszystko to mógł popsuć i unieważnić ten intruz, który skrył się pod jego biurkiem.

– Kto tam? – zapytał Ethan głosem, widząc tylko łokieć intruza.

Ponad blatem biurka ukazała się głowa, która mówiła, główka.

– Dobry wieczór, Jakubie Marley – powiedziała Holly, z pewnym trudem podnosząc się z krzesła. – Po roku znów się spotykamy.

Oddechnął z ulgą i uśmiechnął się.

– A co właściwie moja siostra tu porabia?

– Nic szczególnego. Podnosi upuszczony jemiół. Poza tym wiedziałam, że tu przyjdiesz. Rok temu obarczyła mnie pracą, nie chciałabym jednak, aby stało się to corocznym zwyczajem.

Spojrzał z miłością na jej brzuch.

– Praca musi na razie poczekać. Chyba nie było w twojej rodzinie trojaczków?

Spojrzała podejrzliwie.

– Wiesz, wracam właśnie nie od lekarza...

– I co? – Poczucie niepokoju.

– Moja odpowiedź zawiera się jakby w twoim poprzednim pytaniu. I dlatego w pierwszej chwili pomyślałam sobie, że już sam zdecyduję porozmawiać z lekarzem.

– Czy to oznacza, że...

– Tak. Czy jesteś zadowolony? – zapytała z pewnym napięciem w głosie.

– Zadowolony? – Zaczepił w płuca powietrza. – Holly, kochanie, jestem szczęśliwy, zadowolony, zdumiony, oniemiały, przygnieciony, rany piorunem. W sumie można powiedzieć, że jestem zadowolony.

Otworzył ramiona, ona zaś podeszła i przytuliła się do niego.

– Przyznaj, że trochę się bałam powiedzieć ci o tym. Nie wiedziałam, jak zareagujesz.

– Trójka dzieci naraz nie taka demotująca. Tylko wielkim szczęściarzom. Wobec tego chciałbym dwóch chłopców i dziewczynkę.

– Przykro mi. Będzie ojcem trzech córeczek.

– To chyba ten nasz dom będzie najwspanialszy w świecie oaz urody! – wykrzyknął i spojrzał na swoją żonę.

Kiedy nazwał ją grzybem. Dzisiaj podziwiał jej wietlistki. Nosila w swoim łonie całą urodę świata.